No i przyszedł!

Śnieżny i mroźny, ale nowy - 2004 rok.

Ciekawe jaki będzie? Co nowego przyniesie? Co wniesie w nasze życie? Tego nie możemy Państwu napisać. Pozostaje wiara, że będzie lepiej – może Małysz skoczy daleko? Może nowa zjednoczona Europa przyniesie Polsce trochę wytchnienia od afer i komisji śledczych? Może wreszcie w kraju będzie choć odrobinę lepiej? Przewidujemy też warianty bardziej pesymistyczne..., ale czas pokaże.

Nadejście nowego roku sprzyja składaniu pewnych postanowień i obietnic. Skłania do remanentu w „składziku" naszych wartości. Dobrze, jeśli uda nam się -jak Małemu Księciu- dostrzec, że to, co istotne niewidzialne jest dla oczu, że naprawdę zobaczyć można tylko sercem i że nie wszystko można kupić.

Oddajemy w Państwa ręce styczniową „Dynowinkę", w której trochę podsumowań, podróży i ciekawe tematy lokalne.

Wszystkim Czytelnikom dedykujemy słowa wiersza ks. Jana Twardowskiego:

Większa mniejsza

Niech się twój nos nie krzywi
otworzą się oczy
w lewym uchu zadzwoni bo to dobrze wróży
niech się twoje usta do nas roześmieją

większa niż hipopotam
najmniejsza ***nadziejo***

Młodzieżowy Klub Europejski
Liceum Ogólnokształcące w Dynowie

CO SŁYCHAĆ W STOWARZYSZENIU ?

„Machnął" zegar wskazówką, no i kolejny rok za nami... Życzę Państwu, aby w nowym roku nie zabrakło Państwu zdrowia, fortuny i wszelkiej pomyślności!

Zaczęliśmy pracowicie. Za nami kolejny, bardzo udany, Młodzieżowy Konkurs Kolęd i Pastorałek, przed nami zaś uroczyste spotkanie redakcyjne w obecności Władz Samorządowych oraz wszystkich instytucji, które nas wspierają (dokładne relacje z tych wydarzeń zamieścimy w następnym numerze).

Zachęcam po raz kolejny do udziału w pracach naszego Towarzystwa i zapewniam, że pomysłów nam nie brakuje, o czym powiadomimy na kolejnym zebraniu, na które już teraz serdecznie zapraszam!

DOSIEGO ROKU!

Prezes Stowarzyszenia
Andrzej Stankiewicz

BURMISTRZ MIASTA DYNOWA INFORMUJE

Rozpoczął się nowy rok, który niesie ze sobą nowe zadania i nowe możliwości, dlatego też na początku chciałabym złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia, niech w nowym roku szczęście i pomyślność nigdy Państwa nie opuszcza, a wiara codziennie dodaje sił i energii do tworzenia i realizacji nowych pomysłów, czego sobie i Państwu z całego serca życzę.

Pragnę Państwa poinformować, że ostatni miesiąc obfitował w szereg imprez zarówno o charakterze kulturalnym jak i promocyjnym. Dla naszego miasta jest to dobry znak, gdyż pokazuje, że w małym mieście także można wiele zrobić. Potrzebne są jedynie chęci. Wydarzenia, które promują nasze miasto są jego wizytówką. Zacznę od spotkania z młodzieżą 12 grudnia w Zespole Szkół w Dynowie pod hasłem „Młodzi tu i teraz" poświęcone młodym ludziom wchodzącym w dorosłe życie we współczesnym świecie. Młodzi ludzie mieli wiele pomysłów, padały propozycje utworzenia kina, kafejki internetowej oraz budowy basenu. W spotkaniu udział wzięli: W-ce Kurator Oświaty J. Tudrój – Darska,Dyrektor Biura Integracji Europejskiej w Rzeszowie J. Reczek, władze miasta oraz dyrektorzy szkół. Władze Miasta oraz zaproszeni goście zobowiązali się do pomocy młodym ludziom.

Za ogromny plus, jeśli chodzi o promocję Dynowa należy uznać audycję wyemitowaną 18 grudnia 2003r. na antenie Polskiego Radia Bis z cyklu „Krajobrazy", która poświęcona była miastu Dynów, a w szczególności miejscowej kulturze, ciekawostkom przyrodniczym i turystycznym oraz bieżącym zjawiskom istotnym dla miasta.

Ciepło o Dynowie wypowiadali się: Prezes Stowarzyszenia Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego – Towarzystwo Przyjaciół Dynowa dr Andrzej Stankiewicz, Dyrektor Zespołu Szkół w Dynowie – Stanisław Sienko, Prezes Spółdzielni Inwalidów Dynowie – Janusz Rojek, historyk – Maciej Jurasiński, Prezes Młodzieżowego Klubu Europejskiego – Michał Zięzio oraz Dyrektor MOKiR – Grażyna Malawska. Podsumowaniem była wypowiedź Pani Burmistrz.

Świątecznym akcentem zbliżających się świąt było przekazanie 23 grudnia 2003 roku w Dynowie na Rynku Miasta przez Związek Harcerstwa Polskiego na ręce Burmistrz Dynowa symbolicznego „Światełka Betlejemskiego". Za pośrednictwem harcerzy i harcerek z dynowskiego hufca ZHP światełko pokoju trafiło do naszych domów.

Choć święta już za nami to ciągle czuje się ich atmosferę poprzez odbywające się w naszym mieście wydarzenia z nimi związane.

W dniu 10 stycznia 2004 r. w Domu Strażaka w Dynowie odbył się „VII KONKURS KOLĘD I PASTORAŁEK".

Organizatorami konkursu byli: Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego oraz Miejski Ośrodek Kultury Rekreacji w Dynowie. W konkursie udział wzięło 12 zesołów muzyczno – wokalnych.

Dnia 11 stycznia 2004r. w Domu Ludowym w Bartkówce odbyło się widowisko pt."DO BETLEJEM". Widowisko to zorganizowała Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 2 w Bartkówce, Rada Rodziców oraz MOKiR w Dynowie. Wykonawcami byli uczniowie i absolwenci Szkoły Podstawowej nr 2 w Dynowie oraz Kapela Ludowa „Dynowianie".

Na koniec chciałabym wspomnieć o spotkaniu, które odbyło się 8 stycznia 2004 roku w Sanoku pod hasłem „Społeczeństwo Podkarpacia w Unii Europejskiej" odbywającego się w ramach „Warsztatów Europejskich w Regionie". Gościem tego spotkania była Danuta Hübner Minister ds. europejskich. Poruszane były tematy związane z bezrobociem, przedsiębiorczością oraz sprawami społecznymi. Władze miasta w osobie Pani Burmistrz uczestniczyły w tym spotkaniu.

Korzystając z okazji chciałabym podziękować w imieniu mieszkańców Panu Posłowi W. Ciesielskiemu za pomoc w postaci przekazania paczek świątecznych dla ubogich rodzin z naszego miasta.

Początek roku jest czasem, kiedy to planuje się pracę na cały rok a także wyznacza się nowe cele i zadania. Realizacja nowych zadań jak i też kontynuacja zadań niedokończonych wiąże się jak wiemy z wydatkami. Jeżeli chodzi o główne zadania do zrealizowania w 2004 roku to zostaną one przedstawione po uchwaleniu budżetu.

Dziś możemy powiedzieć, że:

- w trakcie realizacji jest budowa „Kompleksu sportowo – szkolnego" przy Zespole Szkół w Dynowie. Całkowity koszt tejże inwestycji wynosi 4 mln. 200 tyś. złotych. W skład kompleksu wchodzą hala sportowa i budynek dydaktyczny. Hala sportowa jest na etapie robót wykończeniowych natomiast w budynku dydaktycznym (stan surowy) trwają roboty wykończeniowe I kondygnacji, która będzie zapleczem hali. Zakończenie inwestycji planuje się na sierpień 2004 roku.

W nowym roku w planie jest przeprowadzenie modernizacji składowiska odpadów komunalnych, polegającą na doposażeniu składowiska w sprzęt w celu dostosowania do wymogów unijnych w tym zakup wagi, ciężkiego spychacza oraz balownicy oraz przygotowanie dokumentacji na przyłącz energetyczny.

Wśród pozostałych zadań inwestycyjnych, które planuje się zrealizować w 2004 roku należy wymienić:

- budowę kanalizacji sanitarnej na ulicy Podgórskiej, części ulicy Piłsudskiego oraz centrum miasta,
- rozpoczęcie inwestycji krytej pływalni,
- budowę garaży OSP,
- stworzenie na bazie byłych Zakładów Chemicznych zaplecza dla Zakładu Gospodarki Komunalnej.

Realizacja zadań wymaga ogromnych środków finansowych i od nich jest uzależniona, dlatego też zostały złożone wnioski o pozyskanie środków na realizację niektórych z nich. O podjętych działaniach dotyczących wyżej wymienionych inwestycji będziemy Państwa na bieżąco informować.

Pragniemy Państwa również poinformować o zmianach w przepisach prawnych.

Na posiedzeniu w dniu 8 grudnia 2003 roku Rada Miasta uchwaliła nowe stawki podatków na 2004 rok. I tak:

- stawki podatku od nieruchomości średnio wzrosły o 7,13%,
- utrzymano stawki podatku od środków transportowych na poziomie obowiązującym w roku 2003, za wyjątkiem niektórych pozycji, których wzrost nastąpił w związku ze zmianą przepisów prawa podatkowego,
- w podatku rolnym stawka za 1 q wynosi 33,00 zł, co stanowi 82,50 za ha przeliczeniowy i wzrosła o 6%, zwolnione zostały z podatku grunty oznaczone symbolem DR – drogi.

Nie zmieniła się natomiast uchwała dotycząca podatku od posiadania psów na rok 2004 i wynosi 20,00 zł rocznie od jednego psa jak w roku ubiegłym. Będziemy egzekwować jej nieprzestrzeganie wraz z karami.

Na podstawie uchwały RM z 30.05.2003r. nadal obowiązują te same stawki opłaty targowej i zasady jej pobierania.

Z dniem 1 stycznia 2004 roku Urząd Miasta nie wydaje pozwoleń na budowę. Organem upoważnionym do wydawania pozwoleń na budowę jest Starosta Rzeszowski. Inwestorzy ubiegający się o wydanie pozwolenia na budowę powinni składać wnioski do wydziału architektoniczno – budowlanego w Starostwie Powiatowym w Rzeszowie.

Urząd Miasta w Dynowie upoważniony jest do wydawania decyzji o ustaleniu warunków zabudowy oraz decyzji o lokali-

zacji inwestycji celu publicznego. Inwestorzy, którzy zamierzają realizować inwestycję powinni składać wnioski do tutejszego urzędu. Czas uzyskania wyżej wymienionych decyzji jest znacznie wydłużony z uwagi na sporządzanie projektów decyzji przez zatrudnionego przez urząd urbanistę lub architekta oraz na obowiązujące przepisy a także niezbędne uzgodnienia z organami opiniującymi decyzję.

Od dnia 1 stycznia 2004 roku obowiązują nowe zgłoszenia o dokonanie wpisu do ewidencji działalności gospodarczej.

Zgłoszenie powinno zawierać:

1. oznaczenie przedsiębiorcy (imię i nazwisko oraz nazwa),
2. numer ewidencyjny PESEL,
3. oznaczenie stałego miejsca zamieszkania i adresu przedsiębiorcy,
4. siedziba i adres zakładu głównego, oddziału lub innego stałego miejsca wykonywania działalności poza miejscem zamieszkania,
5. przedmiot działalności gospodarczej zgodnie z Polską Klasyfikacją Działalności,
6. data rozpoczęcia działalności gospodarczej.

Wraz ze zgłoszeniem składa się wniosek o wpis do krajowego rejestru urzędowego podmiotów gospodarki narodowej (REGON) oraz zgłoszenie identyfikacyjne – aktualizacyjne do ewidencji podatników i płatników (NIP).

Następnie w ciągu 14 dni Burmistrz Miasta wydaje zaświadczenie o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej.

W ubiegłym roku wydano łącznie 459 dowodów osobistych. Dowody osobiste wymieniały głównie osoby, których upływała ważność dowodu, czyli wydanych do 1972 roku włącznie, jak również osoby, które ukończyły 18 lat. W tym roku obowiązek wymiany mają osoby, których dowód jest wydany w latach 1973-1980.

Do wniosku na dowód osobisty dołączamy aktualne dwa zdjęcia, aktualny akt urodzenia lub małżeństwa w zależności od stanu cywilnego danej osoby. Opłata za dowód osobisty wynosi 30 zł.

Ważną rzeczą jest również to, że osoby, które wymieniły dowód osobisty mają obowiązek zgłoszenia tej zmiany do Urzędu Skarbowego na druku NIP- 3 w terminie do 30 dni od daty otrzymania nowego dowodu.

Istotną sprawą jest także rozpoczęty w grudniu 2003 roku cykl szkoleń dla rolników, prowadzony przez pracowników AMiRM w Rzeszowie mający zaznajomić i wspomóc ich w uzyskaniu dopłat bezpośrednich do rolnictwa. W tym celu również od grudnia (do końca stycznia 2004 r.) wydawane są w Urzędzie Miasta bezpłatne wypisy z rejestru gruntów zawierające niezbędne dane potrzebne przy wypełnianiu wniosków na dopłaty, które powinny być wykorzystane przez wszystkich, którzy będą chcieli skorzystać z takiej formy wsparcia. W miarę pojawiania się nowych funduszy, Urząd Miasta będzie na bieżąco informował mieszkańców o takich możliwościach. Ponieważ o środki z zewnątrz powinni się starać zarówno władze miasta jak i jego mieszkańcy.

Na naszym terenie działają trzy zakłady budżetowe, które realizują zadania z zakresu obsługi samorządu i mieszkańców. Są to: Zakład Gospodarki Komunalnej, Zakład Gospodarki Mieszkaniowej i Zakład Kanalizacji i Oczyszczalni Ścieków.

Zakład Gospodarki Komunalnej w 2003 roku w istotny sposób poszerzył swój front prac. Oprócz zadań statutowych takich jak: eksploatacja składowiska odpadów komunalnych, utrzymanie czystości ulic, placów i chodników, utrzymanie cmentarzy komunalnych a także administrowanie placem targowym wykonał prace, które wpłynęły na estetykę miasta.

Na zlecenie Urzędu Miasta wykonał następujące zadania:

- chodnik przy ulicach: Świerczewskiego, Grunwaldzkiej oraz przy OSP Przedmieście,
- umocniono skarpy przy ulicy Grunwaldzkiej,
- wykonano wiele prac remontowo – budowlanych przy bramie kościelnej i drodze dojazdowej,
- wykonano prace remontowe (w tym wymiana płytek) w Przedszkolu i OSP Kartkówka,
- wyremontowano pobocza ulic: Wuśki, Dworskiej i Polnej,
- odnowione zostały mogiły wojenne i alejki cmentarne, w których znaczny udział miał Pan Józef Bielec.

Tak duża ilość prac pozwoliła na zatrudnienie wielu osób.

W 2004 roku planuje się rozwinięcie zakresu działania ZGK Celem zwiększenia miejsc pracy.

W ramach działalności podstawowej Zakład Kanalizacji i Oczyszczalni Ścieków w 2003 roku zawarł z nowymi dostawcami ścieków umowy, usunął awarie sieci kanalizacyjnej następujących ulic: Handlowej, Kościuszki, Dworskiej, Zamkowej, Polnej, K. Wielkiego oraz wyczyszczono i udrożniono studzienki kanalizacyjne na terenie miasta. Na terenie oczyszczalni ścieków przeprowadzono szereg remontów i przeglądów niezbędnych do dalszego sprawnego funkcjonowania zakładu. Ponadto wykonano bieżące przeglądy i remonty wszystkich sieci i instalacji wewnątrzzakładowych.

Zakład Kanalizacji i Oczyszczania Ścieków w Dynowie nie posiada sprzętu do czyszczenia kanalizacji, dlatego też w razie stwierdzenia niedrożności sieci kanalizacyjnej i braku możliwości usunięcia awarii we własnym zakresie zakład zleca usługę firmom z zewnątrz.

Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Dynowie wykonywał w 2003 roku w oparciu o plan środków finansowych szereg robót remontowych na zarządzanych budynkach według ustalonych zadań z poszczególnymi wspólnotami mieszkaniowymi.

Roboty te przede wszystkim miały charakter robót bieżących, konserwacyjnych polegających na wymianie instalacji wodociągowo – kanalizacyjnej, remoncie instalacji elektrycznej, naprawie pokryć dachowych czy wymianie stolarki okiennej i drzwiowej.

W nieruchomościach przy ul. Mickiewicza 26, Mickiewicza 18 wykonano remont klatki schodowej wraz z malowaniem, natomiast na budynku Mickiewicza 12 wykonano remont zewnętrznej elewacji budynku.

Na niektórych budynkach (Handlowa 10, 14, Mickiewicza 27) przeprowadzono roboty blacharsko – dekarskie.

W roku 2003 dzięki pomocy Pani Burmistrz Miasta Dynowa udało się przeprowadzić modernizację Stacji Uzdatniania Wody przy ul. Szkolnej. Wykonano niezbędne prace remontowo-adaptacyjne budynku, wymieniono wszystkie urządzenia techniczne, zregenerowano studnię głębinową. Wymieniono odcinek sieci wodociągowej na długości 130 mb. Ogólny koszt inwestycji wyniósł ok. **235 000,00 złotych.**

Jest to drugie takie zadanie wykonane przez Zakład Gospodarki Mieszkaniowej na przestrzeni dwóch lat. (Przypomnę, że w 2002 roku wyremontowano stację Uzdatniania Wody przy ul. Rynek).

Ponadto w ramach remontów sieci wodociągowej wymieniono ok. 220 mb sieci wodociągowej.

W założeniach przyjmowanych na rok 2003 planowane było przeprowadzenie kapitalnego remontu budynku położonego przy ul. Mickiewicza 18 (budynek po byłej bibliotece) nie mniej jednak z uwagi na pilną potrzebę usunięcia awarii na sieci wodociągowej przy ul. Szkolnej przeznaczone na ten cel środki Zakład musiał przekazać na wykonanie tego zadania. Remont ten zostanie przeprowadzony w roku bieżącym. Analizując działalność Zakładu za rok miniony należy zauważyć, iż pomimo utrzymywania wysokości opłat mieszkaniowych na poziomie roku 2002 ilość osób nie wywiązujących się z podstawowych obowiązków wobec Zakładu rośnie. Wobec tych osób, które nie wywiązywały się z tych obowiązków stosowane były środki przymusu do egzekucji komorniczej włącznie.

Ponadto Rada Miejska widząc potrzebę wyjścia naprzeciw mieszkańcom zwiększyła bonifikatę z 50 na 70% przy wykupie zajmowanego mieszkania.

Opracowała: **Maria Wyskiel – Cedzidło**

Dynów, dnia 15.01.2004 r.

Powiat rzeszowski

X sesja Rady Powiatu Rzeszowskiego kadencji 2002-2006 odbyła się 29 grudnia 2003 roku w Zespole Szkół Agroprzedsiębiorczości w Miłocinie.

Obrady składały się z dwóch części. Po zatwierdzeniu przez radnych programu i porządku obrad Przewodniczący Rady **Stanisław Obara** poprosił **ks. dr Jerzego Buczka Rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Rzeszowie** o wygłoszenie wykładu **„25 lat pontyfikatu Jana Pawła II"**

Dwadzieścia pięć lat temu, wieczorem 16 października 1978 roku, cały świat obiegła zaskakująca dla wielu milionów ludzi wiadomość, że oto głową Kościoła katolickiego, następcą św. Piotra, został polski kardynał, arcybiskup krakowski Karol Wojtyła. Ten sam, o którym świat się dowiedział, że jest znakomitym poetą i dramaturgiem, wybitnym filozofem i teologiem, głębokim mistykiem i historiozofem, a nade wszystko świętym, rozmodlonym i obdarzonym wielkimi charyzmatami kapłanem, biskupem.

Owego październikowego wieczoru w osobie Karola Wojtyły wybrano na Papieża kardynała, który był zawsze najwrażliwszym na ludzkie cierpienie i zagubienie człowiekiem, i który – co pokazała przyszłość – poruszył, jak mało kto w historii ludzkości, pełen niesprawiedliwości i nędzy świat, niosąc mu nadzieję na wyzwolenie z nienawiści zła.

Pontyfikat Ojca Świętego Jana Pawła II nacechowany jest wielkim autorytetem moralnym, jakim cieszy się on na całym świecie. Jest on pierwszym Papieżem – Apostołem, który podjął misję świętego Pawła nauczania żywym słowem wszystkich narodów. Podczas tych dwudziestu pięciu lat zmieniło się prawie wszystko: Polska, Europa, świat. Teraz rozpoczynamy trzecie tysiąclecie liczone od narodzin Chrystusa, odsłaniające nowe horyzonty, ale i nowe zagrożenia. Także w tym czasie Papież staje jak prorok i tak jak u początku pontyfikatu mówi: „Nie lękajcie się! Szukajcie Jezusa, kochajcie Go i dawajcie Mu świadectwo".

Od pierwszych dni swojego pontyfikatu idzie do całego świata z Dobrą Nowiną, pytając współczesne narody, czy chcą zacząć żyć inaczej: w miłości, solidarności, życzliwości braterskiej i pokoju. Idzie nie bacząc na trudy i na towarzyszący mu od wielu lat ciężki krzyż cierpień osłabionego przez choroby i upływ czasu ciała. W tej ustawicznej, trwającej ćwierć wieku pasterskiej wędrówce przez świat, nie pokonały go ani kule wysłane przez zamachowca, ani też pełen niechęci hałas libertyńskich mediów, które nie rozumiejąc transcendentnego wymiaru Kościoła ani duchowego wymiaru świata i człowieczej natury, a same głosząc prowadzący do nihilizmu relatywizm moralny, poznawczy i religijny, od lat atakują Jego niewzruszoną postawę, którą zajmuje w obronie depozytu niezmiennych prawd wiary Chrystusowej i chrześcijańskich zasad moralnych.

Przyjmując niewyobrażalnie odpowiedzialny i trudny urząd na Piotrowej Stolicy, Jan Paweł II nie zamierzał ani przez moment stać się, jak niektórzy jago poprzednicy, więźniem Watykanu, nie opuszczającym jego murów. Przeciwnie, z gorącym sercem i otwartymi rękami od pierwszego dnia swojej posługi wyszedł do całego świata tak, jak dobry proboszcz wychodzi do swoich parafian. Stał się duszpasterzem całej ludzkości. Nie pozwolił zamknąć swojego posługiwania do Bazyliki św. Piotra, lecz modli się i przemawia do zgromadzonych wokół niego milionów ludzi różnych ras, narodowości i kultur na największych placach i lotniskach świata, a poprzez swoje pielgrzymie posługiwanie i nieustającą modlitwę sprawił, że Kościół katolicki stał się bardziej niż kiedykolwiek w historii, Kościołem całego świata i jego sumieniem.

Przez cały czas jego papieskiego posługiwania aktualne są słowa, które w 1979 r. wygłosił na lotnisku w stolicy Irlandii, Dublinie: *„ Przychodzę do was jako sługa Jezusa Chrystusa, jako posłaniec Jego Ewangelii głoszącej sprawiedliwość i miłość, jako biskup Rzymu, jako następca Apostoła Piotra i jako pielgrzym będący znakiem pielgrzymującego przez wieki Kościoła".*

Jan Paweł II odbył już 102 podróże zagraniczne, przemierzając ponad 1 milion 650 tys. km. Poza Watykanem i Castel Gandolfo spędził ponad 950 dni, co oznacza, że przeszło 1/10 pontyfikatu przebywał w podróżach. Nie licząc Włoch Papież odwiedził 132 kraje. Najczęściej odwiedzał Polskę – dziewięciokrotnie, Stany Zjednoczone – 7 razy, Francję – 6 razy oraz Meksyk i Hiszpanię – po 5 razy. Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie pontyfikatu opublikował czternaście encyklik pokazujących wymiary papieskiego nauczania. Poruszając najistotniejsze problemy z zakresu doktryny wiary, organizacji Kościoła, życia chrześcijańskiego, kultu oraz w dziedzinie kwestii społecznych. Fundamentem dla encyklik papieskich Jana Pawła II jest nauczanie Soboru Watykańskiego II, którego realizację Ojciec Święty uczynił naczelnym zadaniem swojej posługi apostolskiej. Jan Paweł II jest również autorem 15 adhortacji apostolskich, które powstały jako owoc synodów biskupów całego Kościoła, których Ojciec Święty zwoływał do Rzymu, by podejmować tematy istotne dla całego Kościoła, czy Kościoła na poszczególnych kontynentach. Dzięki osobistemu zaangażowaniu się Ojca Świętego mógł powstać Katechizm Kościoła Katolickiego. Odbył też 1109 audiencji generalnych, w czasie których głosił katechezy poświęcone Bogu Ojcu Stworzycielowi, Jezusowi Chrystusowi Odkupicielowi, Duchowi Świętemu, Kościołowi, Maryi, modlitwie chrześcijańskiej, zwłaszcza psalmom.

Ojciec Święty w czasie swojego pontyfikatu przypomniał nam, że Kościół jest święty, bo jest i działa w nim Święty Bóg. Święci są widzialnymi świadkami świętości Kościoła. Świętość nie jest przywilejem nielicznych, lecz powinnością wszystkich. Świętość jest dziełem Ducha Świętego. Obserwujemy w naszych czasach nadzwyczajny rozkwit świętości. Podczas 25 lat kanonizował 478 błogosławionych, w tym 12 Polaków (jeśli liczyć także tych związanych z Polską). Wśród świętych kanonizowanych przez Jana Pawła II znaleźli się m. in. charyzmatyczny stygmatyk ojciec Pio, założyciel Opus Dei Josemaria Escriva de Balaguer i Indianin Juan Diego.

W posłudze Jana Pawła II wyraźnie jest widoczna troska duszpasterska o wszystkich – o chorych – których nazywa największym skarbem Kościoła, o młodych - o których mówi, że są nadzieją Kościoła, o małżeństwa i rodziny, którym poświęca tak wiele uwagi. Do wszystkich grup pisze listy, w których podkreśla ich godność, powołanie i zadania w Kościele i świecie.

Jan Paweł II, Papież przełomu epok – i to zarówno w sensie czasowym, jak i ideowym, naukowym, politycznym, społecznym i ekonomicznym – spotkał się w swoim posługiwaniu z niezmiernie trudnymi problemami. Podjął wprost nadludzkie zadania i wyzwania naszych czasów. Otwarty na innych ludzi, na ekumenizm, na inne sposoby myślenia, na inne kultury, na postęp naukowy, technologiczny i cywilizacyjny, konsekwentnie troszczy się o zachowanie jedności Kościoła i wierności nauce Chrystusowej.

Ważnym wymiarem papieskiego pasterzowania są wysiłki zmierzające do zjednoczenia chrześcijan. Papieżowi szczególnie zależy na jedności Zachodu i Wschodu, „ dwóch płuc" chrześcijaństwa. Przy czym wszelkie dążenie do jedności zachowuje w

papieskim przesłaniu „ pełne poszanowanie godności drugiego". Jan Paweł II czynił również ogromnie wiele do zbliżenia z Kościołem anglikańskim czy Kościołami protestanckimi, umacnia jedność także wśród wyznawców różnych religii i dlatego jako pierwszy Papież odwiedził synagogę i meczet.

Będąc bardzo wrażliwym na cudzą krzywdę, na kwestie społeczne i na niesprawiedliwość, piętnuje konsekwentnie rasizm, wyzysk, terror, wszelkie formy zniewolenia człowieka i wszelkie wojny, ponieważ właśnie w tym dostrzega szczególnie wielką obrazę Boga i największe sponiewieranie niezbywalnej godności człowieka. Biorąc zawsze i wszędzie prawa każdego człowieka do wolności, przypomina jednocześnie o odpowiedzialności za siebie i za innych.

Nie unika trudnych tematów. Nie ucieka od spraw bolesnych. Z pokorą przeprasza ludzkość za grzechy i winy chrześcijan, jednocześnie podkreślając olbrzymie zasługi dla ludzkości zawsze świętego Kościoła. Podejmuje dialog z feminizmem, z agnostykami i ateistami, a także z błądzącymi teologami, którzy domagają się niemożliwych do przyjęcia zmian w doktrynie i moralności chrześcijańskiej. Pozostaje w ścisłym kontakcie ze światem nauki, który ceni niezwykle wysoko, ale któremu przypomina, że w obecnym, mogącym zagrozić ludzkiemu rodzajowi postępie cywilizacyjnym i technologicznym powinien umieć postawić sobie nieprzekraczalną granicę w tym miejscu badań, w którym zaniepokoi się dobrze ukształtowane, prawe sumienie uczonego.

Od 25 lat Ojciec Święty przypomina Europie jej chrześcijańskie korzenie, podkreślając, że bez Ewangelii i chrześcijaństwa nie jest możliwa kulturowa wspólnota europejskich narodów. Wzywa Europę do tego, aby po wiekach wojen, agresji, okupacji i prześladowań jedynych narodów przez drugie, stała się, za wstawiennictwem swoich świętych patronów – Benedykta oraz Cyryla i Metodego – kontynentem przyjaźni. Mając jednocześnie świadomość ciemnych stron europejskiej historii, przepełnionej wojnami, totalitarnymi ideologiami i zbrodniami na niewyobrażalną skalę, a także rozprzestrzeniającej się we współczesnej Europie cywilizacji śmierci, przejawiającej się w takich zjawiskach, jak: upadek rodzin, aborcja, eutanazja, terroryzm, nieetyczne doświadczenia z zakresu genetyki oraz nadmierny indywidualizm i ciągle narastający egoizm, Ojciec Święty woła od wielu lat do Europy: *Obudź się! Wróć do swoich korzeni! Odnów wartości, z których wyrosłaś!*

Ojciec Święty pisze w adhoracji „ Ecclesia in Europa", że w wielu krajach Kościół jest wystawiony na pokusę gaszenia nadziei. Wielu ludzi, a nawet cale narody tracą pamięć i wyrzekają się dziedzictwa chrześcijańskiego, co w wielu osobach budzi się lęk przed przyszłością. Jesteśmy świadkami rozpowszechnionej fragmentaryzacji egzystencji, dominuje poczucie osamotnienia; mnożą się podziały i kontrasty. Widać coraz mniej przejawów solidarności międzyludzkiej. Coraz częściej zauważa się dążenie do narzucania antropologii bez Boga i bez Chrystusa. Rodzi się nowa kultura, pozostająca w znacznej mierze pod wpływem środków masowego przekazu, często sprzeczna z Ewangelią i godnością osoby ludzkiej. Człowiek jednak nie może żyć bez nadziei. Tą nadzieją dla Europy i nas wszystkich jest Chrystus.

W czasie wizyty w Polsce w 1997 r. w Gnieźnie Jan Paweł II wołał:

Czyż nie można powiedzieć, że po upadku jednego muru, tego widzialnego, jeszcze bardziej odsłonił się inny mur, niewidzialny, który nadal dzieli nasz kontynent – mur, który przebiega przez ludzkie serca? Jest on zbudowany z lęku i agresji, z braku zrozumienia dla ludzi o innym pochodzeniu, kolorze skóry, przekonaniach religijnych, z egoizmu politycznego i gospodarczego oraz osłabienia wrażliwości na wartość życia ludzkiego i godność każdego człowieka. Nawet niewątpliwe osiągnięcia ostatniego okresu na polu gospodarczym, politycznym i społecznym nie przysłaniają istnienia tego muru. Jego cień kładzie się na całej Europie. Do prawdziwego zjednoczenia kontynentu europejskiego droga jest jeszcze daleka. Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo, ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów. Nie jest to zawłaszczanie historii. Jest bowiem historia Europy wielką rzeką, do której wpadają rozliczne dopływy i strumienie, a różnorodność tworzących ją tradycji i kultur jest jej wielkim bogactwem. Zrąb tożsamości Europy jest zbudowany na chrześcijaństwie. A obecny brak jej duchowej jedności wynika głównie z kryzysu tej chrześcijańskiej samoświadomości.

Mimo że obecnie jest chory i słaby fizycznie, to nadal Jan Paweł II duchowo pozostaje niezmiennie wielki. Jest człowiekiem modlitwy, arcypasterzem i głową Kościoła, który nie jest firmą ani polityczną organizacją, lecz Mistycznym Ciałem Pana Jezusa, bosko-ludzką społecznością. Nie można patrzeć ani na Kościół, ani na Papieża z naturalistycznej, dostrzegającej tylko materię i doczesność, perspektyw. Właśnie stary, chory, cierpiący, ale wielki duchowo Papież jest dziś szczególnie potrzebny jako znak sprzeciwu wobec współczesnego, zmaterializowanego świata, ceniącego tylko młodość, sukces, karierę, fizyczną urodę, bezustanną zabawę, pieniądze i sprawność fizyczną.

To, że Jan Paweł II ciągle emanuje prawdziwą miłością, że jest bezwzględnie prawdziwy, że nie ma ani śladu rozdźwięku i fałszu, że jest tak bezwarunkowo dobry i że jest autentycznym znakiem sprzeciwu wobec ateizmu, materializmu, postmodernizmu z jego relatywizmem, kosmopolityzmem, hedonizmem itd. – to wszystko sprawia, iż szanowany jest jako święty mąż przez wyznawców innych religii. On zresztą czuje się posłany do wszystkich ludzi. Wszystkich przygarnia do Boga, z wszystkimi się modli, wszystkich szanuje. I nie obawia się zarzutu synkretyzmu, bowiem w ekumenicznej modlitwie odwołuje się do zasad wspólnych dla wszystkich uczciwych, prawych ludzi na świecie. Nie zabijaj, nie kradnij, nie kłam, nie rozbijaj małżeństwa i rodziny – to są proste, fundamentalne mądrości i prawdy, aktualne dla wszystkich czasów i dla wszystkich kultur. Ojciec Święty ciągle je przypomina jako uniwersalne prawdy dla każdego człowieka.

Jan Paweł II zbliżył ludy i narody różnych kontynentów, krajów, ras, kultur, religii, ideologii i systemów politycznych. Przekonywał, że zło należy zwyciężać dobrem, że trudne problemy ludzkości rozwiązuje się przez pokojowy dialog; młodszemu pokoleniu ukazywał motywy życia i nadziei.

Serca nasze ożywia dziś uczucie głębokiego szacunku i wdzięczności za – pełną ofiary i cierpienia – posługę Jana Pawła II pełnioną w ciągu minionych lat na wszystkich kontynentach. To On podniósł Naród Polski z kolan; odbudował jego wiarę w siebie, wiarę w możliwości wzięcia odpowiedzialności za kształt polskiego domu.

Niepodważalna autentyczność Jana Pawła II sprawia, że cieszy się on największym autorytetem moralnym na świecie, że garną do niego miliony młodych ludzi, że już teraz nazywany jest często Janem Pawłem Wielkim.

W roku 25-lecia pontyfikatu dziękujmy Miłosiernemu Bogu za ten niezwykły, wspaniały dar dla Kościoła katolickiego, dla naszego Narodu Polskiego i dla całej ludzkości – dar, jakim jest obecny Ojciec Święty Jan Paweł II, a jednocześnie prośmy gorąco o nieustającą opiekę nad każdą chwilą życia, aby jak najdłużej pozostawał w naszym trudnym świecie ze swoją modlitwą i bezcenną apostolską posługą.

W przerwie obrad sesji radni, zaproszeni goście w osobach: wójtów, burmistrzów powiatu rzeszowskiego, dyrektorzy szkół powiatowych oraz naczelnicy wydziałów starostwa łamiąc się opłatkiem składali sobie wzajemne życzenia aby nadchodzący 2004 rok był okresem sukcesów w życiu osobistym, zawodowym i działalności samorządowej.

(ciąg dalszy na str. 8)

Powiat rzeszowski

(ciąg dalszy ze str. 7)

W części drugiej obrad Rady podjęto uchwały w sprawie:

- upoważnienia Zarządu Powiatu do podpisania umowy dotacji z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na zadanie pn. „Termomodernizacja obiektów Domu Spokojnej Starości w Górnie oraz Liceum Ogólnokształcącego w Dynowie w wysokości 542 569 zł
- zatwierdzenia planów pracy Komisji Rady Powiatu na 2004 rok
- zmian w Regulaminie Organizacyjnym Starostwa Powiatowego w Rzeszowie
- zmiany nazwy Szkoły Podstawowej Specjalnej w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Mrowli
- zmiany uchwały Rady Powiatu Nr VI\46\03 z dnia 28 czerwca 2003 roku w sprawie określenia zadań i przeznaczenia środków na realizację zadań z zakresu rehabilitacji społecznej i zawodowej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych
- zmian w budżecie Powiatu na rok 2003
- Programu Ochrony Środowiska wraz z Planem Gospodarki Odpadami dla powiatu rzeszowskiego

Program jest dokumentem strategicznym obejmującym wszystkie ważne dla powiatu aspekty ochrony środowiska który:

a) określa kompleksowe działania w tym zakresie
b) stanowi podstawę wyboru priorytetów o znaczeniu lokalnym wyznaczających program inwestycyjny finansowanych m.in. przez fundusze strukturalne i wkład własny
c) tworzy ramy w których powstawać będą gminne programy ochrony środowiska. Przyjęta strategia działań w zakresie ochrony i poprawy stanu środowiska powiatu rzeszowskiego wynika z diagnozy stanu środowiska.

Działania w zakresie ochrony środowiska prowadzone będą w obrębie określonych obszarów strategicznych wymienionych pod względem ważności dla realizacji programu wg następującej kolejności:

1. Ochrona zasobów i poprawa jakości środowiska

a) ochrona i kształtowanie stosunków wodnych,
b) gospodarka odpadami-ograniczenie ilości wytwarzanych odpadów oraz wdrożenie nowoczesnego systemu ich wykorzystywania i unieszkodliwiania
- rozbudowa składowiska w Sokołowie
- modernizacja składowiska w Dynowie
- wdrożenie systemu segregacji odpadów komunalnych w Dynowie
- wdrożenie systemu kompostowni przydomowych
- modernizacja istniejących „auto-złomów”
- likwidacja ”dzikich składowisk”

c) ochrona przed hałasem
d) ochrona ludzi i środowiska przed promieniowaniem elektromagnetycznym
e) ograniczenie zanieczyszczeń powietrza i przeciwdziałanie zmianom klimatu
f) przeciwdziałanie poważnym awariom i zapewnienie bezpieczeństwa chemicznego i biologicznego
g) ochrona przyrody, krajobrazu – doskonalenie systemu obszarów chronionych

2. Racjonalne użytkowanie zasobów środowiska

a) wzrost efektywności wykorzystania surowców, wody i energii
b) rozwój energetyki odnawialnej
c) ochrona gleb i rekultywacja terenów zdegradowanych
d) ochrona kopalin i ich racjonalne wykorzystanie
e) ochrona i zrównoważony rozwój lasów

3.Współpraca transgraniczna

a) współpraca miedzy sąsiednimi powiatami w zakresie przeciwdziałania poważnym awariom oraz ochrony i racjonalnego wykorzyst5ania przyrodniczych zasobów środowiska

4. Edukacja ekologiczna

a) propagowanie idei ochrony środowiska oraz trwałego i zrównoważonego rozwoju powiatu

W końcowej części obrad Rady Powiatu Starosta złożył sprawozdanie z działalności Zarządu w okresie od poprzedniej sesji oraz wykonania uchwał Rady Powiatu.

Aleksander Stochmal
Radny Powiatu Rzeszowskiego

40 LAT ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH IM. KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO W DYNOWIE 1963 – 2003

Cześć II

W obecnym numerze przedstawiam **II część** informacji o szkolnictwie zawodowym a zarazem historię Zasadniczej Szkoły Zawodowej - Zespołu Szkół Zawodowych w Dynowie.

Po zlikwidowaniu w 1957 roku szkoły metalowej i 6-letniej przerwie

EDWARD OWSKI

podjął się zorganizowania na nowo szkoły zawodowej, która rozpoczęła działalność 1 września 1963 roku. Edward Owski - pierwszy dyrektor tej szkoły był człowiekiem pomysłowym, odważnym, o ogromnym zapale, silnej woli, dążącym do stworzenia większym możliwości kształcenia młodym mieszkańcom okolicznych wiosek i samego Dynowa. Kierując szkołą prawie 7 lat doprowadził do tego, że warunki nauki i pracy pozwalały szkolić dobrych fachowców w zawodzie ślusarza i mechanika samochodowego. Zabiegał o pomoce i wyposażanie dla szkoły oraz o lepsze warunki nauczania. Nie zrealizował jednak wszystkich swoich planów ponieważ choroba i rychła śmierć Mu w tym przeszkodziły. Żona Edwarda Owskiego, pani **Ludmiła** tak wspomina swojego męża – dyrektora szkoły.

*„Mąż mój **Edward Owski** urodził się 25 sierpnia 1928r. na Wołyniu. Dyrektorem Zasadniczej Szkoły Zawodowej w DYNOWIE był w latach 1963 – 1970.*

Jako 16-letni chłopiec zaciągnął się do wojska gdzie był żołnierzem II Armii Wojska Polskiego z którą przeszedł cały szlak bojowy z wyzwoleniem Pragi włącznie. Po zakończeniu wojny wraz z rodziną został repatriowany do Jarosławia gdzie ukończył liceum ogólnokształcące i wyższy kurs nauczycielski. Pracę rozpoczął jako nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym w Dynowie a później jako dyrektor tej szkoły. Stanowiska dyrektora został pozbawiony w roku 1953 z powodu wzięcia ślubu kościelnego.

W 1963 roku doprowadził do uruchomienia Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Dynowie, która mieściła się w ciasnym budynku przy ulicy Świerczewskiego. Zorganizował szkołę, w której w pierwszym roku uczyło się 53 uczniów w dwóch klasach. Zostały także zorganizowane warsztaty szkolne do prowadzenia praktycznej nauki zawodu. Z jego inicjatywy została także rozpoczęta w czynie społecznym budowa warsztatów szkolnych przy ulicy Polnej.

Ciężka choroba nie pozwoliła dokończyć dzieła, które było jego celem życiowym, zmarł 10 marca 1970r. pozostawiając mnie z dwójką dzieci Ryszardem i Bożeną."

W pierwszym roku istnienia Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Dynowie zorganizowano dwie klasy w zawodach: **ślusarz mechanik i mechanik samochodowy**. Obiektem szkolnym był pokazany w poprzednim numerze „Dynowinki", budynek przy skrzyżowaniu ulic: Świerczewskiego i Waryńskiego *(obecnie Ks.J.Ożoga)*. Był on dzierżawiony od Banku Spółdzielczego w Dynowie, który jest jego właścicielem. Także w tym budynku, w urządzonej hali, odbywały się zajęcia praktyczne podczas, których produkowano wycieraczki pod nogi i uchwyty do odgromników. Trudne to były warunki, których dzisiaj niektórzy nie są w stanie sobie wyobrazić ale tak było naprawdę. Jeden z nauczycieli tamtej szkoły, pierwszy kierownik warsztatów szkolnych pan **ALFRED WELC** tak wspomina lata sześćdziesiąte i szkołę.

„To był rok 1963, po kilkuletniej przerwie na nowo ma być organizowana w Dynowie szkoła zawodowa. Jej dyrektor Edward Owski proponuje mi pracę w charakterze nauczyciela zawodu oraz powierza obowiązki kierownika warsztatów szkolnych. Wyróżnienie to zaskoczyło mnie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że trzeba będzie zaczynać organizowanie warsztatów od zera, uczyć się samemu by móc uczyć drugich, czy podołam, czy nie zawiodę pokładanego zaufania. Jednak pracę podjąłem, razem z kolegą Edmundem Kalusem i Józefem Tymowiczem gromadzimy potrzebne narzędzia i materiały, najczęściej przynoszone z domu. Niezmordowany dyrektor Owski dwoił się by stworzyć podstawowe warunki dla pracy szkoły, poganiał miejscowego stolarza, który robił stoły ślusarskie. Kolega Walus odstąpił blachę na ich pokrycie rezygnując z pokrywania własnego domu. Pierwszy poważniejszy zakup to 40 imadeł ślusarskich, co cieszyło jak meble do własnego domu. Nieco sprzętu ofiarują inne szkoły, ale potrzeby są większe. Są trudności w nabyciu nawet podstawowych narzędzi i materiałów. Na halę obróbki ręcznej przystosowana została późniejsza sala gimnastyczna (obecnie mieści się sklep). Początkowo były dwie klasy więc miejsca dla nich wystarczyło pomimo, że były liczne. Młodzież – w większości byli to chłopcy wiekiem przerośnięci ponieważ nie było szkoły zawodowej to po ukończeniu podstawowej przebywali w domu po dwa, trzy lata i teraz dopiero rozpoczynali naukę od nowa, ale nie mieliśmy z nimi większych kłopotów. Z wyrozumieniem znosili nie najlepsze warunki jakie wtedy istniały, chętnie pomagali nie licząc godzin pracy, szanowali pracę własną i drugich. Narzędzia i posiadany sprzęt był starannie konserwowany by służył jak najdłużej. Przykładem może być tokarka TUK, która od roku 1964 służy do chwili obecnej i przy dobrej konserwacji nie jeden uczeń będzie jeszcze na niej pracował.

Kiedy później dyrektor Owski zainicjował budowę warsztatów szkolnych, spotkał się nie tylko z przychylnością społeczeństwa ale także uczniowie pełnili dyżury, po zajęciach i z instruktorami wozili żwir, produkowali pustaki. Przy spotkaniach teraz z dumą mówią o tym, że mają swoje pustaki w murach warsztatów szkolnych i że dynowska szkoła umożliwiła im start życiowy."

Wielu byłych uczniów pamięta pana Welca - kierownika warsztatów a później nauczyciela zawodu jako człowieka sumiennego, zdyscyplinowanego, oddanego sprawie nauczycielskiej i pracy pedagogicznej. Pan Alfred Welc obecnie przebywa na emeryturze, na którą przeszedł w roku 1990.

Po śmierci dyrektora Owskiego, od 1 września 1970 roku na stanowisko dyrektora ZSZ w Dynowie powołano

FRANCISZKA KISZKĘ dotychczasowego nauczyciela matematyki. Młody dynowianin, energiczny człowiek, świetny matematyk przejął obowiązki dalszego prowadzenia tej dynowskiej placówki. Za jego kadencji w **1975 roku** szkoła została przejęta przez Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych i Hydrotechnicznych „Hydroinż" w Rzeszowie. Wtedy dokończono budowę warsztatów szkolnych i uruchomiono nowe specjalności kształcenia takie jak: mechanik maszyn budowlanych i cieśla. Od roku 1979 Zasadnicza Szkoła Budowlana w Dynowie stała się filią Zespołu Szkół Technicznych w Rzeszowie a zarazem Przyzakładową Szkołą Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL-Rzeszów. Rozpoczęto budowę internatu w ramach dużej inwestycji pod nazwą „Budowa Kompleksu Szkol-

(ciąg dalszy na str. 10)

WYDARZYŁO SIĘ

S.P. Nr 2 w DYNOWIE

- **u 20. grudnia 2003 r.** odbyło się SPOTKANIE OPŁATKOWE, na które zostały zaproszone władze oświatowe, miejskie i gminne oraz mieszkańcy Dynowa i okolic. Uczniowie szkoły zaprezentowali zebranym JASEŁKA, a spektakl ubarwiła swoimi kolędami - kapela „DYNOWIANIE".
- **u 11. stycznia 2004 r.** kapela „DYNOWIANIE" uświetniła swoim kolędowaniem Mszę Świętą w Kościele Św. Bartłomieja.
- **u 11. stycznia 2004 r.** o godz. 14.00 w Domu Ludowym w Bartkówce młodzież S.P. Nr 2 i kapela „DYNOWIANIE" wystawili SPEKTAKL BOŻONARODZENIOWY dla mieszkańców Dynowa i okolic.

(Pp)

VII KONKURS KOLĘD I PASTORAŁEK W DYNOWIE

10. stycznia 2004r. odbyła się w Domu Strażaka VII EDYCJA MŁODZIEŻOWEGO KONKURSU KOLĘD I PASTORAŁEK. Poziom artystyczny konkursu stale rośnie, a uczestników przybywa. Najlepszych uhonorowano złotą, srebrną i brązową bombką oraz nagrodami pieniężnymi (na temat nagrodzonych – czyt. w numerze).

(An)

WYWIAD Z – OBIEŻYŚWIATEM

11. stycznia 2004r. nasz redakcyjny kolega – Piotr Pyrcz był gościem Radia Rzeszów. W audycji „OBIEŻYŚWIAT" opowiadał o swoich pasjach: podróżach i fotografowaniu. Gratulujemy!

(An)

GRAND PRESS

Dziennikarka „Rzeczpospolitej" **Anna Marszałek została Dziennikarzem Roku 2003**. 17 grudnia br., podczas uroczystej gali w hotelu Sofitel Victoria w Warszawie, odebrała nagrodę - statuetkę Grand Press i czek na równowartość 10 000 dolarów. Nasza krajanka zdobyła 89 punktów w głosowaniu 90 redakcji prasowych, radiowych i telewizyjnych. W piątce dziennikarzy, którzy zdobyli najwięcej punktów, znaleźli się również: Piotr Najsztub (71 pkt), Bogdan Rymanowski (59 pkt), Kamil Durczok i Maciej Rybiński (33 pkt).Gratulujemy zwycięstwa!

(An)

GRATULUJEMY

Pan **Augustyn Baran** – pisarz rodem z Izdebek, znakomity felietonista – otrzymał stypendium naukowe ufundowane przez Ministra Kultury. Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

40 LAT
ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH IM. KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO W DYNOWIE
1963 – 2003

(ciąg dalszy ze str. 9)

nego ZSZ w Dynowie", z czego oddano do użytku, w 1986 roku internat i wybudowano piwnice pod dużą stołówkę. Prace zostały jednak wstrzymane z uwagi na uwarunkowania gospodarcze i polityczne. Dyrektor Kiszka tak wspominał tamten okres *(tekst odtworzony z nagrania taśmy magnetofonowej w roku 1987).*

„Po objęciu stanowiska dyrektora szkoły przystąpiłem do opracowania dokumentacji czyli projektu budowlanego obiektu warsztatów szkol-

nych, którego prawie połowa została wybudowana w czynie społecznym przy wykorzystaniu funduszy rodziców oraz pieniędzy zarobionych przez zespół muzyczny. Zlecenie opracowania projektu zostało złożone w Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji Miejskich w Rzeszowie.

W ciągu sześciu miesięcy została opracowana cała dokumentacja budowlana łącznie z instalacjami i zatwierdzona przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie co pozwoliło na uzyskanie dotacji państwowych na kontynuowanie i zakończenie budowy warsztatów szkolnych. Należy tu zaznaczyć dużą pomoc władz administracyjno – politycznych miasta Dynowa - Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej obywatela Mieczysława Zawady oraz I Sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR towarzysza Józefa Kędzierskiego w wyniku której Sanockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego podjęło się wykonania robót budowlano – montażowych dalszej części warsztatów. Roboty instalacyjne przejęła do wykonania Spółdzielnia Wielobranżowa we Frysztaku. Prace budowlano – montażowe wykonano w ciągu kilkunastu miesięcy natomiast prace instalacyjne trwały około sześciu lat. W 1976r. wszystkie roboty budowlane i instalacyjne zostały zakończone. Dyrekcja szkoły szuka wtedy rozwiązania trudnych warunków lokalowych szkoły i internatu. Nawiązuje kontakt z Dyrekcją Przedsiębiorstwa Budowlanego „Hydroinż" w Rzeszowie i szkoła zostaje jego szkołą przyzakładową zmieniając nazwę na Zasadniczą Szkołę Budowlaną równocześnie wykonując nabór na dwa kierunki budowlane: cieśla i mechanik maszyn budowlanych. Dyrekcja Przedsiębiorstwa w zamian zobowiązuje się do budowy nowego obiektu szkolnego z pełnowymiarową salą gimnastyczną oraz internatem. Zlecone prace projektowe zostały wykonane dość szybko, wyceniając całość obiektów na kwotę 220 milionów złotych. Niestety, Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu, Materiałów Budowlanych nie akceptuje tak dużego obiektu. Nieporozumienia w Dyrekcji Przedsiębiorstwa doprowadzają do jego rozwiązania, które zmienia nazwę na Inżynierię w Rzeszowie i przekazuje szkołę do WSK PZL – Rzeszów. Następuje zmiana profilów kształcenia. Dyrekcja szkoły wykonuje nabór na kierunki: tokarz, frezer i szlifierz. Takich specjalistów potrzebuje przedsiębiorstwo i zapewnia im pracę na bardzo korzystnych warunkach. W okresie trzyletniej nauki młodzież pobiera wynagrodzenie miesięczne oraz inne świadczenia jak pracownicy zakładu. Dyrekcja Przedsiębiorstwa po rozeznaniu trudnych warunków lokalowych szkoły przystępuje do budowy nowego internatu na 120 łóżek. Należy podkreślić duże zaangażowanie młodzieży szkolnej i instruktorów przy pracach ziemnych i betonowaniu."

Nowy internat został oddany do użytku w roku 1986, a jak było wcześniej, w skrócie tak opisuje **pani MARIA WARDZIŃSKA** – jedna z kierowników internatu.

„W 1963r. wraz z powstaniem w Dynowie Zasadniczej Szkoły Metalowej zorganizowano internat dla jej uczniów. Mieścił się on w budynku, który zajmowała szkoła przy ulicy Waryńskiego na piętrze. Warunki mieszkaniowe były bardzo prymitywne, gdyż w jednym budynku mieściła się szkoła, warsztaty szkolne, administracja, internat, kuchnia i jadalnia. W 1967r. internat przeniesiono do sąsiedniego budynku, w którym do tej pory mieścił się internat Liceum Ogólnokształcącego. Nowy budynek internatu został oddany do użytku w 1986r. przy ulicy Polnej 3, w którym oprócz uczniów ZSZ mieszkali uczniowie LO. Warunki w nowym budynku były doskonałe, a jedynym mankamentem był brak bloku żywieniowego. Wychowankowie na posiłki dochodzili do starej stołówki („do miasta") i tak było do chwili gdy blok żywieniowy został urządzony w budynku przy ul. Polnej (1992r.)

W ciągu kilku lat miejsca w internacie wykorzystywane były w pełni, a liczba wychowanków przekraczała 100 osób. Z czasem jednak, w miarę rozwijania się dogodnej komunikacji autobusowej z okolicznymi miejscowościami, liczba chętnych znacznie spadła. Z tych też względów pomieszczenia internackie na piętrze zaadaptowano na klasy szkolne, a z dniem 01.09.1997r., internat przestał funkcjonować. Cały budynek został przejęty na potrzeby szkoły.

Internat był zawsze integralną częścią szkoły. Kierownik i wychowawcy byli pedagogicznymi pracownikami szkoły, członkami Rady Pedagogicznej. Wychowankowie mieli zapewnioną całodobową opiekę wychowawców. Po zajęciach szkolnych mieli zapewniony czas wolny na wypoczynek, wyjście do miasta i załatwienie własnych spraw. Atmosfera w internacie była prawie rodzinna, wychowankowie w każdej chwili mogli korzystać z rady i pomocy wychowawcy nie tylko w sprawach nauki, ale i osobistych. Dla wychowawców była to praca dostarczająca wielu doświadczeń w kontaktach z młodzieżą, dzięki temu później okazali się dobrymi nauczycielami".

Różne okoliczności sprzyjały rozwojowi tej szkoły z jednej strony a z drugiej strony los był bowiem okrutny. Dyrektor **FRANCISZEK KISZKA,** po długotrwałej chorobie w listopadzie 1988r. odchodzi spośród żyjących. Został pożegnany z należytymi honorami na cmentarzu w Dynowie, a w ostatniej drodze towarzyszyli mu nauczyciele, mieszkańcy Dynowa i okolicznych miejscowości, byli uczniowie i bardzo duża grupa jego przyjaciół.

cdn.

S. Tymowicz

FELIETONY Dynowinki

„...Wciąż się denerwujemy
o nic tyle hałasu
rozdarty na przeszłość i przyszłość
święty spokój czasu...”

ks. Jan Twardowski

Nie czas na „święty spokój”...

W 1997 roku napisał ten wiersz ks. Jan Twardowski, a zawiera on przesłanie ponadczasowe. Podświadomie natura ludzka łaknie tego „świętego spokoju”, ale życie jest bezwzględne i ten święty spokój rzadko człowiekowi jest dany i pewno dobrze, że tak jest...

Uczeni twierdzą, iż tylko „twórczy niepokój” jest dźwignią postępu i dzięki niemu rzeczywistość obfituje w coraz to doskonalsze wynalazki. Chociaż współcześnie denerwuje człowieka wszystko a po czasie okazuje się to denerwowanie daremne, przysłowiowym „hałasem o nic”, to i tak bez tego „denerwowania się” życie jest niemożliwe.

Człowiek musi przyzwyczaić się do niedogodności losu!

Starożytni Spartanie, by wychować dobrego wojownika i stworzyć niezwyciężoną armię, stosowali najsurowszą dyscyplinę od najmłodszych lat. Historyk Tukidydes przekazuje takie zdanie Archimedesa: *Nie należy sądzić, że jeden człowiek wiele się różni od drugiego, lecz należy przyjąć zasadę, że najlepszy jest ten, kto wychował się w twardej szkole konieczności.* I tę zasadę stosowali: odbierali rodzinie siedmioletniego chłopca i oddawali do szkoły, która kazała zapomnieć do trzydziestego roku życia o wszelkiej wygodzie. Być dobrym, znaczyło być silnym i śmiałym. A więc: chłodne powietrze, twarde łoże, spanie latem i zimą pod gołym niebem miały temu służyć. Służyły... Było to jednak wychowanie zbyt jednostronne. Ale już wtedy wiedziano, jak wiele zależy od człowieka i kształtu jego osobowości!

Całe więc wieki pracowano nad udoskonaleniem wzoru wychowania człowieka, bo przecież od tego zależał los państwa. Można powiedzieć, że różne epoki historyczne stwarzały zapotrzebowanie na różne wzory osobowości: dobrego wojownika, mędrca; starożytny Rzym preferował wzór obywatela; Średniowiecze - wzór świętego; Odrodzenie - wzór dworzanina; późniejsze czasy – wzór solidnego mieszczanina; Ameryka współczesna – wzór tzw. „selfmade-man”, człowieka przedsiębiorczego, pomysłowego, który umie sobie zapewnić dobrobyt; Rosja sowiecka – wzór udarnika, charakteryzującego się pasją produkcyjnego działania, zapewniającego sobie status przodownika.

Prześledzenie historii prowadzi do konkluzji, że w czasach zagrożenia bytu państwowego specjalny nacisk kładziono na wychowanie społeczeństwa, na tzw. „morale narodu”.

Tak też było w Polsce. Największe zabiegi w tym celu czyniono w epoce Oświecenia, w której Polska straciła suwerenność państwową. Wprzęgnięto do tej akcji oświecania warstw społecznych publicystykę, poezję, teatr i rodzące się dopiero czasopiśmiennictwo.

Te wzory skłaniają, by współcześnie, jak to określa w rozprawie *„Wychowanie”* nagrodzony ostatnio w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych Leszek Kołakowski (nagroda im. Johna W. Kluge) w świecie *„wyładowanym nienawiścią, zawiścią, żądzą zemsty, który – nie tyle wskutek ubóstwa natury, ile przez gargantuiczną żarłoczność – zdaje się nam coraz ciaśniejszy”*, zająć się intensywną pracą nad wychowaniem człowieka a więc i społeczeństwa. Jest to bardzo na czasie w naszym kraju, kraju o młodej demokracji, w którym obserwujemy wiele jej wynaturzeń.

O wzorze obywatela pisze Maria Ossowska w artykule pt. *„Wzór obywatela w kraju demokratycznym”*. Pisze, że wzory zawsze funkcjonowały. Człowiek chce jakoś wyglądać, do kogoś się upodobnić, chociaż nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę. „Przymierza” więc wzory, a to Don Juana, a to mędrca, a to społecznika, a to polityka, niczym artysta dramatyczny w teatrze...

Wzory grają u różnych ludzi w różnych ich okresach życia rozmaitą rolę. Niektórzy potrafią wyrzec się więzi rodzinnych i dobrobytu, by upodobnić się do wzoru, który ich zafascynował. Tak było ze wzorem świętego, czy wzorem patrioty, który potrafi wszystko poświęcić dla ojczyzny (np. bohaterowie epoki romantyzmu).

Według autorki artykułu obywatel państwa demokratycznego powinien posiadać następujące cechy:
- perfekcjonizm
- dyscyplinę wewnętrzną
- mocny kręgosłup, czyli posiadanie pewnej hierarchii wartości, od których nie odstępuje w każdej sytuacji
- tolerancję
- aktywność
- odwagę cywilną
- uczciwość
- krytycyzm
- odpowiedzialność za słowo
- uspołecznienie
- poczucie odpowiedzialności za zbiorowość
- umiejętność współdziałania.

Można wpaść w popłoch z powodu wysokich wymagań stawianych przez autorkę artykułu obywatelowi państwa demokratycznego. Po namyśle jednak dochodzimy do wniosku, że żadnej z cech wykreślić się nie da...

Jakże daleko do tego wzoru elitom politycznym współczesnej Polski i nam, jej obywatelom! Aż się prosi, aby – jak w Oświeceniu – wciągnąć wszystkie służby państwa do uświadomienia współczesnemu Polakowi, że powinien choć w części dążyć do tego wzoru. Inaczej będziemy żyć tak, jak obecnie: od skandalu do skandalu, od afery do afery, a przeciętny Polak, siedzący przed telewizorem, lub czytający gazetę, będzie się denerwował i upatrywał winy u innych, nie pracując nad doskonaleniem własnej osobowości.

A przecież powszechnie mówi się, że trzeba doskonalenie narodu zaczynać od doskonalenia jednostki. MOŻE JEDNAK ZA MAŁO NAGŁAŚNIA SIĘ JAKŻE DZISIAJ WAŻNY PROBLEM WYCHOWANIA?!

Zachęcam PT Czytelników „Dynowinki” do dyskusji.

Janina Jurasińska

W poszukiwaniu Drogi

ALE TO JUŻ BYŁO czyli w okowach nudy

Nowy Rok zawitał na dobre, a z nim nowe nadzieje na to, że coś w naszym życiu zmieni się na lepsze. Tradycyjnie już, dla jednych będzie to rok szczególny, ważny, przełomowy, dla innych - kolejnych 12 miesięcy, niewiele różniących się od roku 2003 czy np. 1996. Tyle że czas biegnie nieubłaganie i nie ma co pomstować na jego naturę. Ciągle zapominamy, że nie ma on odmierzać „dni, godzin i lat”, ale nasz rozwój wewnętrzny.

- No co tam słychać? – zagajamy. - A nic. Wszystko po staremu. Jakoś leci. – odpowiadamy. Zgroza! Nie ma „jakoś lecieć”, tylko ciągle się zmieniać. W nas samych i na lepsze.

Zastanawiałem się ostatnio, dlaczego tak się nie dzieje? Dlaczego tyle w nas niemocy do wzbijania się ponad *status quo*, ponad własną przeciętność? Trudno udzielić wyczerpującej odpowiedzi na takie pytanie, ale kilku symptomów nie da się nie zauważyć.

Tym, o którym chcę tu napisać kilka

(ciąg dalszy na str. 12)

W poszukiwaniu Drogi

(ciąg dalszy ze str. 11)

słów, jest **bezmyślne uleganie machinie marketingowej.** Wszyscy w tym uczestniczymy w mniejszym lub większym stopniu, jednak nie wszyscy wydają się zauważać, dokąd popłynięcie nurtem reklamowo – handlowo - konsumpcyjnym może doprowadzić. A to widać nader wyraźnie.

Najlepiej po dzieciach. Najlepiej w okresie przedświątecznym, kiedy naszym pociechom rosną apetyty na częste, długie i efektowne odwiedziny Mikołaja (boję się napisać „św. Mikołaja"…). Byłem świadkiem niewiarygodnych wręcz scen w hipermarketach, przy stoiskach z zabawkami. Kilkuletni terroryści, wydając z siebie dźwięki bestialsko katowanych zwierząt, „negocjowali" z rodzicami zawartość koszyka. Czy raczej wózka, bo do koszyka niewiele przecież się zmieści, a i wózek bywał bliski przekroczenia dopuszczalnej ładowności. – Przecież masz takie trzy w domu!… - krzyczał zrozpaczony ojciec, z przerażeniem obserwując rosnącą górę rupieciarni, za którą miał zapłacić. – Pobawisz się tydzień i rzucisz w kąt! – Tato! Ale wszyscy mają, tylko ja nieeeeee!… - i tu kolejny efektowny wybuch płaczu. Część tych dzieciaków istotnie pertraktowała wszystkimi sobie znanymi sposobami. Ale niektóre przeżywały autentyczne dramaty: dostawały spazmów, sztywniały, a w ich oczach widziałem taką beznadzieję i rozpacz, że dostawałem gęsiej skórki. Co w takim wypadku robili rodzice? W znakomitej większości wyciągali ostatni, ciężko zapracowany grosz, by uczynić własnemu dziecku jedną z najgorszych krzywd: wzmocnić w nim chorą potrzebę posiadania. Zaspokoją jego zachciankę na krótko, za to spotęgują jego konsumpcyjny apetyt.

To, co u dzieci widać w sposób przejaskrawiony, daje się również łatwo dostrzec u młodzieży i dorosłych. W tej bluzce i w tych spodniach nie mogę już chodzić – są niemodne. Kto czyta dziś takie książki?!… O, ta piosenka jest fajna! Ciągle leci w radio ostatnio. Muszę zmienić samochód – śmieją się ze mnie w pracy. Muszę iść do fryzjera – koleżanki dawno już były. Nie mam czasu na TV. Czasem jedynie oglądam „Złotopolskich", „Na dobre i na złe", „M jak miłość", „Na Wspólnej", albo „Samo życie". Stajemy się mimowolnie trybikami w potężnej i bezdusznej machinie rynkowej. Do tego stopnia, że gotowi jesteśmy dla wyprzedaży zrezygnować z godności (patrz wydarzenia w łódzkim „Media Markt"), a dla zaoszczędzenia kilku złotych tracić czas i szwendać się po wszystkich sklepach w mieście. Rozumiem biedę i oszczędności. Nigdy nie przelewało nam się w domu. Ale żeby dawać sobą tak manipulować?

Efekty? Takie, jakich oczekują od nas spece od reklamy i socjotechnik: jesteśmy coraz bardziej niezaspokojeni, sfrustrowani i… coraz więcej kupujemy. Próbując zagłuszyć ów niepokój serca, który tym bardziej się wzmaga, im usilniej próbujemy przyćmić go „życiem na bieżąco". A czas nieubłaganie ucieka. Być może mamy nowe mieszkanie, nowe meble, nowy sprzęt AGD, nowy ciuch i w ogóle jesteśmy „najnowsi". Pytanie brzmi: dlaczego czujemy się spróchniali?

Nauczyłem się wyszukiwać w Warszawie okruchów człowieczeństwa. Jest ich dużo, a na tle gonitwy, betonu, kasy i marazmu, wydają się tym cenniejsze. „Wielki świat" stanowią nasze serca. Otoczenie jest tylko projekcją naszych postaw.

W A.D. 2004 życzę wszystkim Czytelnikom „Dynowinki", aby zakwitli i zaowocowali. Pełnią człowieczeństwa oraz swego niepowtarzalnego istnienia i powołania.

ks. Krzysztof Rzepka

DYNOWSCY ZWYCZAJNI NIEZWYCZAJNI

Przez życie człowieka przeplata się historia

Gorąca Patriotka, Znakomita Polonistka, Więźniarka obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, Działaczka oświatowa w Bochni, Sopocie i Gdańsku Docent Katedry Metodyki Nauczania Języka Polskiego i Literatury WSP w Gdańsku

URSZULA WIŃSKA

Urodziła się w Dynowie 28.03.1902 roku w rodzinie Rozalii i Antoniego Wandasiewiczów. Szkołę Podstawową ukończyła w rodzinnym mieście, a Gimnazjum Realne w Jarosławiu. Po maturze, w 1923 r rozpoczęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, by po roku przenieść się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Pracę nauczycielską rozpoczęła w 1927 roku, w Seminarium Nauczycielskim w Ropczycach, a od 1929 roku wykładała metodykę nauczania w Seminarium Nauczycielskim w Bochni. Tytuł doktora nauk humanistycznych uzyskała w 1932 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim po obronie pracy pt. „Poczucie samotności duchowej w życiu i twórczości Juliusza Słowackiego" pisanej pod kierunkiem prof. Ignacego Chrzanowskiego. W tym samym roku poślubiła rotmistrza Wojska Polskiego – Tomasza Wińskiego.

Wybuch wojny 1.09.1939 roku zastał Ją na stanowisku dyrektorki Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego w Bochni. Jako przedstawicielka Rodziny Wojskowych otrzymała rozkaz zorganizowania ewakuacji 46 osób – rodzin oficerów Wojska Polskiego. Dostarczonymi podwodami 3 września wszyscy dotarli do Łucka a następnie do Poddębia, gdzie wyznaczono im kwatery. 17 września 1939 r wieczorem życzliwi Ukraińcy ostrzegli ich o nadejściu bolszewików. Tym prostym ludziom i ukrywającemu się byłemu oficerowi armii carskiej polskie rodziny zawdzięczały uratowanie przed wywózką na Sybir. Z ogromnym wysiłkiem, po pokonaniu przeszkód zdawałoby się nie do przebycia, po trzech dobach morderczej jazdy wrócili do Bochni. Rotmistrz Tomasz Wiński walczył w lasach Janowskich a po kampanii wrześniowej ukrywał się i działał w konspiracji na Rzeszowszczyźnie.

Urszula Wińska z rocznym synkiem Andrzejem zamieszkała w ogołoconym dawnym swym mieszkaniu i zajęła się organizacją szkoły średniej w ciężkich warunkach hitlerowskiej okupacji. Najpierw, 10 października, ruszyło Gimnazjum Męskie a później Gimnazjum Żeńskie. Niestety, władze

niemieckie wydały zakaz prowadzenia tych szkół, ale pod naciskiem rodziców i nauczycieli, zgodziły się na funkcjonowanie dwustopniowej szkoły średniej handlowej. Pani Wińska pełniła w niej funkcję zastępcy dyrektora, miała kontakty z podziemnym ruchem oporu zarówno przez uczniów jak i dorosłych łączników.

21 czerwca 1941 roku otrzymała nakaz stawienia się na posterunku policji, dokąd poszła zorganizowawszy jeszcze w szkole zastępstwa. Po krótkim przesłuchaniu odwieziono Ją do Krakowa do więzienia na ul. Pomorskiej a stąd na Montelupich. 9 września 1941 roku w transporcie 76 kobiet wysłana została do Furstenberga a stamtąd krytymi samochodami do Ravensbrück. Wyzwolenie przyszło dopiero 28 kwietnia 1945 roku. Kiedy 15 maja 1945 roku wróciła do Bochni, nikt Jej nie poznał. Rodzina cudem ocalała a Jej synek obudzony ze snu przez opiekunkę z płaczem powtarzał:

„Pani nie jest moją mamą, pani nie jest podobna do mamy z portretu."

Gehennę obozową Urszula Wińska opisała w kilku pozycjach książkowych:

„ My się bronimy. Pamiętnik nauczycielki. Z obozów i więzień hitlerowskich 1939 – 1945 (Warszawa 1962 „ Czytelnik"

„ Zwyciężyły wartości, Wspomnienia z Ravensbrück „ (Gdańsk 1985 „ Wydawnictwo Morskie")

„ Więzi, Losy więźniarek z Ravensbrück"

Urszula Wińska w setną rocznicę urodzin

Po odnalezieniu męża Pani Urszula Wińska przeniosła się z rodziną na Wybrzeże i zamieszkała w Sopocie. Wróciła do pracy nauczycielskiej, na początku w Gimnazjum Krawieckim w Sopocie, a potem w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym. Od 1948 roku prowadziła zajęcia w Wyższej Szkole Pedagogicznej we Wrzeszczu. Poza programowymi zajęciami organizowała kursy dla nauczycieli szkół średnich, by tym, z przedwojennymi kwalifikacjami, umożliwić pracę w reformowanym szkolnictwie. Za swoją postawę wyrazistą, a niewygodną dla ówczesnych władz, została zwolniona we wrześniu 1952 roku i pozbawiona pracy na cztery lata.

Na uczelnię wróciła w 1956 roku i od drugiego semestru 1957 pełniła funkcję Kierownika Katedry Metodyki Nauczania Języka Polskiego i Literatury WSP w Gdańsku. Między innymi, wspólnie z inspektorami szkolnymi zaniepokojonymi narastającymi błędami językowymi uczniów, podjęła inicjatywę opracowania nowych podręczników szkolnych. Niestety, ówczesny minister oświaty Henryk Jabłoński nie pozwolił na tę „nieideologiczną pracę".

Urszula Wińska odeszła na zasłużoną emeryturę w 1972 roku już jako docent Uniwersytetu Gdańskiego. Ciężko przeżyła śmierć syna w 1987 roku, ale cieszyła się troskliwą opieką wnuka i doczekała się 2 prawnuków.

Urszula Wińska zmarła w 1 grudnia 2003 roku.

Z Dynowem nie traciła kontaktów, kiedy tylko mogła przyjeżdżała tu na wakacje. We wspomnieniach spisanych w wieku 98 lat wiele miejsca poświęciła rodzinnym stronom. A oto ich fragment pt. **„ Przez życie człowieka przeplata się historia (1902 – 2000)"**

Działalność społeczna

Swoją pracę społeczną wiążę ze wstąpieniem do I Drużyny Skautowej (tak wtedy nazywano harcerzy) w Przemyślu. Prowadziłam zastęp w Dynowie.

Rok 1916 – 1920. Dynów, moje rodzinne miasto (10 tyś.) zamieszkiwali Polacy, Żydzi, Rusini, miał tylko siedmioklasową szkołę powszechną.

Po jej ukończeniu uczyłam się prywatnie i zdawałam egzaminy w Przemyślu u s. Benedyktynek na Zasaniu. Tam poznałam druhnę Marię Mudrykównę, drużynową. Otrzymałam od niej wskazówki i instrukcję i jej przesyłałam sprawozdania. Pamiętam jedno wskazanie: Nie afiszujcie się. Z tego dzisiaj wnioskuję, że była to tajna drużyna. Druhna była zaskoczona moją znajomością wszystkich pieśni patriotycznych. Do pieśni harcerskich otrzymałam nuty.

Kiedy to dzisiaj wspominam, rozumiem, że te pieśni zastępowały naukę historii i kształtowały w nas patriotyzm.

Nauczyciel, p. Kazimierz Kwolek długo objaśniał treść tekstu pieśni nim nauczał melodii.

Przemyśl był twierdzą i na początku wojny był oblegany przez Moskali (tak nazywano Rosjan) a bronili się w nim Prusacy, Austryjacy i Węgrzy.

Jeździliśmy do Przemyśla furmanką, zabierając ze sobą żywność, również dla sióstr. Choć Moskale nie zdobyli miasta – twierdzy, był tam głód.

11 listopada 1918 roku wystąpiłyśmy pierwszy raz jako grupa zorganizowana (16 dziewcząt). Tyle liczył nasz zastęp.

Na rynku koło pomnika króla Władysława Jagiełły zgromadzili się ludzie. Była straż pożarna z orkiestrą, Gwardia Narodowa, urzędnicy, księża i Gminy Żydowskie (Kahał). My harcerki w czterech czwórkach stanęłyśmy obok Gwardii Narodowej. Żołnierze austryjaccy składali karabiny przed oficerem Wojska Polskiego.

Kapitan, ze stojącej obok pomnika mównicy odczytał głośno akt, z którego dwa wyrazy: Polska i wolna Polska niepodległa wywołały oklaski i spontaniczne odśpiewanie hymnu Jeszcze Polska nie zginęła. Później z mównicy, proboszcz ks. Szałustowicz zapowiedział wieczorem nabożeństwo dziękczynne. Uformował się pochód i my czwórkami za Gwardią też maszerowałyśmy, przy dźwiękach Orkiestry Strażackiej. Tu należy się wyjaśnienie o Gwardii Narodowej, gdyż była to organizacja tylko w Dynowie, miała swoje korzenie w średniowieczu i przetrwała do drugiej wojny światowej. Niemcy kazali oddać szable i tak wykończyli organizację, której powstanie

(ciąg dalszy na str. 14)

DYNOWSCY ZWYCZAJNI NIEZWYCZAJNI

(ciąg dalszy ze str. 13)

sięgało późnego średniowiecz i miało historyczne uzasadnienie.

Mieszczanie dynowscy w średniowieczu dzielnie obronili miasto przed Tatarami. Król Władysław Jagiełło, gdy był w Dynowie, obdarzył mieszczan przywilejem. Było to coś w rodzaju nobilitacji. Mieli prawo nosić karabele i pas stucki na czarnych długich do kolan czamarach, a na głowach kołpaki z futra białego baranka z trzema płaskimi kokardami.

Dowódca, wachmistrz, nosił kontusz z niebieskimi, albo czerwonymi wyłogami, zależnie od okoliczności. Przywilej ten był prawem dziedzicznym, przechodził z ojca na syna. Pamiętam pogrzeb mego dziadka, Walentego Wyszatyckiego, na jego trumnie była szabla i kołpak, zostały pogrzebane razem z nim, ponieważ nie miał następcy.

Gwardia nigdy nie brała udziału w uroczystościach państwowych, w czasie zaboru austryjackiego, tylko w uroczystościach kościelnych, np. procesja Bożego Ciała, straż przy grobie Chrystusa, towarzyszyli też księdzu przy święceniu pokarmów wielkanocnych. W Dynowie od lat był zwyczaj że ksiądz święcił pokarmy wielkanocne w kilku domach mieszczan, do nich przynosili swoje sąsiedzi. My, dzieci oczekiwaliśmy na ten moment, gdy gwardziści, dwaj, wyciągnęli szable i z podniesionymi do góry stali obok księdza, gdy on dokonywał ceremonii święcenia.

Wspominam o tym, według tradycji, zwyczaj ten powstał wtedy, gdy zaistniała Gwardia.

17 września – niedziela. Z dzieckiem na ręku poszłam do cerkwi, była blisko. Mała, drewniana, uboga. Było ciasno, więc wyszłam po chwili. Tu muszę wspomnieć, że tam niedziela to był naprawdę dzień Pański. Odczuwało się to w całym otoczeniu.

Wieczorem Matiuszka powiedziała, bym przyszła po wieczerzy do ich izby. Nasza izba była w przybudówce. W izbie obok Batiuszki siedział mężczyzna ze słuchawkami na uszach. Batiuszka przedstawił go – zapamiętałam tylko – pułkownik armii carskiej.

Ten odłożył słuchawki i w klasyczny sposób dobrze wychowanego oficera przywitał się ze mną.

Batiuszka powiedział, dzisiaj nie słuchałem radia, słuchał pułkownik, są złe wiadomości, niech on sam powie.

Pułkownik od tygodnia słuchał radia, wiedziałem, że coś się stanie, były pieśni wojenne, żołnierskie. A dzisiaj się wyjaśniło. Jutro rano (18) bolszewicy przekroczą granicę polską, by wziąć w opiekę naród ruski i białoruski, bo rząd polski uciekł. Na to Batiuszka: Dla was, Rodziny Wojskowej lepiej być pod okupacją niemiecką. Bolszewicy was tu nie zostawią, wywiozą na Sybir. Nas czeka śmierć. Dla nas nie ma ratunku. Myślałem, gdyby Pani tu była, to może dzieci uratowałyby się przy pani. Ale sumienie każe mi powiedzieć, co was czeka.

Zapytałam – co robić? Pułkownik: uciekać, macie samochody. Jeśli stąd wyjedziecie jutro o 12-tej to uciekniecie przed bolszewikami. Oni tu będą między 1 a 2-gą. Ale nasze samochody są daleko, 7 kilometrów dodał pułkownik. Trzeba iść na skróty przez pola, ja pokażę. Wstał powiedział: nie traćcie czasu. Nałożył jakiś kubrak i kapelusz nasunął na czoło. Poznałam, to człowiek, którego kilka razy spotkałam z widłami przy stajni. Tak się maskował.

Szliśmy przez wieś, potem długo przez pola, ani słowa nie powiedział do mnie. Gdy się zatrzymał wskazał ręką ciemną dal i powiedział: tam pójdziecie. Nie ma rowów, nie ma wody, bezpiecznie. Czasem zając wyskoczy z kapusty. Ale ja mogę zabłądzić! Spojrzał na niebo i wskazał mi jaśniejszą gwiazdę. Położył rękę na moim ramieniu i rzekł : „ruszajcie z Bogiem". Podziękowałam i ruszyłam.

Księżyc świecił jasno, patrzyłam na gwiazdę i szłam popędzana myślą – Sybir-Sybir. Nadleciały samoloty, w świetle księżyca wyglądały jak duże, srebrne ptaki. Niby płatki śniegu leciały ulotki propagandowe. Wiedziałam co tam głoszą. Podniosłam jedną, ale jej nie przeczytałam. W pewnej chwili nasunęło się pytanie - czy kierowcy mają benzynę? To pytanie dręczyło mnie już do końca mojej drogi.

Gdy doszłam do celu, kierowcy jeszcze spali. Przywitałam ich pytaniem, czy mają benzynę? Usłyszałam – nie mamy. Osunęłam się na podłogę. Nie zemdlałam. Miałam świadomość gdzie się znajduję. Podnieśli i posadzili mnie na krześle, a jeden powiedział: „Niedaleko, w Kiwercach jest stacja benzynowa, tam może dostaniemy".

Wtedy powiedziałam, co nam grozi. Benzyna była. Kierowca z samochodu dostawczego wrócił z pełnymi 2 beczkami. Teraz należało pojechać do Stanic, oni tak nazywali chutory, by zawiadomić kobiety.

Nie przypuszczałam, że spotkam się z takim oporem. Dopiero gdy zażądałam podpisania, że dobrowolnie pojadą na Sybir, zrozumiały. Została tylko żona porucznika. Matka była chora, podejrzenie tyfusu. Ona nigdy już nie wróciła do Bochni.

Na plebani czekali na mnie. Batiuszka powiedział, że całą noc modlił się, pułkownik przeszedł z grabiami i zaciśniętą pięścią wyraził swoje zadowolenie.

O godzinie 12-tej czekałam na samochody. Przyjechali przed 2-gą. Mój kierowca blady, powiedział tylko, że mieli wypadek. Gdy dojechaliśmy do szosy, jechali nią sowieci. Łuckiem duży szpaler, przeważnie Żydów, którzy witali najeźdźcę kwiatami. W Łucku poszłam do Komendy Miasta. Tam oficerowie w polskich mundurach powiedzieli po rosyjsku, wojna skończona, możesz jechać wszędzie.

Pojechaliśmy – na moście nad Bugiem żołnierze polscy i radzieccy stali grupkami, palili papierosy i przyjaźnie rozmawiali. Nikt nas nie zatrzymywał. Wieczorem jechaliśmy na pełnych światłach. Wtedy na szosie stanął polski żołnierz i wołał: zgasić i stać. Zbliżył się do naszego samochodu z krzykiem, że front, a my świecimy. Powiedziałam mu, że wojna skończona. Opowiedziałam o Łucku. Poprosił, by zaczekać aż on wróci. Wrócił z dużą grupą żołnierzy, prosił, bym powtórzyła to, co powiedziałam jemu. Stanęłam na stopniach samochodu i jak najgłośniej mogłam powiedziałam. Usłyszałam: „Jezus Maria" i gdzieś z głębi głośną komendę: „Na Kowel". Biegli przez szosę i wtedy mogłam zobaczyć, była to pewnie cała kompania. Pojechaliśmy dalej bez świateł. Nie spotkaliśmy ani pojazdów, ani ludzi.

Rano zobaczyłam tablicę z napisem Hrubieszów. Chłopiec, może 12-to letni, biegł i zawołał: nie jedźcie do miasta, tam Ukraińcy mordują ludzi. Patrzyłam na mapę, którą miałam ze sobą i stwierdziłam, że nie pojedziemy przez Hrubieszów. Zobaczyłam Bug, odczytałam, że nie będziemy jechali przez rzekę. Czy jest most, a może zbombardowany? To mnie niepokoiło. Zatrzymałam ręką mężczyznę. Podszedł do samochodu. Zapytałam czy tutejszy i czy jest most na Bugu. Zastanowił się i powiedział: „Był". Wtedy ja zawołałam: „Jezus Maria". Mężczyzna: jest drugi, drewniany. My w zimie wozimy na nim drzewo z lasu. Ofiarował się wskazać, jak tam dojechać. Stanął na stopniu samochodu i ujechaliśmy z 1/2 km. Pokazał odległe pastwisko, jak to nazwał, wskazał którędy tam dojechać: przez środek przejechać na drugą stronę. Wtedy zobaczymy, gdzie jest most. Gdy samochody wjechały kilka metrów na te pastwiska ugrzęzły p osie. Nie można było ani cofnąć, ani jechać. Wpadliśmy w pułapkę. Powstało zamieszanie, kobiety chciały wysiadać, zapadały w błoto. Wtedy nadeszła gromada Ukraińców, zażądali ode mnie broni, gdy zobaczyli maski przeciwgazowe. Weszli do samochodu i zabrali wszystkie, a było ich sporo. Kierowcy zniknęli – zrozpaczona zwróciłam się do tej bandy, by nam pomogli. Usłyszałam w dobrej polszczyźnie: „To kraj rad, każdy radzi sobie sam". Nadeszli kierowcy z wieśniaka-

mi i końmi. Wyciągnęli samochody. Dojechaliśmy do starej, nieczynnej karczmy przy wiejskiej, polnej drodze i tam do późnego popołudnia wypoczywaliśmy. Kierowca nie chciał wracać do szosy, jedziemy w dobrym kierunku, to gdzieś znajdziemy szosę, powiedział. Długo jechaliśmy przez puste pola, potem był las. Wjechaliśmy w głęboki wąwóz i zrobiło się ciemno. Nadjechał na motorze Niemiec i wołał, by zgasić światła. Trudno było się porozumieć. On stał na górze my w wąwozie. W końcu coś zrozumiał i kazał jechać bez świateł do leśniczówki, tam przenocować i jechać dalej. Wszystkie samochody zajechały na podwórze leśniczówki. Nikt nie wyszedł do nas. Było ciemno w domu. Zaczęłam kołatać do drzwi. Otworzył się lufcik w drzwiach. Zobaczyłam przerażoną twarz starego człowieka. Powiedziałam mu że, chcemy przenocować. Usłyszałam: Po lewej stronie jest stodoła zrzućcie słomy na klepisko. Z drugiej strony jest szopa, tam nie wchodźcie, jest pełna krwi. Niemcy wymornaszych. Nikomu nie powiedziałam. Kierowcy rozłożyli słomę i kobiety pokładły się z dziećmi. Mój Andrzejek, gdy się z nim położyłam na słomie, zaczął przeraźliwie płakać. Aby inni mogli spać, poszłam z nim na swoje miejsce do samochodu i tam spędziłam noc. Już szarzało, gdy z domu wyszła młoda kobieta, zobaczyła mnie i przyszła do mnie do samochodu. Powiedziałam, dlaczego tutaj spędziłam noc,. Ona też nie spała, bo mąż chory i opowiedziała szczegółowo to dramatyczne wydarzenie. Sama była w lesie z krowami i nie widziała. Zapytałam dla orientacji o najbliższe miasto. Usłyszałam: Radymno. Jak daleko do Radymna. Odpowiedziała, że trzeba jechać przez las, potem drogą do szosy i ze 3km. do miasta. W mojej głowie błyskawicznie powstał plan. Zapytałam kobietę czy może nam, około 40 osób, dać mleko na śniadanie. Powiedziała, że ma 4 krowy. Zapłaciłam pewną kwotę i poprosiłam, by zaczęła nam przygotowywać mleko. Z dzieckiem w poduszce poszłam do stodoły. Jeszcze spali. Zawołałam – pobudka! Mam dwie ważne wiadomości: Jest dla wszystkich mleko na śniadanie, już zapłaciłam i najbliższe miasto to Radymno. Jednym tchem wymieniłam stacje: Jarosław, Przeworsk, Rzeszów, Tarnów, Bochrów. Jeśli stąd szybko wyjedziemy i bez postojów to wieczorem będziemy w Bochni. Dodałam, że w domu jest chory człowiek i należy zachować spokój.

Wszystko odbyło się bardzo sprawnie i przed godz. 7-mą pożegnaliśmy leśniczówkę.

Na szosie, gdy minęliśmy tablicę z nazwą Radymno, widać było z daleka koszary wojskowe. A przed nimi dwa czworokąty. Kierowca zawołał – to nasi jeńcy. Mniejszy czworak to oficerów, większy żołnierzy. Pilnują ich Niemcy. Przyśpieszył bieg. Na drodze nikogo ani ludzi ani pojazdów. Jechaliśmy bez przeszkód, dopiero w Przeworsku dwóch Niemców chciało zarekwirować samochód. Powiedziałam że odwiozę ludzi na miejsce i za pół godziny wrócę. Zapisał numery. Bez postoju, z kilku przygodami dojechaliśmy do Bochni przed północą. cdn.

Za zgodą rodziny Pani Urszuli Wińskiej
Wyboru wspomnień i opracowania
biografii dokonała

Krystyna Dżuła

Człowiek, który nade wszystko chciał pomagać ludziom...

Wspomnienie o śp. doktorze

Zygmuncie Steciwko

w 10 rocznicę śmierci (1916-1993)

Śp. dr Zygmunt Steciwko był Dynowianinem. W Dynowie się urodził i w Dynowie spędził większą część swojego życia.

Był lekarzem, jak to się często określa, „z powołania". Pracował w bardzo ciężkich czasach: okupacja hitlerowska, trudne lata powojenne, kiedy w Polsce odbudowywano życie kraju zniszczone przez wojnę i faszyzm.

Wybrał pracę lekarza, chociaż, jak wspomina żona – p. Józefa, mógł pracować jako solista Opery Wrocławskiej, w której występował w czasie pobytu we Wrocławiu, a walory Jego głosu wysoko ocenił prof. Brzeziński z Łodzi. **Chciał jednak nieść pomoc ludziom w chorobie i ratować od śmierci...** Chciał zostawić właśnie w Dynowie „trwały ślad swojego życia". I zostawił.

Bardzo intensywnie pracował nad tym, by w Dynowie powstał ośrodek lecznictwa otwartego, z różnymi specjalnościami, aż do lecznictwa zamkniętego, ze szpitalem włącznie. Przyczynił się do otwarcia Izby Porodowej, Ośrodka Zdrowia z dwuzmianową pracą od 8.00 do 20.00. Starał się o wyposażenie: aparat RTG, laboratorium. Otworzył Przychodnię Szkolną dla dzieci i młodzieży.

Nie tylko leczył, próbował zachęcać do profilaktyki (wprowadzenie okresowych badań w szkołach i w zakładach pracy), chociaż tuż po wojnie jedynym środkiem lokomocji dla okolicznych wsi była furmanka i często trzeba było przeprawiać się przez San o różnej porze i przy różnej pogodzie,

czasem nawet z narażeniem życia (w nadesłanych przez żonę materiałach podany jest nawet przykład wykonania przez Niego zabiegu ratującego życie choremu w Bartkówce).

Przykładem szeroko pojętej przez Niego profilaktyki są pogadanki na ten temat wygłaszane w szkołach nie tylko w Dynowie, ale i w okolicy: Bartkówka, Bachórz, Łubno, Harta, dokąd dojeżdżał w początkowym okresie działalności furmanką.

Należał do osób pogodnych, nie narzekał, cieszył się, że jest ludziom potrzebny, że jego starania przynoszą owoce... Takim jeszcze jednym „owocem" było powołanie w Dynowie Pogotowia Ratunkowego. Chorzy poczuli się bezpieczniej, mogąc liczyć na szybszą

(ciąg dalszy na str. 16)

Wspomnienie o śp. doktorze Zygmuncie Steciwko

w 10 rocznicę śmierci (1916-1993)

(ciąg dalszy ze str. 15)

pomoc.

Oczywiście praca Jego była dostrzegana. Otrzymał mnóstwo nagród i wyróżnień np. „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia" (nr 95495), „Medal 40-lecia" (nr 98/6), „Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski" (nr 18-87-3) i inne.

Był także członkiem AK i działał tam – jak określone to jest w legitymacji AK – w Służbie Sanitarnej jako lekarz.

Trzeba zaznaczyć, że wiele zmieniło się w Służbie Zdrowia od Jego czasów, pewno i na lepsze i na gorsze, z pewnością nie ze wszystkiego by się cieszył...

Jednak trwałe dowody „Dobra" przez Niego czynionego w całym swoim życiu zasługują na ich utrwalenie i pozostawienie jako wzór do naśladowania! Zwłaszcza, że był także społecznikiem w dziedzinie kultury. Wykorzystywał „na tym polu" swój głos: śpiewał w Amatorskim Zespole Teatralnym w Dynowie w „Warszawiance" S. Wyspiańskiego i „Wieczorze Pieśni Patriotycznych" w rocznicę powstania listopadowego, a nawet w widowisku „Światło – Dźwięk" pokazanym na gruzach zabytkowego pałacu w Dąbrówce Starzeńskiej, do którego muzyka i pieśni były nagrywane wcześniej w studiu w Rzeszowie.

Bywało też, że nie odmawiał pomocy osobom i instytucjom, które znalazły się w trudnej sytuacji. Tak było np. z Liceum Ogólnokształcącym w Dynowie, kiedy zabrakło nagle w ciągu roku nauczyciela biologii... Dr Steciwko zgodził się go czasowo zastąpić, chociaż wymagało to niewątpliwie przypomnienia sobie pewnej partii materiału z trudnego przecież przedmiotu.

Całość wspomnienia brzmi może zbyt panegirycznie, ale p. dr Zygmunt Steciwko takim właśnie był człowiekiem i taki niech wpisze się w pamięć pokoleń! **Człowiek, który nade wszystko chciał pomagać ludziom...**

REDAKCJA „DYNOWINKI"

(opracowała na postawie materiałów nadesłanych przez żonę p. Józefę Steciwko i na podstawie własnych wspomnień – **Janina Jurasińska**)

Oddziaływanie agresywnych gier komputerowych na psychikę dzieci

Tak wiele, tak często i tak różnie mówimy o wychowaniu młodego pokolenia. Temat ten wraca jak bumerang przy różnych, nastrajających pozytywnie lub negatywnie okazjach. Zwłaszcza w związku z Dniem Dziecka, Dniem Kobiet, Świętem Edukacji, czasem (niestety) przy okazji ujawnionych przypadków przemocy w szkołach; fizycznego i psychicznego znęcania się nad uczniami lub ekscesów chuliganów szkolnych wobec osób starszych czy pracowników placówek oświatowych.

Podejmując rozważania na ten temat należy przypomnieć definicję wychowania. Najprostszą każdy zainteresowany znajdzie, np. w encyklopedii:

Wychowanie – oddziaływanie na czyjąś osobowość, jej formowanie, zmienianie i kształtowanie; wyzwalanie w drugiej osobie bądź grupie społecznie pożądanych stanów, jak rozwój, samorealizacja czy wzrost samoświadomości[1].

Istnieje wiele poglądów, teorii czy metod wychowawczych. Poznają je studenci kierunków pedagogicznych, czytają o nich zainteresowani. Są jak czytamy sprawdzone, skuteczne, przepojone wspaniałymi ideami, oparte na zaufaniu i wierze w dobroć człowieka.

Czasami jednak targają nami wątpliwości, czy oby teorie te nie rozbiją się „jak kryształ" o twardy „beton rzeczywistości", o brutalny pęd za pieniądzem, sławą, sukcesem i wygodą. Naszą wiarę w skuteczność oddziaływań wychowawczych na pewno nadwątlają wydarzenia na stadionach piłkarskich, dyskotekach czy ostatnio w toruńskim technikum, które stało się, przynajmniej na czas mierzony trwałością ludzkiej pamięci, symbolem porażki w walce o poszanowanie godności człowieka.

Dlaczego w tej walce o człowieka my dorośli: rodzice, opiekunowie, nauczyciele tak często przegrywamy?

Przyczyn zapewne jest ilość ogromna. Nie podejmę więc próby opisu wszystkich, gdyż to wydaje się być zadaniem karkołomnym. Spróbuję jednak przedstawić jedną. Nie twierdzę że najważniejszą czy nawet ważną, ale wartą analizy: **gry komputerowe**. Oto wiadomości na ten temat które zdołałem zebrać:

Ogromny wpływ na kształtowanie osobowości dzieci mają wychowawcy w szkole, lecz nie wszystko zależy od nauczyciela. Wpływ ma również (i to decydujący) społeczne otoczenie dziecka, w tym rodzina i media (radio telewizja, komputery, prasa).

Twórcy gier komputerowych, jak twierdzą nie zajmują się wychowaniem, nie interesuje ich psychologia, ich zadaniem jest dostarczanie rozrywki. Nasuwa się jednak pytanie: Czyim kosztem zabawa ma się odbywać?

„Przeciętne" dziecko siedzi przed telewizorem 35 godz. w tygodniu, przed komputerem 40 godz., a więc więcej niż w szkole. Gdyby tyle czasu poświęcało na trening dowolnej dyscypliny sportowej osiągnęło by profesjonalne wyniki.

Katedra Wychowania KUL po raz pierwszy w Polsce przeprowadziła badania empiryczne (same fakty, bez opinii i ocen) na temat oddziaływania gier komputerowych[2]. W badaniach wzięła udział eksperymentalna grupa chłopców (grają na komputerach 35 godz. w tygodniu) i grupa kontrolna (nie mają komputerów).

Z ogółu gier komputerowych istniejących na rynku, 95% polega na walce, a tylko 5% to gry edukacyjne, w których jednak również daje się zauważyć elementy

NA MARGINESIE WYDARZEŃ Z TORUNIA

Jaskrawe problemy – weź udział w dyskusji!

1. **Szkoła jako przechowalnia.** Niewielka liczba egzaminów komisyjnych. Brak przypadków pozostawiania uczniów na drugi rok w tej samej klasie. Lęk nauczycieli przed wystawianiem w rozliczeniu rocznym negatywnych ocen.
2. **Niekonsekwentnie realizowany program wychowawczy szkoły.** Nagrody i kary – nadmiar czy niedobór. Pobłażliwość wobec niezdyscyplinowanych.
3. **Łamanie porządku społeczności szkolnej.** Uczeń-bandyta – wychowywać czy resocjalizować?
4. **Przerzucanie winy.** Wychowawca wini rodzica, rodzic księdza – a nam wszystkim zewsząd nędza (parafraza słów M. Reja).

(An/P)

rywalizacji, a nawet destrukcji.

Istniejące na rynku czasopisma promują gry skierowane do młodego konsumenta. Sama słowna reklama jest często agresywna, wulgarna czy wręcz szokująca. Czasopisma zachęcają do kupna gier tym, że uczestnikowi zatrze się granica fikcji i rzeczywistości, np.: „Poznasz rzeczywistą wojnę".

Początkowo gracz miał walczyć ze złym bohaterem. Obecnie coraz częściej musi się utożsamiać z postaciami negatywnymi, np. gracz jest podziemnym stworem, który ściąga naiwniaków (ludzi) do czeluści piekielnych. Czasem zdarza się, że za przejście wszystkich poziomów w grze, „w nagrodę" można obejrzeć film erotyczny.

Oto niektóre reklamy gier w czasopismach komputerowych":

- „Gejzery krwi buchają radośnie rozrzucając przy okazji kawałki nóg, rąk i innych członków po ekranie".
- „Strzelasz by zabić".
- „Totalna rozwalanka".
- „Gra wciągająca jak dobre bagno".
- „Zabij lub daj się zabić".
- „Słyszysz wystrzały karabinów i chrzęst gruchotanych kości pod gąsienicami czołgu".

Postawę i zainteresowania współczesnej młodzieży wychowywanej na grach komputerowych wiernie oddaje wierszyk.

Kto ty jesteś? Polak mały.
Jaki sprzęt twój? PeCet biały.
Twym idolem? Rajman elektryczny.
Twoje hobby? Śmierć i gwałt fizyczny

Literatura podaje, że gra komputerowa zwiększa manualną szybkość reakcji (trening myszką, dżojstikiem) i rozbudza cechy dominacji.

Na KUL-u wpływ „zabawy w zabijanie" na osobowość badano metodami psychologicznymi. Badania dotyczyły osobowości i psychicznego stanu uczniów grających i niegrających.

Oto wyniki badań oddziaływania agresywnych gier komputerowych na obraz siebie u dorastających chłopców (13 - 15 letnich). Obraz siebie, a więc własna ocena swojej osoby wpływa na zachowanie. Jeśli osoba akceptuje się dostrzegając jednak cechy, które należy udoskonalić potrafi odnaleźć się w grupie, współdziałać, przyjaźnić się, itd. Natomiast nieprawidłowy obraz siebie (zbyt idealny lub zbyt krytyczny) prowadzi do zaburzeń, szczególnie w okresie rozchwiania emocjonalnego czyli dojrzewania.

Test badawczy składał się z 300 przymiotników do opisu osobowości. Wykonany przez ucznia dawał odpowiedzi: Czy mówią prawdę? Dotyczące potrzeb ucznia. Charakteryzujące interakcje personalne i osobowość (inteligencję) ucznia. Dzieci wybierały cechy które posiadają, chciałyby posiadać i których nie lubią.

WYNIKI

Uczniowie nie mający komputera dążą do stabilności, są opanowani, cierpliwi, rozważni, czujni, zorganizowani; chcieliby być taktowni, przyjaźnić się ze spokojnymi kolegami; cenią sumienność, skromność, cierpliwość, niezależność, skuteczność w osiąganiu celów; cenią ludzi stanowczych, uważają, że brak im stanowczości i skuteczności.

Uczniowie z grupy komputerowej wykazują silną wolę, brak zahamowań, większą ekspresję, mają problemy z utrzymaniem tempa pracy, określają się jako niezależni, inni to rywale, z którymi trzeba konkurować lub walczyć, są kłótliwi, nie uznają zasad wychowania, są dalecy od zwątpienia w siebie, określają się jako porywczy i przedsiębiorczy. Chcieliby być bardziej precyzyjni w wyszukiwaniu przywar i słabych punktów przeciwnika, ich wzorem jest osoba uparta, egoistyczna, a skromność, sumienność to oznaka słabości; akceptują siebie w pełni, nie dostrzegają cech, które mogliby rozwijać, co jest katastrofą w okresie dojrzewania (zahamowanie rozwoju), ich własne „ja" jest narcystycznie rozbudowane.

Gry wywołują spustoszenie w osobowości, prowadząc nawet do psychopatii (osoba czuje radość ze sprawiania cierpienia), chłodu emocjonalnego i sadyzmu. Osobowości takie dopuszczają się agresji i przemocy.

Stan osobowości wpływa na jakość kontaktów społecznych. Celem określenia wpływu gier na jakość kontaktów społecznych, przeprowadzono badania projekcyjne - „Ja wśród ludzi". Dzieci wykonywały rysunki będące odzwierciedleniem ich stanu psychicznego. Rysunki dzieci „niekomputerowców" były staranne, zawierały takie elementy jak: słońce, zwierzęta, rośliny, uśmiechniętych ludzi.

Przykład rysunku dziecka „komputerowca", tytuł – „Ja i kolega": narysowany autor odrywa głowę koledze, ma wyszczerzone zęby.

Na podstawie rysunków określano:

a. stany emocjonalne autorów,
b. kontakty interpersonalne.

a. agresja połączona z niepokojem (gotowość do ataku, przestrach, zalęknienie) dała się odczytać u 70% komputerowców i 20% grupy kontrolnej,
b. komputerowcy wykazują niezdolność do porównywania się z innymi, np. na rysunku autor wyższy (tzn. „silniejszy, lepszy"), inni mali, śmieszni lub odwrotnie - autor „gorszy". Komputerowiec nie potrafi się porównywać. Wynika z tego że koleżeństwo, przyjaźń, miłość są mu obce. Traktuje innych ludzi jako inne, nieludzkie istoty. Trudno mu współpracować przy realizacji konkretnego celu, chyba że jest to cel negatywny, np. malowanie murów sprayem, oddawanie czci fladze faszystowskiej. Narysowane osoby są najczęściej anonimowe (u niekomputerowców - nieanonimowe). Komputerowiec najczęściej nie posiada wrażliwości moralnej, np. nie reaguje poczuciem winy na własne wykroczenie. Jedynym

(ciąg dalszy na str. 18)

Książka na cały rok

„Stokrotka" Jan Paweł Krasnodębski

Jan Paweł Krasnodębski obecny jest w polskiej literaturze od ponad dwudziestu lat.

Jest pisarzem niezwykle wyczulonym na przemiany obyczajowe zachodzące w naszej rzeczywistości i rodzące się w niej konflikty. Nadaje swoim obserwacjom skuteczny, artystyczny wyraz. Powieść „Stokrotka" to książka o wrażliwej dziewczynie, która w pewnym momencie traci kontrolę nad swoim życiem. Bohaterka ma na imię Dorota, ale w swych listach do przyjaciółki podpisuje się jako „Stokrotka". Po zmianie sytuacji rodzinnej, awansie ojca, przeprowadzce, nie może znaleźć swojego miejsca w świecie pieniędzy i układów. Dostrzega nagle całą ułomność rzeczywistości. Postanawia od tego uciec i wybiera najprostszą drogę – narkotyki. Narkoman często widzi rzeczywistość przez mgłę, a jego życie składa się z migawek, lęków, obsesji, głodu i pragnień. „Stokrotka" zawiera żywe emocje, sny, marzenia, wizje, obojętność i ukrywaną bezsilność. Świat widziany jest oczyma narkomana.

To, co wyróżnia omawianą przeze pozycję literacką od innych, jakie na temat narkomanii przeczytałam, to także atmosfera. Można ją wyczuć w każdym podrozdziale.

Krasnodębski uniknął w „Stokrotce" upiększeń i to sprawia, że jest to wyjątkowa oferta czytelnicza. Zachęcam do przeczytania „Stokrotki", bo kto wie, może to, co spotkało bohaterkę, będzie przestrogą dla tych, którzy niebezpiecznie zbliżają się do narkotyków? Książka porusza problemy niezwykle ważne w dzisiejszym świecie: osuwanie się w narkomanię i niebezpieczny, ale jakże kuszący świat protestu przeciw obowiązującym normom. Ujawnia brak kontaktu rodziców ze swoimi dziećmi, a przede wszystkim ich samotność i ogromną potrzebę miłości i akceptacji.

Książka dostępna jest w każdej bibliotece.

Marta Szuba kl. IVc
Liceum Ogólnokształcące
w Dynowie

VII KONKURS KOLĘD I PASTORAŁEK W DYNOWIE

W imieniu TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DYNOWA chcę wyrazić uznanie i złożyć gratulacje uczestnikom VII KONKURSU KOLĘD I PASTORAŁEK oraz tym wszystkim, którzy czynnie i systematycznie biorą udział niemalże we wszelkich działaniach kulturalnych organizowanych przez nasze miasto. Dziękuję młodzieży szkolnej, która na naszym terenie stanowi trzon kulturalny. Bez jej udziału, o czym wszyscy wiemy, nazbyt wiele nie działoby się na dynowszczyźnie. Dziękuję jej instruktorom, nauczycielom prowadzącym, którzy nie szczędzą swojego czasu i wysiłku, aby dobrze przygotować zdolnych wychowanków. Dziękuję Dyrektorom szkół, którym zależy, aby ich uczniowie rozsławiali dobre imię szkoły i prezentowali jej aktywność za zewnątrz. I dziękuję publiczności, która zaszczyca nas swoją obecnością. Szczególnie tej jej części, która z potrzeby ducha i poczucia głodu kulturalnego (jakkolwiek rozumianego) zechciała pojawić się na VII już Młodzieżowym Konkursie Kolęd i Pastorałek, i tym samym współuczestniczyć w życiu kulturalnym naszego miasta i okolicy. Dziękuję serdecznie.

Członek JURY
Zuzanna Anna Nosal

Jury w składzie:
Antoni Dżuła – przewodniczący jury,
Janina Jurasińska – członek jury,
Zuzanna Anna Nosal – członek jury,

PRZYZNAŁO W VII EDYCJI KONKURSU KOLĘD I PASTORAŁEK:

I MIEJSCE (ZŁOTĄ BOMBKĘ) – Zespołowi wokalno-instrumentalnemu przy Gimnazjum im. Anny Jenke w Błażowej;

II MIEJSCE (SREBRNĄ BOMBKĘ) – Dominikowi Piejko i akompaniatorom grupy „Antrakt" z Zespołu Szkół Zawodowych w Dynowie;

III MIEJSCE (BRĄZOWĄ BOMBKĘ) – Zespołowi wokalno–instrumentalnemu „ISKRY" z Zespołu Szkół Nr 4 w Pawłokomie;

I WYRÓŻNIENIE – Zespołowi wokalno–instrumentalnemu przy Zespole Szkół im. Św. Jadwigi Królowej w Błażowej;

II WYRÓŻNIENIE – Zespołowi wokalno-instrumentalnemu z Zespołu Szkół w Sokołowie Małopolskim;

III WYRÓŻNIENIE – Anecie Sowie i Barbarze Kocój z MOKiR w Błażowej;

WYRÓŻNIENIE SPECJALNE (zaproszenie na poczęstunek do baru „POD SEMAFOREM") – Zespołowi wokalno-instrumentalnemu z Zespołu Szkół w Dynowie.

Oddziaływanie agresywnych gier komputerowych na psychikę dzieci

(ciąg dalszy ze str. 17)

niedojrzałym motywem właściwego postępowania jest lęk przed karą. U osób nie grających motywy właściwego postępowania wynikają z wrażliwości moralnej (bo tak należy, bo tak wypada, bo to osoba słabsza, bo wymaga pomocy).

Ilustracją jest rysunek dziecka „komputerowca": Dziecko siedzi na czołgu i strzela do ludzi (członków swojej rodziny). Na pytanie „Kto na rysunku jest najmilszy?", dziecko odpowiada: „Ja!".

WNIOSKI Z WYNIKÓW

Komputerowcy są bardziej nieszczęśliwi, bronią się przez atak (tak zwani nieszczęśliwi prześladowcy), charakteryzuje ich brak hamulców przed niewłaściwym postępowaniem, w skrajnych przypadkach objawy psychopatii.

BADANIA

Oto wyniki badań wpływu gier komputerowych na postawy wobec rzeczywistości (uczniowie z obydwu grup udzielają odpowiedzi na te same zadania, przedstawiają swoje przewidywane zachowanie, piszą, co prawdopodobnie powiedzieli by w danych sytuacjach):

Przykładowe zadania:

1. Chłopiec jedzie na rolkach. Wyrywa babci torebkę. Jaś widzi zdarzenie. Co zrobi Jaś?
   KOMPUTEROWIEC
   Dogoni złodzieja, odda babci torebkę bo coś dostanie, np. 10% znaleźnego.
   NIEKOMPUTEROWIEC
   Pomoże odzyskać torebkę bezinteresownie (ok. 90%), pomoże,bo pani była starsza i pomocy potrzebowała (nie wspomina o pieniądzach za pomoc).
2. Mama sprzątając odkurzaczem przeszkadza Ci w oglądaniu telewizji. Co zrobisz?
   KOMPUTEROWIEC
   Zdenerwuję się, nakrzyczę na mamę, „ochrzanię" ją.
   NIEKOMPUTEROWIEC
   Wyłączę telewizor, pomogę mamie, bo się męczy, a mamę trzeba szanować (nie jest skoncentrowany na sobie).
3. Gdybym był nieuleczalnie chory to:
   KOMPUTEROWIEC
   Byłbym ponury, zabiłbym się (nie może się pogodzić z chorobą).
   NIEKOMPUTEROWIEC
   Modliłbym się, starałbym się z tym żyć (50% badanych próbuje pogodzić się z chorobą).
4. Józio znalazł żabę i mówi do Zbyszka. - Pokażę ci, jak się można z nią zabawić!... Dokończ opowiadanie.
   KOMPUTEROWIEC
   Józio „nadmuchuje żabę", kładzie na drogę, by ją auto przejechało, depcze, kopie ją (szczegółowy opis działań Józia).
   NIEKOMPUTEROWIEC
   Zbyszek mówi do Józia, by nie zachowywał się jak sadysta, by wypuścił żabę, bo to żywe stworzenie.

WNIOSKI Z BADAŃ

Niekomputerowiec częściej wykazuje postawę „być": otwarty, życzliwy stosunek do świata, gotowość do bezinteresownej pomocy, empatia ; sensem życia jest samodoskonalenie, rozwój, bycie dobrym człowiekiem; pieniądze są potrzebne, ale nie dają szczęścia.

Komputerowiec częściej wykazuje postawę „mieć": konsumpcyjne podejście do świata, brak potrzeby rozwoju i doskonalenia, egocentryzm, brak empatii, interesowność, pieniądze to szczęście, cel życia to wartości materialne (samochód, dom), sensem życia jest doświadczanie przyjemności – „raz się żyje".

Podsumowując, gracz komputerowy ma:

1. Wyższą agresywność.
2. Niższą wrażliwość moralną.
3. Zaburzenie więzi społecznych.
4. Orientację życiową typu „mieć".

Cechy te tworzą osobowość aspołeczną - produkt gier komputerowych. W grze agresja wbudowana jest w zasady gry, staje się banalna, powszechna, nie budzi poczucia winy. W telewizji widz przygląda się agresji biernie, w komputerze gracz uczestniczy w przemocy, doskonali się w technikach zabijania. Gra wciąga, wytwarzając u gracza potrzebę gier coraz bardziej agresywnych.

Komputer - urządzenie pożyteczne, wykorzystywany do gier nasyconych destrukcją - staje się zagrożeniem. Jest zatem jak nóż obosiecznym narzędziem. „Nożem można kogoś zabić, nożem można kroić chleb"; trzeba więc wiedzieć, jak z niego korzystać.

CO ROBIĆ? POSTULATY DZIAŁAŃ

1. Popierać badania nad destrukcyjną rolą gier.
2. Kontrolować rynek gier (ustalenia prawne, zakazy gier agresywnych).
3. Uświadamianie dzieci: selekcja gier i kontrola czasu.
4. Nie wprowadzać gier na teren szkoły!

Technika w pewnych przypadkach może ze sprzymierzeńca przekształcić się w przeciwnika! - Jan Paweł II.

Zebrał i wstęp opracował
Wiesław Martowicz

[1] Encyklopedia popularna PWN, wydanie trzydzieste, Warszawa 1999.

[2] Wszelkie dane badawcze (ankiety, zadania, wyniki, wnioski z nich płynące i postulaty działań naprawczych) zostały udostępnione w czasie konferencji szkoleniowej, przeprowadzonej w Rzeszowie dnia 21.06.2000r dla nauczycieli informatyki, przez pracowników naukowych Katedry Wychowania Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

„FRANZ" – niepokorny

Do „Dynovii" nie pójdę!

W dniu 22.12.03 r. W grodzie nad Wisłokiem gościł znakomity trener, wychowanek wielu pokoleń wybitnych sportowców, twórca największych sukcesów Widzewa Łódź z którym awansował do Ligi Mistrzów – Franciszek Smuda. Trener gościł na zaproszenie prezesa Podokręgu Piłki Nożnej w Rzeszowie Kazimierza Grenia. Koordynatorem spotkania był Grzegorz Szajnik. Początek wizyty rozpoczął się w Urzędzie Marszałkowskim od spotkania z Norbertem Mastalerzem – wicemarszałkiem Województwa Podkarpackiego. Następne kroki Smuda skierował do ratusza gdzie przez blisko godzinę rozmawiał z wiceprezydentem Rzeszowa Ryszardem Winiarskim. Podczas spotkania z działaczami sportowymi w siedzibie Podokręgu czekały na gościa dwie niespodzianki. Pierwszą z nich było spotkanie Pana Smudy z Ryszardem Federkiewiczem – jego wychowankiem, obecnie trenerem koordynatorem Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej, a drugą było odebranie z rąk wiceprezesa podkarpackiego ZPN Andrzeja Bińkowskiego i prezesa Podokręgu Rzeszów Kazimierza Grenia – Honorowej Odznaki Podkarpackiego ZPN. Trener Smuda był wyraźnie wzruszony „łza w oku się zakręciła". Następnie „Franz" gościł w restauracji Czarny Kot gdzie spotkał się z kibicami odpowiadając na wiele nurtujących ich pytań. Potem była chwila dla dziennikarzy i uroczysta kolacja podczas której poprosiłem trenera o wywiad. Zaskoczeniem dla mnie było to, gdy Pan Franciszek powiedział mi, że wie gdzie jest Dynów, i że jak pamięta z przed lat to ładne małe miasteczko.

z Franciszkiem Smudą

rozmawia Grzegorz Szajnik

Zacznę może nietypowo. Zbliża się Walny Zjazd PZPN. Czy można liczyć na jakieś zmiany?

Wielkich zmian nie ma się co spodziewać. Michał Listkiewicz to znakomity prezes, jest postacią znaną w światowej piłce. Powinien nadal piastować tę funkcję.

Wiem również, że interesuje się Pan piłką podkarpacką! Czy według Pana Stal Rzeszów awansuje do II ligi?

Myślę, że tak i to z pierwszego miejsca. Założyłem się o to z trenerem Kolportera Kielce Dariuszem Wdowczykiem. Stal darzę olbrzymim sentymentem. Podczas pobytu w Rzeszowie z Wisłą Kraków po zdobyciu tytułu mistrza kraju, otrzymałem tu pamiątkowy puchar - bardzo go sobie cenię.

Był Pan promotorem Marka Citko, niedawno się Pan z nim spotkał! Co u niego słychać?

Owszem niedawno spotkałem Marka. Gra w jednym ze szwajcarskich zespołów. Był najlepszy na boisku. Miał przed sobą wielką karierę, szkoda tylko, że kontuzja bardzo mu w niej przeszkodziła. Dziś powraca do pełni sił. Pamiętam, że kiedyś pojechał nieprzygotowany na testy do angielskiego Blackburn, po powrocie powiedział: „Trenerze jak ja tymi Angolami kręciłem, kładłem na murawę jednego po drugim".

Miał Pan szansę zostać trenerem reprezentacji Polski, jednak się nie udało. Dlaczego?

Władze PZPN-u widziały na tym stanowisku kogo innego. Nie mam do nikogo pretensji, że mnie nie wybrali. Choć mam jeszcze nadzieję, że poprowadzę kadrę narodową.

Jest Pan trenerem twardej ręki, jak odbierają to zawodnicy?

U mnie nie ma zbijania baków. Każdy musi harować. Leser może od razu pakować manatki i wracać do domu. Wszystko musi mieć swój porządek.

Wielu ludzi sportu twierdzi, że jest Pan osoba kontrowersyjną?

Skoro tak twierdzą więc niech tak zostanie. W tym fachu człowiek musi mieć jaja, musi mieć własne zdanie z którym inni będą się liczyć, w przeciwnym razie nie będzie człowiek nic wart. Od małego jestem ekstrawagancki i niepokorny. Tak mam do dziś.

Był Pan niepokornym zawodnikiem. Wyrzucono Pana z mieleckiej Stali?

Oj nie tak od razu wyrzucono. Do Stali trafiłem w wieku 19 lat, bo było to dla mnie olbrzymie wyróżnienie. Niestety upierdliwy kierownik drużyny ciągle mi dogryzał „ że jestem Ślązak, hanys" i tak do bólu. Kiedyś nie wytrzymałem, złapałem go za oszywę i rzuciłem na sklepową witrynę. Potem wylądowałem na dywani-

(ciąg dalszy na str. 20)

Wiersze

AGATA BOGUSZ,

uczennica klasy 4c Liceum Ogólnokształcącego w Dynowie. Już od pięciu lat pisze „do szuflady", ale od niedawna postanowiła wyjść ze swoją twórczością do czytelników „Dynowinki". Życzymy Agacie jeszcze wielu literackich pomysłów i prezentujemy kilka jej ulubionych wierszy.

CZAS

Czy nie wydaje ci się, że tracisz czas?
Siedzisz godzinami bezczynnie.
Wlepiasz wzrok w oślepiający blask
lub w przerażający mrok.
Czy nie masz wrażenia, że coś ucieka bezpowrotnie?
Chcesz zmiany, innego toku zajęć – pracy
Czy nie chcesz zapomnieć, że mija czas?
Zatrzymaj się, zrób sobie przerwę.
Zastanów się, co ty czynisz takiego ważnego?
Nie szukasz przypadkiem problemów i zmartwień?
Czas mija tak szybko, przez twoją bezmyślność
- mija bezpowrotnie.
Nadaj chwili barwę marzeń, uczyń ją sensowną,
Abyś czuł, że jest dla ciebie ważna.

MARZENIA

Marzenia można realizować tylko jedną drogą
- drogą ambicji.
Trzeba pragnąć całym sercem, całym sobą
- spełnić myśli.
Nie należy nic planować, zakładać.
Trzeba być przygotowanym na trudności i łatwości.
Ta wielka chęć wychodzi ze środka
- ambicja potrafi spełniać marzenia.
Trzeba się tylko zabrać do pracy
i wybrać najlepsze z nich.

Do „Dynovii" nie pójdę!

(ciąg dalszy ze str. 19)

ku u prezesa. Razem uzgodniliśmy, że odejdę i tak trafiłem do Piasta Gliwice.

Trenował Pan zespoły z Niemiec, Turcji, USA, to nie łatwy kawałek chleba?

Będąc młodym zawodnikiem wiedziałem, że będę trenerem. Najbardziej imponowała mi szkoła niemiecka, więc się na nią zdecydowałem. Tam dostałem porządnie w kość. Najgorzej jednak było w Turcji. Tam kiedy wygrywa człowiek mecz noszą go na rękach ale jak przegra to może przeczytać na mieście ogłoszenia o wydanych na niego wyrokach śmierci.

W Polsce szybko piął się Pan do góry?

Po dwóch latach spędzonych w Mielcu, przyjąłem propozycję Widzewa. Od razu zdobyliśmy tytuł Mistrza Polski. Ja jednak chciałem więcej i mocno stąpałem po ziemi.

Widzew był wtedy mocnym zespołem, więc zdobycie z nim tytułu Mistrza Polski było pestką?

Fakt, że Widzew był wtedy mocny, zawodnicy byli krótko przez mnie trzymani. Po pierwszym tytule mistrza niektórzy ludzie klepali mnie po plecach, jakim to jestem fachowcem, po drugim ci sami podkładali mi belki pod nogi i czekali kiedy powinie mi się noga.

Na ewentualny wylot z klubu musi być przygotowany każdy trener?

Oczywiście, że tak. Nie znasz dnia ani godziny.

Do Widzewa wracał Pan kilka razy. Dlaczego?

Widzew to klub który pokochałem od razu i do dziś zajmuje szczególne miejsce w moin sercu. Jednak nieodpowiedni działacze zrobili z niego bagno. Widzew padnie. Choć życzę mu jak najlepiej.

Jak Pan wspomina pracę w II-ligowej Piotrkovii?

To było zboczenie, żadna trenerska praca.

Obecnie jest Pan bezrobotny?

Raz na wozie, raz pod wozem. Taki jest los każdego trenera. Szukam nowego wyzwania. Nie tu w Polsce ale za granicą.

Wielu znakomitych trenerów podejmuje prace w nieznaczących klubach byle pracować. A jakby Pan dostał propozycję z V-ligowej Dynovii?

Myślę, że nie jest ze mną, aż tak źle. Mimo, iż Dynów to piękne miasteczko, to jego zespół pamiętam jak grał chyba w IV lidze kiedy byliśmy na zgrupowaniu w Straszęcinie koło Dębicy. Pamiętam nawet że mieliśmy grać sparing w Dynowie lecz to nie wypaliło i pojechał inny zespół. Na razie czekam na lepsze oferty.

Czy na koniec mógłby Pan zdradzić naszym Czytelnikom jakąś zabawną historię z pracy trenerskiej?

Oczywiście ale będą to dwie historie. Mieszkając kiedyś w Krakowie naprzeciw kościoła Mariackiego byłem przyzwyczajony do granego co godzinę hejnału. Któregoś dnia nocował u mnie znajomy lekarz z Niemiec. Rankiem zapytałem go jak się spało? Odparł, że dobrze tylko jakiś wariat budził go co godzinę grając na trąbce. Druga pochodzi kiedy pracowałem w Widzewie i graliśmy mecz we Wronkach. Mirek Szymkowiak jest strasznie gadatliwym zawodnikiem, podbiegał do sędziego i mówił mu „bo wyciągnę zawleczkę". W przerwie meczu arbiter powiedział mi abym go mnienił bo mu da czerwona kartkę. W pierwszej chwili nie załapałem o co chodzi. W szatki kierownik drużyny powiedział mi, że sędzia nazywa się Jacek Granat. „Szymka" od razu zmieniłem.

Dziękuję za rozmowę.

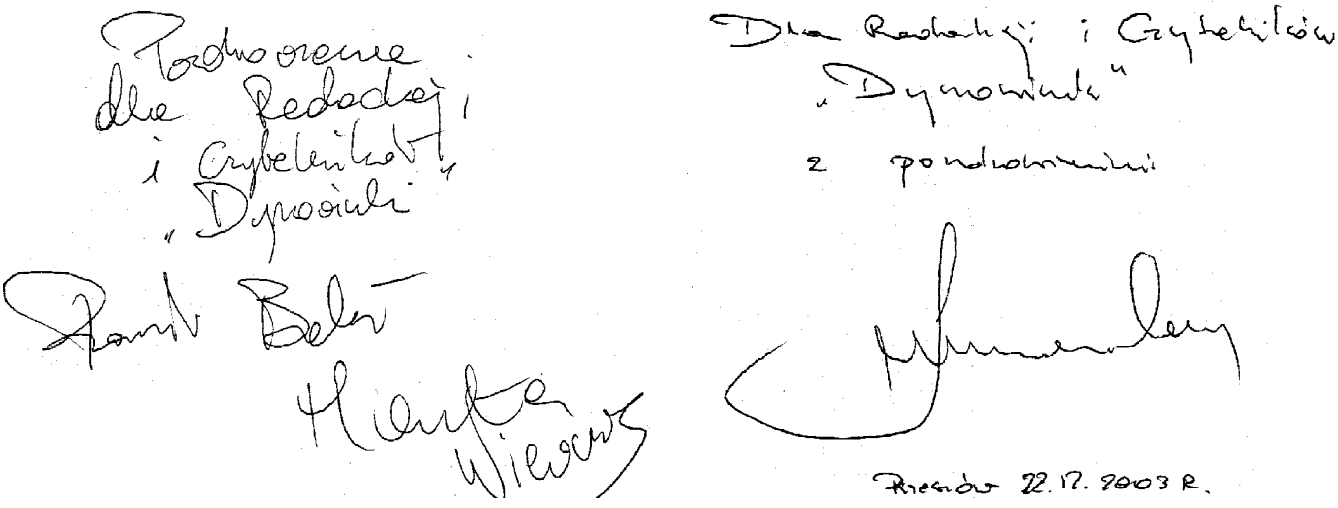

z Przemysławem Babiarzem,

komentatorem TVP,
goszczącym w Rzeszowie
na zaproszenie prezesa Podokręgu Piłki Nożnej
Kazimierz Grenia

rozmawia Grzegorz Szajnik.

Podkarpacia się nie wyrzeknę. Przemyśla również.

Przemku pochodzisz z Przemyśla jak często odwiedzasz rodzinne strony?

W Przemyślu mieszka moja najbliższa rodzina, więc to chyba oczywiste że chciałbym tam być jak najczęściej jednak praca nie zawsze pozwala.

Której z przemyskich drużyn kibicujesz?

Wszystkim po równo. Tak naprawdę to nawet nie wiem jak się im wiedzie, gdyż nie mam kiedy śledzić ich losów, brakuje mi na to czasu. Życzę im sukcesów w sportowej rywalizacji.

Jak trafiłeś do telewizji?

W połowie 1992 roku wygasł mój kontrakt z Teatrem Wybrzeże. Wtedy dowiedziałem się, że TVP organizuje konkurs na dziennikarzy sportowych. Ta dziedzina nie była mi obca, bo ze sportem byłem związany od dziecka. Przeszedłem przez sito weryfikacyjne i z przyjętych obowiązków staram się jak najlepiej wywiązywać.

Jak rozpocząłeś pracę w teatrze?

Debiutowałem w 1989 roku na deskach Teatru Wybrzeże w „Ani z Zielonego Wzgórza" grałem Gilberta. Jednak aktorskiej kariery nie zrobiłem. Na roku teatrologii- aktorstwa było nas 20 osób i tylko połowa podjęła pracę w tym zawodzie. Moje role były mało znaczące ale teatralne doświadczenie pomogło mi w telewizyjnej pracy.

W telewizji oprócz komentowania byłeś aktorem kabaretu złożonego z dziennikarzy – sportowców?

O tak. W kabarecie występowałem razem z kolegami po fachu jeszcze z czasów studenckich w Krakowie. Niestety coraz więcej obowiązków i coraz mniej czasu spowodowało, że w występach nie mogłem brać udziału.

Czy w telewizji spotkały cię jakiś śmieszne przygody?

Telewizja to życie, a życie bez przygód jest nieciekawe. Taka przygodę która najbardziej utkwiła mi w pamięci, pochodzi z czasów kiedy zaczynałem prace w telewizji i kiedy teksty pisane były jeszcze na maszynie. Miałem przygotowane cztery teksty do poszczególnych dyscyplin i kiedy zacząłem je omawiać na szklanym ekranie, po chwili pojawił się fragment meczy pucharowego koszykarzy Śląska Wrocław a ja nie mam notatki, musiałem improwizować, nie dałem ciała, tu pomogły mi aktorskie umiejętności. Trzeba mieć gadane, ale po kilku minutach wiadomości sportowych byłem mokry jak szczur.

Czy masz jakiś wzór sprawozdawcy-komentatora?

Tak. Jest nim Jan Ciszewski. Ten człowiek potrafił wywołać ogromne emocje wśród słuchaczy.

Komentowałeś wiele wydarzeń sportowych, które sprawiły Ci największa satysfakcję?

Największe wrażenia, radość serca i satysfakcję sprawiają mi te wydarzenie w których mam do przekazania naszym telewidzom radosne nowiny. Tak było w przypadku naszego narciarskiego skoczka Adama Małysza którego pierwsze sukcesy mogłem państwu przekazać. Inaczej jest kiedy nasi zawodnicy na których bardzo liczymy zawodzą. Ja tez jestem kibicem i chciałbym aby nasi wygrywali.

Czy w dzieciństwie uprawiałeś jakąś dyscyplinę sportową?

Tak. W Czuwaju trenowałem lekkoatletykę, potem w Polonii koszykówkę. Biegałem również za piłką w nieistniejącej już Polnej.

Jak sobie radzisz z popularnością?

Popularność sprawia wiele przyjemności ale i płata figle. Kiedyś gmach telewizji zwiedzały dzieciaki z opiekunką. Dzieci podbiegły do mnie i poprosiły o autografy. Kiedy skończyłem podeszła do mnie opiekunka i powiedziała: „A tyle czekaliśmy na Pana, Panie Ibisz!"

Czy zdarzały się wpadki na ekranie?

Oczywiście,że tak, jednak trzeba umieć z nich wyjść obronną ręką. Poważnego potknięcia jeszcze nie miałem. Kiedyś zaprosiłem telewidzów na „***pogrom olimpijski***" zamiast na program olimpijski. Podczas komentowanie zawodów lekkoatletycznych w Lublinie w jednym z biegów miały stanąć obok siebie dwie najlepsze zawodniczki które ciągle unikały bezpośrednich konfrontacji, Ja komentowałem z emocjami bieg, po którym się okazał, że obie te zawodniczki nie wystartowały. Ciężko potem było przyznać się do błędu, choć nie była to moja wina tylko ludzi którzy dostarczyli nam, nieaktualne listy startowe.

A coś na koniec?

Na koniec chciałbym złożyć najlepsze życzenia Noworoczne wszystkim mieszkańcom Dynowa, Redakcji i Czytelnikom Dynowinki, aby nowy rok 2004 był dla Państwa lepszy niż mijający.

Dziękuje za rozmowę.

Tropami zwierząt

Tegoroczna zima do tej pory częściej przypominała jesień. Tylko kilka razy dała znać o sobie silniejszymi mrozami czy opadami śniegu. Cieszą się dorośli, bo zaoszczędzą na węglu, drewnie – nie trzeba tak mocno ogrzewać mieszkań. Służba drogowa też nie narzeka – przynajmniej nie musi wcześnie rano rozpoczynać dnia od odśnieżania ulic miasta. Tylko pewnie dzieciom jakoś smutno – bo czy ktoś słyszał o zimowych feriach bez śniegu, bałwanków, sanek i nart!

Gdy nie ma wystarczająco dożo śniegu by pojeździć na nartach lub sankach można wybrać się na spacer i podziwiać zimowe krajobrazy – oszronione krzewy oraz drzewa. Zimą, szczególnie po opadzie świeżego śniegu, łatwiej też zauważyć tropy dzikiej zwierzyny. Jak rozpoznać, co pozostawiło odciski stóp na naszej drodze? Postaram się teraz odpowiedzieć na to pytanie i przybliżę Czytelnikom wygląd najczęściej spotykanych tropów zwierzęcych.

Zacznę może od wyjaśnienia ogólnych pojęć. Tropy to odciski stóp zwierzęcia pozostawione na jakimś podłożu – na śniegu (tropy białe) lub glinie, błocie (tropy czarne). Jeśli odnóża przednie odciśnięte są przed tylnymi to takie tropy charakteryzują się niedostępem, a gdy tylne przed przednimi – przestępem.

Tropy psowatych składają się z pazurków, opuszek palcowych i opuszki międzypalcowej – dłoniowej (aby tekst był bardziej zrozumiały proszę na bieżąco konfrontować go z rysunkami). Najczęściej spotykanymi tropami tego typu są tropy lisa. Mają ona wymiary 4x5 cm, są owalne, a między opuszkami palców III i IV a palców II i V oraz między opuszkami palców II i V a opuszką dłoniową da się poprowadzić linie.

Podobne tropy do lisa ma wilk i pies. Tropy wilka są znacznie większe, mają wymiary około 10x9 cm. Opuszka dłoniowa na łapie przedniej jest sercowata, a na tylnej jajowata. Linię można przeprowadzić tylko między opuszkami palców III i IV a II i V. Na tropie psa nie da się przeprowadzić żadnej linii.

Wilk i lis często sznurują, czyli stawiają łapy w jednej linii, gdy idą bardzo wolno. Wilki potrafią chodzić trop w trop. Wtedy cała wataha (w języku łowieckim stado wilków) porusza się dokładnie po tropach osobnika prowadzącego ją i na pierwszy rzut oka może się wydawać, że przed nami przeszedł tylko jeden wilk. W tropach psowatych, w przeciwieństwie do kotów, zawsze dobrze odciskają się pazury.

Tropy parzystokopytnych, do których zaliczamy m.in. sarnę, jelenia i dzika, zbudowane są z racic, a te z kolei z muszli i miękkich opuszek palcowych – jabłek. W tropach jelenia jabłka stanowią prawie 1/3 ich długości. Można po tropach nawet dowiedzieć się czy przed nami szedł byk (w gwarze łowieckiej samiec jelenia), łania (samica jelenia), osobnik stary lub młody. Trop byka jest większy (10x7 cm), okrągławy i można go wpisać w trapez, a łani ma wymiary 7x5 cm, wydłużony kształt i da się go wpisać w trójkąt. Osobniki młode charakteryzują się przestępem, a stare niedostępem.

Tropy sarny są znacznie mniejsze (4x3 cm) i nie da się po nich odróżnić płci. Jabłka stanowią nawet 3/4 ich długości.

Bardzo charakterystyczne sŕ tropy dzika, ponieważ dodatkowo odbijajŕ sić w nich szpile (raciczki) w formie póůksićýycowej za racicami. Jabůko w racicach zajmuje ″ ich důugoúci. Wymiary tropów samca majŕ okoůo 8x10 cm, a samicy sŕ mniejsze (6x7 cm). U sarny i jelenia szpile odbijają się wyjątkowo, w głębokim śniegu lub w czasie szybkiego biegu.

Idąc przez pola często zauważamy tropy zajęcy. Zając ma tzw. czwórkowy układ tropów, w którym leżące w jednej linii mniejsze odciski nóg przednich znajdują się za większymi tropami łap tylnych.

Natomiast tropów wiewiórki nie da się pomylić chyba z żadnymi innymi. Na ziemi porusza się ona skokami. Kończyny przednie i tylne stawia obok siebie, z tym że tylne łapy znajdują się zawsze przed przednimi. Przednie tropy są mniejsze i mają tylko cztery palce (w tylnych jest ich pięć).

To już ostatnie zwierzę, o którego tropach postanowiłam opowiedzieć. Mam nadzieję, że wszystkie zawiłości tekstu wyjaśnią rysunki i pomogą też łatwiej identyfikować tropy zwierząt w terenie, jeśli oczywiście pozwoli na to śnieg. A gdy nie będzie śniegu zawsze można poszukać tropów na błocie, miękkiej glinie czy piasku. Życzę udanych tropień, oczywiście z aparatem fotograficznym w ręku, a nie z bronią....

Marta Bylicka

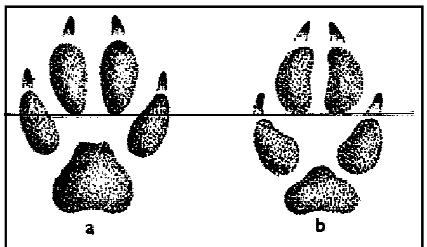

Porównanie tropów psa (a) i wilka (b).

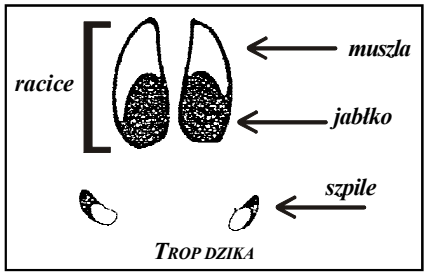

TROP DZIKA

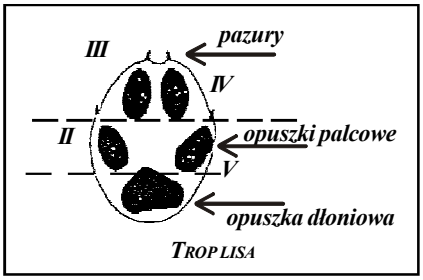

TROP LISA

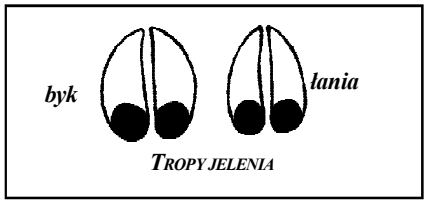

TROPY JELENIA

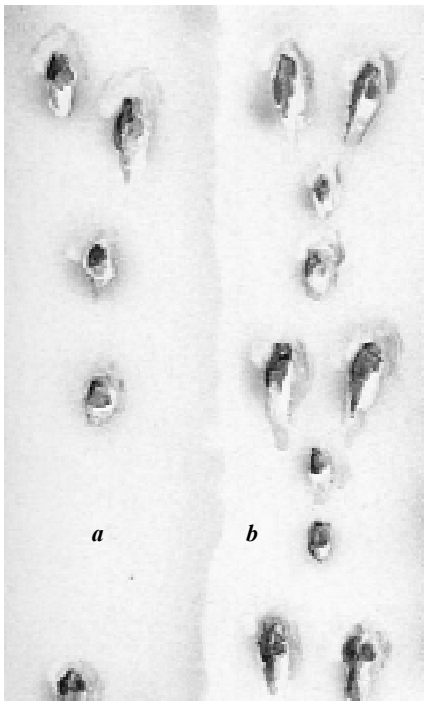

TROPY ZAJĄCA
a - w skokach, b - wolno kicający

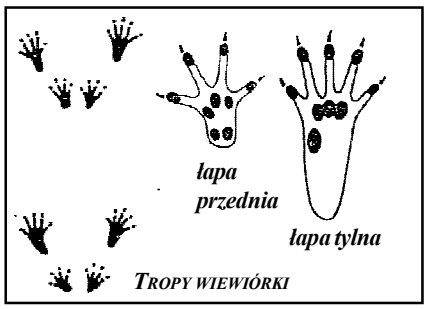

TROPY WIEWIÓRKI

Rodzina a niepowodzenia szkolne dzieci

Środowisko, w którym wzrasta i wychowuje się dziecko ma duży wpływ na późniejsze efekty edukacyjne. Warunkiem prawidłowego rozwoju osobowości dziecka jest właściwa atmosfera w domu, zaspokajanie potrzeb dziecka, troska o jego poziom intelektualny i moralny, o stan zdrowia, nie bez znaczenia pozostaje także sytuacja materialna rodziny.

Stosunek młodego człowieka do nauki w dużym stopniu zależy od postawy rodziców do dziecka i do procesu kształcenia. Systematyczne posyłanie dziecka do szkoły, zaopatrzenie go w niezbędne przybory, zapewnienie odpowiedniego miejsca i ciszy do odrabiania lekcji nie są jednak wystarczającymi czynnikami, które gwarantują osiągnięcie pozytywnych wyników w nauce.

O powodzeniu szkolnym w dużym stopniu decyduje atmosfera panująca w rodzinie, wolna od nadmiernych napięć, pośpiechu, nerwowości, nacechowana życzliwością.

Każdy młody człowiek wchodzi w życie będąc członkiem rodziny – naturalnego środowiska wychowawczego, w którym uczestniczy i obserwuje pierwsze wzory postępowania.

Przekazywanie przez rodzinę dziedzictwa kulturowego wpływa na kształtowanie się u dzieci osobowości, postaw i poglądów.

Nawet najlepsza praca szkoły nie da rezultatów, jeżeli nie zostanie wsparta i umocniona odpowiednim oddziaływaniem rodzinnego domu.

Niewielu rodziców potrafi określić jak wielki jest ich udział w dziele wychowania. Proces ten przebiega w toku codziennego życia, w określony sposób. Zazwyczaj rodzice postępują tak, jak ich kiedyś wychowywano, niekiedy unikają błędów jakie popełnili ich rodzice, lub popełniając inne. Dbają o atmosferę domową, przedstawiają rodzinne wzory, godne ich zdaniem naśladowania.

Więzi emocjonalne i prawidłowa struktura rodziny stanowią podstawę prawidłowego funkcjonowania dziecka jako ucznia.

W wielu rodzinach istnieją silne więzi emocjonalne między rodzicami a dziećmi; wyrastają one na tle głębokiego porozumienia, wysokiego autorytetu moralno-społecznego rodziców, ich taktu pedagogicznego i świadczą o istniejących potrzebach emocjonalnych, bliskości i wzajemnego oparcia między rodzicami i dziećmi.

Jeśli nie ma więzi między rodziną a dzieckiem lub jeśli zostanie ona przerwana, w rozwoju emocjonalnym dziecka mogą powstać nieodwracalne zaburzenia. Może stać się ono niezdolne do nawiązywania pozytywnych kontaktów z innymi ludźmi. Konsekwencje braku więzi między rodziną i dzieckiem mają znaczenie dla rozwoju psychicznego i umysłowego jednostki. Brak właściwego oddziaływania emocjonalnego rodziców bywa też istotną przyczyną niepowodzeń szkolnych ucznia.

Jeżeli dziecko jest nieustannie oceniane, a oceny te mają ciągłą formę dezaprobaty, wyrażają niechęć do dziecka, brak szacunku i zrozumienia dla jego osoby i problemów, to mogą działać nerwicogennie i powodować narastanie trudności emocjonalnych dziecka. Dziecko nadmiernie krytykowane lub zachęcane do przodowania wbrew możliwościom łatwo traci wiarę siebie i chęć do nauki.

W sytuacjach trudnych zamiast pokonywać przeszkody zacznie koncentrować się na zagrożeniu związanym z tymi sytuacjami. W efekcie jego działania stają się lękliwe, niezdecydowane, mniej sprawne. Narasta skłonność do ucieczki przed trudnościami, aby nie przeżywać związanego z nimi lęku i zagrożenia samooceny. Ucieczki takie (m.in. wagary) na dłuższą metę nie likwidują trudności lecz jeszcze je zwiększają. Ich rezultatem są nerwice uczniowskie.

Rodzina, w której stosunki między jej członkami układają się korzystnie, pozytywnie wpływa na rozwój emocjonalny i umysłowy dziecka. **Inaczej przedstawia się sytuacja dziecka wychowywanego w rodzinie, która uległa rozbiciu.** O rozbiciu rodziny mówimy wówczas, gdy w rodzinie narastają konflikty o różnorodnym podłożu. Przyczynami rozbicia mogą być sprzeczne lub niezgodne usposobienia rodziców i domowników, niezgodne interesy i potrzeby związane m.in. z różnym wiekiem rodziców, trudna sytuacja materialna rodziny.

Często matka obciążona pracą zawodową i obowiązkami domowymi staje się osobą nerwową i nie kontroluje swoich przeżyć i reakcji. Innym razem pracujący ojciec lekceważąco traktuje żonę, która zajmuje się domem. Gdy żona nie godzi się na takie traktowanie występują konflikty. Niekiedy przyczyną konfliktów są odmien-

(ciąg dalszy na str. 24)

ZUPA PODKARPACKA

Składniki: 1 3 l wody 1 1 nieduża marchew 1 1 pietruszka **l kawałek selera 1 1 por mały lub cebula 1 1/2 szklanki słodkawej śmietany**

Wykonanie: Warzywa drobno posiekać, zalać wodą i gotować do miękkości. Przecedzić, przetrzeć przez sito i dodać do wywaru. Wywar z warzywami postawić na kuchni, aby się zagotował. Następnie dodać drobne kluseczki, zagotować i odstawić. Dać maggi płynnej do smaku, szczyptę gałki muszkatołowej, zielonej pietruszki siekanej, pół szklanki słodkawej śmietany. Śmietanę można zastąpić 2. żółtkami roztartymi z łyżką margaryny lub masła.

Kluseczki: 2 żółtka rozetrzeć z łyżką masła i szczyptą soli, dodać 3/4 szklanki mąki, ubitą pianę z 2 białek i posiekaną natkę pietruszki. Masę dobrze utrzeć. Nabierać łyżką małe kluseczki i bezpośrednio dawać do zupy, zagotować i odstawić.

Za: Potrawy regionalne, WODR w Boguchwale

BABAŁUCHY

Składniki: 1 1 kg mąki 1 20 dag cukru 1 15 dag tłuszczu 1 2 jajka 1 10 dag drożdży 1 1/2 l mleka 1 sól

Wykonanie: Z drożdży, 1 łyżki cukru, 3 łyżek mąki i 3 łyżek mleka sporządzić rozczyn (powinien być jak gęsta śmietana). Jajka utrzeć z cukrem, dodać mąkę i sól oraz wyrośnięty rozczyn. Wyrabiać ciasto do ukazania się pęcherzyków. Dodać tłuszcz i pozostawić w cieple do wyrośnięcia. Wyrośnięte ciasto wyłożyć na stolnicę i delikatnie formować kulki. Można je nadziewać serem, marmoladą lub makiem. Uformowane ułożyć na blasze, delikatnie w każdej z kulek zrobić wgłębienie kawałkiem ciasta. Pozostawić do wyrośnięcia. Wyrośnięte piec w piecu. Gdy się lekko zarumienią, wysunąć z piekarnika i odwrócić na drugą stronę, żeby były jak baloniki.

Za: Potrawy regionalne, WODR w Boguchwale

(ciąg dalszy na str. 24)

(ciąg dalszy ze str. 23)

PRAŻUCHA

Składniki: l 1,5 kg mąki pszennej lub gryczanej l 2 l wody l 20 dag słoniny lub smalcu, albo masła

Wykonanie: Do dużej patelni dać mąkę pszenną, albo gryczaną i na wolnym ogniu łyżką mieszać tak długo, aż się mąka zarumieni. Następnie przesiać ją przez sito, a gdyby grudki zostały rozetrzeć je łyżką, aby się także przesiały. Dać 2 l wody do garnka, posolić, a gdy woda się zagotuje wsypać prażoną mąkę i ciągle mieszać, aż masa odstanie od brzegów. Prażuchę zdjąć z ognia. Usmażyć słoninę lub roztopić smalec, albo masło. Łyżkę maczać w tym tłuszczu, nabierać nią prażuchę i układać do miski. Za każdym razem dobrze maczać łyżkę w tłuszczu. Gdy zostanie trochę tłuszczu, polać po prażusze. Można do prażuchy podać świeży ser utarty na tarce lub kwaśne albo słodkie mleko, albo świeżą śmietanę.

Za: Potrawy regionalne, WODR w Boguchwale

RYŻ ZAPIEKANY Z KAPUSTĄ BRUKSELKĄ

Składniki: l 1/2 l ryżu l 1/2 kg kapusty brukselki l 25 dag cebuli l 2 łyżki tłuszczu l sól l cukier l pieprz

Wykonanie: Ryż wypłukać i ugotować na sypko. Kapustę oczyszczoną wrzucić na wrzącą wodę lekko osłodzoną i osoloną oraz podgotować. Cebulę skrajać w piórka i usmażyć na tłuszczu na słomkowy kolor. Rondel wysmarować tłuszczem, wysypać tartą bułką. Nałożyć do rondla warstwę ryżu, na który dać podrumienioną cebulę oraz warstwę brukselki, lekko podsypać solą i pieprzem, dać znowu ryż. Po wierzchu polać tłuszczem i wstawić do piekarnika do wypieczenia. Podawać z sosem koperkowym lub grzybowym.

Za: Potrawy regionalne, WODR w Boguchwale

Rodzina a niepowodzenia szkolne dzieci

(ciąg dalszy ze str. 23)

ne wzorce i normy obyczajowe rodziców w sprawach opieki i wychowania ich dzieci. Rozbicie rodziny bardzo często wyrasta na podłożu alkoholizmu ojca, co nie tylko rujnuje rodzinę pod względem materialnym, lecz wprowadza do niej stan stałego niepokoju i zadrażnienia. Niemały wpływ na stosunki w domu mają niekiedy dziadkowie. Jeśli są traktowani lekceważąco, bez szacunku przez własne dzieci, wywołuje to niewłaściwą postawę obronną. Opiekując się wnukami wciągają ich często do własnych konfliktów z rodzicami. Również uprzywilejowane pozycje poszczególnych dzieci mogą przyczynić się do zmniejszenia spoistości rodziny.

Gdy rodzina jest rozbita zostaje przekształcona jej struktura. Taka rodzina wpływa szczególnie negatywnie na rozwój emocjonalny i społeczny dziecka. Brak poczucia stabilizacji, niezgodności wymagań rodziców, napięta atmosfera często daje początek zaburzeniom charakterologicznym i nerwicowym. Dziecko traci zaufanie do dorosłych i wiarę w ich autorytet. Staje się egoistyczne i przejawia agresywność. Dzieci z rodzin skłóconych podchodzą na ogół lekceważąco do norm obowiązujących w szkole. Sprawiają kłopoty wychowawcze nauczycielom, przejawiają niepowodzenia dydaktyczne, a nawet wchodzą na drogę przestępstwa.

Ewa Łamasz

EDUKACJA REGIONALNA W SZKOLE

Zapracowani, zaabsorbowani, życiem codzienny, nie zauważamy piękna własnego miasteczka i regionu.

Przyzwyczailiśmy się do stereotypowego myślenia o Dynowie zapomnianym, szarym, zapominając o jego osobliwym uroku.

Aby zmienić ten pogląd wprowadziliśmy w naszej szkole program edukacji regionalnej opracowany przez nauczycieli uczących już od najmłodszych klas.

Jego realizacja zaczyna się praktycznie już w przedszkolu, a formalnie na etapie nauczania zintegrowanego w klasach I-III.

Edukacja regionalna zajmuje w naszej szkole szczególne miejsce i poświęca się jej wiele czasu.

Szczególną uwagę przywiązuje się do wychowania uczniów kierunku poznawania kultury naszego regionu, kształtowania osobowości uczniów, kształtowania wartości rodzinnych i postaw patriotycznych związanych z wartościami kulturalnymi wspólnoty lokalnej. Organizowane imprezy mają na celu zachowanie zwyczajów i obrzędów oraz przybliżenie tradycji rodzinnych.

Tak naprawdę szkoła w dużej mierze pomaga uczniowi odpowiedzieć na dwa zasadnicze pytania:, „Kim jest?, „Jak ma żyć?". To jest niezwykle ważny krąg oddziaływań wychowawczych, który realizujemy, za pośrednictwem edukacji regionalnej. Poprzez poznanie historii, zabytków swego regionu, tradycji, osobliwości przyrodniczych oraz nazwisk sławnych ludzi wywodzących się z tego regionu.

Kształtujemy w uczniach przywiązanie, dumę i troskę o miejsce swego zamieszkania.

Stwarzając dzieciom warunki i klimat odpowiedni do emocjonalnego związania się z rodzinną miejscowością możemy oczekiwać, że jako dorośli ludzie będą przejawiać trwałą chęć do promocji, rozwoju i ochrony swego regionu.

Bogatsza i większa wiedza o miejscu swego zamieszkania będzie na pewno dobrym początkiem do zaangażowania się w prace na rzecz regionu świadomych działań i odpowiedzialnych decyzji w życiu dorosłym.

Edukacja regionalna jest szczególnie ważna w obecnym czasie, gdy zewsząd zalewa nas masowa kultura.

Człowiek staje się obywatelem świata, ale brak mu korzeni, wartości, które tkwią w nim i wiążą go z określonym dziedzictwem kulturowym.

Wychowanie poprzez edukacje regionalną kształtuje więzy, wartości o charakterze ogólno ludzkim, kształtuje człowieka wrośniętego w społeczność, ułatwia współżycie i wzajemne kontakty.

Więź z Małą Ojczyzną umożliwia, umiłowanie tego, co składa się na Ojczyznę.

mgr Grażyna Wyskiel

Jak drzewiej bywało czyli opowieści z herbem w tle

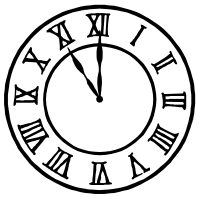

CZYLI... historia czasomierza

„...Już jest za późno!
Nie jest za późno!
Nie jest za późno!
Nie jest za późno!
Jeszcze zdążymy w dżungli ludzkości siebie odnaleźć,
Tęskność zawrotna przybliża nas..."

Edward Stachura

Na progu nowego roku nie potrafimy się wyzwolić od myśli o upływie czasu. Dla ludzi młodych wiąże się on z nadzieją na przyszłość, jakąś zmianę i odkrycie tajemnicy jutra. Starsi myślą o tym z lękiem, zniecierpliwieniem, bo oto znowu odkryli, że są o rok starsi, a czas płynie jakby szybciej...

Owidiusz nazywał czas ***„pożercą rzeczy"*** widząc w nim wroga, okradającego ludzi. Nie jest to jedyna ocena, bo Menander w III w. p.n.e. twierdził, że ***„czas jest lekarzem zła"***, co potwierdził później święty Augustyn pisząc w swych „Wyznaniach" – ***„czas leczy rany".***

Wszystkim czytelnikom „Dynowinki" życzymy, by nadejście nowego roku wyzwoliło w nas wrażliwość, serdeczność, pozytywną aktywność i przekonanie, że słowa Edwarda Stachury są prawdziwe.

Pomysł mierzenia czasu, a więc czegoś nie dającego się ani zobaczyć, ani dotknąć, jest jednym z najdowcipniejszych na jakie człowiek wpadł.

Zegarów słonecznych używano najpierw w krajach bardzo nasłonecznionych, jak w Egipcie czy Mezapotami. Z doświadczenia wiedziano, że cień przedmiotu pada w kierunku przeciwnym niż Słońce, a wydłużony maksymalnie w porze jego wschodu i zachodu, jest najkrótszy w południe. Dzięki znajomości owych praw można było mierzyć czas długością i kierunkiem cienia, bądź to padającego od własnej postaci, bądź to cienia przesuwającego się wokół wbitego w ziemię pionowego pręta zwanego **gnomonem**. W starożytnym Egipcie znano już przenośny zegar słoneczny, złożony z dwóch krzyżujących się pod kątem prostym deszczułek, oraz zegar w postaci pionowej tarczy z podziałką i prostopadle ustawionym prętem, pełniącym funkcję wskazówki.

Słoneczny kieszonkowy

W pierwszym tysiącleciu przed naszą erą Babilończycy skonstruowali zegar, w którym płaską tarczę zastąpiono półkolistym naczyniem z podziałką godzinową na obrzeżu i ustawionym na dnie gnomonem. Ten typ zegara przyswoili sobie Grecy, którzy usunęli przedni płat półkuli, dzięki czemu uzyskali lepsza widoczność powierzchni z siatką godzinową. Uproszczenie zegara około 250 r.p.n.e. spowodowało, że nadawał się on do użytku publicznego. W starożytności godzina nie była jak dziś zawsze jednakowej długości. Dzień od wschodu do zachodu dzielił się na 12 części, tak samo jak noc. Godzina dzienna była więc latem dłuższa, zimą krótsza, nocna – odwrotnie. Szósta godzina dnia (łac. sexta), to czas odpoczynku; stąd włoska **sjesta**. Starożytni, rozporządzając prymitywnymi i niedokładnymi metodami pomiaru, zadowalać się musieli bardzo pobieżną orientacją w czasie. Jeszcze w V wieku Grecy nie wiedzieli, co to godzina, i nie mieli słowa na jej określenie. Punktualność była więc wtedy niemożliwa.

Inny typ czasomierza to powstały w III tysiącleciu przed naszą erą w Egipcie zegar wodny. Najczęściej przybierał on kształt doniczki z podziałką na powierzchni wewnętrznej i małym ujściem w dnie. Opadająca woda pokazywała na podziałce upływ czasu. Egipskie zegary przeniknęły do Grecji, a stamtąd do Rzymu, gdzie służyły zwykle do oznaczania krótkich tylko odcinków czasu.

Wodny - Klepsydry (grecka nazwa zegarów wodnych) funkcjonowały najczęściej w urzędach, sądach i szkołach retoryki. W 286 r. p.n.e. mechanik grecki Ktesibios skonstruował ciekawy zegar z urządzeniem automatycznym. Miał on kształt kolumny na wysokiej podstawie, po bokach której umieszczone były figurki dwóch amorów. Jeden z nich ronił łzy spływające do zbiornika w podstawie, a wzrastający poziom wody w naczyniu unosił w górę postać drugiego, laską wskazującego godziny zaznaczone na trzonie kolumny.

Za najdawniejszy zegar ogniowy uchodził chiński, używany już w starożytności i przybierający trzy odmiany. Pierwszą była płyta z labiryntem rowków napełnionych proszkiem, który spalając się stopniowo znaczył bieg czasu na podziałce. Drugim był zegar wonny zbudowany ze spiralnego pręta napełnionego mieszaniną środków palnych i kadzideł. Trzecim czasomierz z budzikiem, działający na zasadzie przepalania się nici obciążonej metalowymi kulami. Poza Chinami okres spalania się świecy jako miarę czasu przyjęto w Europie średniowiecznej. Palenie było również miarą czasu w zegarze olejnym, popularnym w Europie centralnej od XVII do połowy XIX wieku.

Lampa olejna

Była to właściwie lampa olejna, zaopatrzona w podziałkę godzinową na skali osadzonej wzdłuż szklanego zbiornika z paliwem. Pochodzenie zegara piaskowego jest do dzisiaj niewyjaśnione. Prawdopodobnie używany był w starożytnym Rzymie ale jego rozpowszechnienie nastąpiło w Europie dopiero w XIV do XVI wieku.

Piaskowy

Od przeszło sześciu wieków zegar mechaniczny reguluje nasze życie codzienne. Prawdopodobnie powstał on w północnych Włoszech, ponieważ ślady najstarszych chronometrów wieżowych można spotkać w Modenie, Mediolanie, Padwie i Bolonii. Prócz funkcji odmierzania czasu średniowieczne zegary dostarczały cennych wiadomości z zakresu astronomii i astrologii a niekiedy również realizowały program dydaktyczno-moralizatorski. Przykładem takiego czasomierza, wzbudzającego powszechny podziw był „zegar Trzech Króli" umieszczony w 1354 roku we wnętrzu katedry w Strasburgu. Posiadał on kunsztowny mechanizm poruszający figury króli składających pokłon Madonnie z Dzieciątkiem. Pod koniec XV wieku pojawiają się pierwsze zegary kurantowe wybi-

(ciąg dalszy na str. 26)

Jak drzewiej bywało czyli opowieści z herbem w tle

(ciąg dalszy ze str. 25)

jające godziny za pomocą dzwonka lub wyposażone w mechanizmy grające, z muzyką fletową lub grzebyczkową. Na przełomie XIV i XV wieku powstało kilka istotnych wynalazków, wśród których ważne miejsce zajmuje zegar sprężynowy. Odkrycie to pozwoliło na produkcję przenośnych czasomierzy stołowych. Precyzyjny mechanizm umieszczano w metalowej, artystycznej obudowie o formach architektonicznych, później w kształcie **puszek.**

Stołowy puszkowy

Około 1510 roku wyprodukowano pierwsze zegarki „noszone".

Pektoralik w oprawie z kryształu górskiego

Na początku miały one cylindryczny kształt, później przybrały formy **pektoralów** lub **naszyjników**.

Kieszonkowy w kopercie

Dodatkową funkcją tych zegarów była estetyka i przyjmowanie roli biżuterii, ponieważ wykonywane były z metali szlachetnych, ozdabianych filigranem i drogocennymi kamieniami; w ten sposób stawały się małymi dziełami sztuki. Od połowy XVI wieku pojawił się w Niemczech nowy typ zegara stołowego tzw. wieżyczkowy, bardzo popularny również w Polsce w XVII wieku. Z tej samej grupy czasomierzy pochodzi oryginalny zegar z horyzontalną tarczą godzinową, w Polsce znany jako **kafel** lub **żaba**. Nazwa nawiązuje do kształtu ceramicznego kafla piecowego a może kojarzyć się również z wyglądem żaby.

Kaflowy

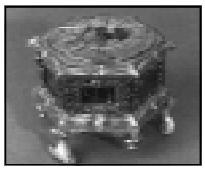

Tego typu zegary stołowe wyrabiano od pierwszej połowy XVI wieku do początku XIX wieku. Równie długo jak kafel używany był zegar stołowy z budzikiem, który z niewielkimi zmianami przetrwał aż do schyłku XVIII wieku.

W XVI wieku niemieccy mistrzowie skonstruowali oryginalny zegar sufitowy o kształcie kuli oraz zegar ścienny, zwany talerzowym.

Ścienny na konsoli

Następne zmiany w konstrukcji czasomierzy przyniósł wiek XVII. Wtedy to holenderski uczony Christian Huygens zastosował konstrukcję wymyśloną przez Leonarda da Vinci, z regulatorem w postaci wahadła, który prócz godzin określał minuty.

Rozpoczyna się era zegarów wahadłowych, w formie wysmukłych szafek, których górna część zawierała tarczę godzinową, natomiast środkowa i dolna wagi i wahadło. Zegary tego typu zdobyły największą popularność w Anglii i we Francji. Ten sam konstruktor usprawnił także dokładność mierzenia czasu przez chronometry kieszonkowe wyposażając je w spiralną sprężynę ze stali, przymocowaną do osi ruchomego koła (balansu). Przeobrażeniom technicznym zegarka towarzyszyły zmiany zachodzące w jego dekoracji. Jako nowość pojawiły się jednolite i zazwyczaj gładkie ochronne koperty wewnętrzne. Wierzchnia wykonana była z kruszców, zdobiona emalią malarską, wysadzana niekiedy szlachetnymi kamieniami. O sposobach noszenia zegarków w Polsce, ciekawe spostrzeżenia zanotował kronikarz czasów saskich – Jędrzej Kitowicz: *„... przydano potem większego kształtu zegarkom z wymyślonych do nich łańcuszków złotych, srebrnych i stalowych (...) pomknięto wyżej okazałość, nawieszano do łańcuszka węzeł spory dewizków, czyli wisiadłów rozmaitych (...) tymi zaś dewizkami były osóbki piesków, kotów, ptaków (...). Czym więcej kto miał u zegarka tych dewizków, tym bardziej był konsyderowany..."* W czasach rokoka powstał

Kominkowy

model francuskiego zegara kominkowego oraz zegara ściennego na konsoli. Ekscentrycznym wytworem francuskim z XVIII wieku był czasomierz sufitowy o kształcie klatki, wykonanej z brązu złoconego i dekorowanej emalią. W tym zegarze tarcza mieściła się u spodu a zamknięty w klatce sztuczny ptaszek, pobudzony przez działanie mechanizmu, co godzinę wyśpiewywał melodię.

Klatka z ptaszkiem

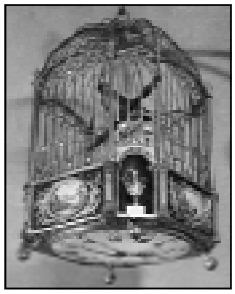

W okresie oświecenia spopularyzował się w Polsce zegar podróżny, tak zwany karetowy, zawieszony na łańcuszku we wnętrzu pojazdu. W drugiej połowie XVIII stulecia w szybkim tempie rozkwitło zegarmistrzostwo szwajcarskie, które dominującą pozycję w Europie osiąga przed 1850 rokiem, przeważnie w zakresie produkcji zegarków kieszonkowych. Niezależnie od głównego nurtu zegarmistrzostwa, od około 1667 roku rozwijała się chałupnicza produkcja zegarów ludowych. Zapoczątkowała ją ludność góralska z okolic Szwarcwaldu, tworząc model prymitywnego czasomierza ściennego, o drewnianej konstrukcji mechanizmu. Około połowy XVIII wieku wprowadzono doń metalowe tryby i koła. Zegar tzw. „szwarcwaldzki" wyposażony jest w napęd wagowy, wahadło i drewnianą tarczę, ozdobioną barwną dekoracją malarską. Od niego wywodzi się chłopski mechanizm z kukułką sygnalizującą godziny, którego prototyp w 1730 roku skonstruował Anton Ketterer w Schonwaldzie.

Obecnie królują zegary o elektronicznym wnętrzu – nie tykają, nie trzeba ich nakręcać, żyją własnym życiem. Kiedy się zepsują nie oddajemy ich do naprawy tylko zamieniamy nowymi. Jest to dowodem tak braku szacunku do tych urządzeń jak i łatwej do nich dostępności. **Drzewiej bywało inaczej...**

Zegar był synonimem zamożności, pozycji społecznej. Umieszczano go na honorowym miejscu, dbano o jego kondycję, oddając często do konserwacji i naprawy a w chwilach tragicznych wydarzeń losowych jako pierwszy sprzęt domowy chroniono przed zniszczeniem. Zegary były też świadkiem ważnych wydarzeń z życia rodziny. Pamiętamy wszak czasy gdy nieodzownym prezentem z okazji Pierwszej Komunii Świętej był zegarek „na rękę" – synonim dorosłości. Urządzenia te budziły zawsze respekt, bo przypominały o upływie czasu, stąd zachował się jeszcze zwyczaj umieszczania ich w widocznym miejscu w świątyniach z czytelnym dla wszystkich podpisem – ***„Pamiętaj, że ta godzina może być twoją ostatnią".***

Opracowali AJM

Zimowy mroźny wieczór. Smutek, zniechęcenie łomocze mi w głowie. Zamykam oczy i odjeżdżam pociągiem wspomnień na Półwysep Krymski.

W KRAINIE ROZMAITOŚCI

Jakże pełna improwizacji była ta wyprawa, która zawiodła nas tam, gdzie „rozmaicie", na Półwysep Rozmaitości.

Przygotowania i kierunek były wschodnie, a miejsce docelowe do końca nieznane. Marzył nam się Krym, ale…tu stawało przed nami wiele „przeciw". Mało czasu, za długa podróż, nie do końca zapewnione finanse. Ale już u wrót Ukrainy, w Przemyślu, po rozmowie z grupką młodych, zapadła decyzja. Choćby na kilka dni, ale jedziemy do Symferopola, stolicy Krymu. We Lwowie, po godzinnym staniu w kolejce udało się nam kupić bilety tylko do Odessy. Cóż, byle dalej, ciekawiej. Egzotyczna była już podróż pociągiem, na twardej półce, wśród mieszanki zapachów wschodu (pot, skarpetki, alkohol, suszone ryby itp.)

W tym środku lokomocji życie ciekawie się toczyło, ale to kolejna opowieść.

Przystanek w Odessie, to zakup biletów na Krym. Od przygodnego gościa padła propozycja, by dać mu paszporty i pieniądze, a on przyniesie nam bilety, „spod lady", nie udało mu się, gdyż mimo naszego zmęczenia myśleliśmy rozsądnie. Zakupu dokonaliśmy w kasie, to nic, że do gorszej klasy, byle w wymarzonym kierunku. Spacer po Odessie i kąpiel w morzu pozytywnie wpłynęły na nasz umysł, dlatego z humorem przyjęliśmy naszą wagonową przygodę. Bo gdy podjechał pociąg i szybko znaleźliśmy wagon, pojawił się problem, bo brakło nam miejscówek, pierwsi byliśmy w wagonie, pierwsi z niego wysiedliśmy, by zapytać prowadnika, czyli kierownika wagonu o nasze miejsca. Szczęki nam opadły, gdy poinformował nas, że w tej klasie każdy siada tam, gdzie mu się uda. Do naszych zapachów doszedł fetorek z ubikacji, przy której zostały nam stojące miejsca.

Autor w pałacu Chana w Bakczysaraj

W tej rzeczywistości odnaleźliśmy się po chwili. Okazało się, że każdy prowadnik może jeszcze sprzedać miejsca leżące na półkach. Twarde łoża i Tatarzy towarzyszyli nam w drodze do CELU. Małe, brudne tatarskie dzieci piły naszą mineralną, a szef wagonu dziwił się, że nie mamy alkoholu. Nas za to interesowały pierogi kupowane podczas postojów.

Nasz pobyt na Krymie trwał ponad tydzień, mieliśmy okazję poznać życie parafii, gdyż mieszkaliśmy na plebani. Towarzyszyliśmy księdzu Bogdanowi podczas jego służby, dzięki temu spotykaliśmy i rozmawialiśmy z ludźmi, obserwowaliśmy jak żyją i mieszkają. Szczególnie ciekawy był wyjazd niedzielny do parafii położonych w stepach krymskich. Uczestniczyliśmy we mszy św. w domu ludowym z Leninem na ścianie i przed budynkiem, zwiedzaliśmy restaurowane ruiny kościoła w Aleksandrowce, zrywaliśmy maklury, które prawdopodobnie pomagają przy problemach reumatycznych. Zdj.2

Kościół w Aleksandrowce

Widok z Aj Petri

Dużo naszych chwil poświęciliśmy zabytkom usianym po całym półwyspie. Bakczysaraj to kilka godzin spędzonych w pałacu władcy tatarskiego, jego haremie oraz na mizarze, cmentarzu tatarskim. Zmiana kultury w tym dniu nastąpiła po kilku kilometrach, gdy doszliśmy do Soboru Uspinskiego wykutego w skale, zapalona świeczka, modlitwa przed ikonostasem, ukłon podziwu dla architekta i dążymy dalej ku górze. To, co zobaczyliśmy z Maćkiem, po dłuższej wędrówce wprawiło nas w zdumienie i podziw, mianowicie skalne miasto Czufut Kale pozostawione przez Karaimów, to kolejny naród tego rejonu, oni zostawili niesamowite zabytki, pośród których wędrowanie było mimo upału wielką przyjemnością. Kolejny dzień to Chersonez Taurydzki, czyli ukłon dla starożytności, spacer pośród wykopalisk i kąpiel w lazurowym Morzu Czarnym w okolicach Sewastopola. Wędrując nie zapominaliśmy o czymś dla ciała, zresztą zasuszone żołądki odzywały się co jakiś czas, wówczas dominował barszcz ukraiński, solanka, chłodnik, a mojego towarzysza wyprawy zachwycił smak kwasu chlebowego (mnie smakowały longiery). Zwiedzaliśmy jeszcze okolice Jałty, perełki architektury: Ałupka, Ałuszta, Jaskółcze Gniazdo. Nocleg udało się załatwić w Jałcie, to nic, że na balkonie, byle taniej, pobudkę zrobił nam towarzysz deszcz, tak bardzo oczekiwany, ale nie przez nas. Po rozbudzeniu podejmujemy decyzję o wyprawie w góry. Długo stoimy w kolejce do kolejki linowej by wyjechać pod Aj Petri, sam szczyt zdobywamy po ok.45 min. Mgły, zimny wiatr sprawiły, że po zdjęciu pamiątkowym ze spotkanymi rodakami zeszliśmy niżej. Po takiej wędrówce smakował nam bardzo tatarski płow, czyli ryż z marchewką, baraniną i innymi dodatkami. Zdj.3 Wracając do Symferopola trolejbusem (tylko 3 godziny jazdy) pokłoniliśmy się Ajudakowi. Z kulturą żydowską zetknęliśmy się w Eupatorii, gdzie spacerowaliśmy w końcowych dniach naszego pobytu. Tak się ciekawie złożyło, że dzień naszego odjazdu był dniem odpustu. Miłe chwile spędziliśmy z grupą parafian, siostrą Jolantą i księdzem Bogdanem, którzy nas bardzo serdecznie przyjęli.

DZIĘKUJEMY. Posileni pyszną zapiekanką z bakłażanami, wyruszyliśmy pociągiem do domu.

Otwieram oczy i już przyjemniej zerkam na szaro-biały świat, dostrzegam jego piękno i jest mi znacznie cieplej.

Tekst i zdjęcia
Piotr Pyrcz

Gdy tylko przekroczyłam próg, drzwi zatrzasnęły się. Nastała ciemność. Wszędzie było ciemno i cicho. Czułam, jakby ogromna siła zgniatała moją głowę. Nie mogłam znieść tej niepewności, więc ruszyłam przed siebie. Nagle po obu moich stronach na ścianach rozbłysło przenikliwe światło pochodni. Dawało to niesamowity efekt. Jednak nadal nikogo nie widziałam. Może to dobrze - pomyślałam. - Przede mną trudne zadanie, więc przyda mi się więcej czasu, aby wszystko przemyśleć i nabrać odwagi.

Niestety los nie był dla mnie łaskawy - zza ogromnej chmury czerwonego dymu wyłoniła się postać Tawiskurusa. Nie wiadomo, dlaczego zaczęłam się śmiać. Oczywiście tylko mnie stać na zachowanie tego typu. W chwili, gdy w grę wchodzi nawet moje życie, ja się śmieję na cały głos. Tymczasem władca spokojnie czekał aż się uspokoję. Może wyda się wam to dziwne, ale Tawiskurus - potężny władca kosmosu był... dzieckiem! Wszystko stało się dla mnie jasne. Przecież ten mały człowieczek nie może zrobić mi nic złego.

- Jesteś pewna? - zapytał.

Świetnie - pomyślałam - jeszcze jedna mądrala, czytająca moje myśli!

- Mam tego dość - wybuchłam. Kim ty właściwie jesteś? Zawołaj natychmiast Tawiskurusaf Mam do niego ważną sprawę.

- Mów, więc, o co ci chodzi - odparł poważnym głosem.

Uklękłam i powiedziałam:

Oddaję cześć Panu Wszechświata. Długo czekałam na to spotkanie - mówiłam dalej. Zapewne wiesz, co mnie tu sprowadza. Powiedz, mam szansę, by cię odwieść od twoich zamiarów?

Tawiskurus podszedł, dotknął mojego ramienia i powiedział:

- Widzisz, jeszcze żadnej osobie się to nie udało. Zastanów się więc, czy... no wiesz. To bardzo ładnie z twojej strony, że chcesz pomóc Ziemi, ale po co się poświęcać skoro nic to nie da.

Nie wiedziałam, co robić. Z Jednej strony miałam ochotę uciec Jak najdalej, afe przecież nie mogę. Spokojnym, ale zdecydowanym głosem zapytałam:

- Co się stało z tymi ludźmi? Co z nimi zrobiłeś?

- Nie widziałaś posągów przed pałacem? Przedstawiają śmiałków, którzy mimo moich ostrzeżeń, walczyli o przetrwanie swoich królestw.

Dlaczego - zapytałam ze łzami w oczach - dlaczego to robisz? Czy nie masz za grosz uczuć? Nie rozumiem cię? Już nawet me chodzi mi o swoją planetę, ale przecież ona nie będzie ostatnia, prawda?! Ile zła chcesz jeszcze wyrządzić?

Zdziwiło mnie to, ale w oczach Tawiskurusa dostrzegłam smutek i ogromny żal. Miał tak bezbronną twarz i te oczy.... Widać w nich było głębię, w której bezwładnie tonie każdy. Wydawało mi się, że znam go bardzo długo. Patrząc ze współczuciem, czekałam na jakąkolwiek reakcję z jego strony. Po dłuższej chwili milczenia powiedział:

- Chodź, pokażę ci coś.

Szliśmy w milczeniu wzdłuż długiego korytarza. Bałam się odezwać, a nawet pomyśleć, bo dobrze wiedziałam, że Tawiskurus zna moje myśli. Jednak mimo woli nasuwały mi się najgorsze koncepcje: przecież on może teraz zrobić to samo, co z moimi poprzednikami. Zatrzymałam się i odwróciłam w stronę ściany. Nie pójdę dalej - oświadczyłam stanowczym głosem. Tawiskurus nie zatrzymywał się. Nawet na mnie nie spojrzał. Dobrze znał moje myśli. Wiedział też, że nie mam tyle odwagi, by zostać na środku ciemnego korytarza. Nie poddam się - krzyknęłam w duchu. Nie po to tu jestem, żeby chować głowę w piasek i żeby to miała być ostatnia rzecz jaką zrobię w życiu, usunę z jego serca nienawiść!

Ruszyłam pewnym, choć nie za szybkim krokiem. Aby odpędzić złe myśli, zaczęłam szukać wzrokiem jakichś ciekawych rzeczy. Niestety, korytarz był tak ciemny, że nawet światło pochodni nie zmieniało ponurej atmosfery. Nie mogłam znieść panującej ciszy, więc zapytałam:

- Dokąd idziemy?

Władca miał kamienny wyraz twarzy. Oziębłym głosem powiedział:

- Za chwilę się dowiesz. Już nie daleko.

Moje ręce trzęsły się coraz bardziej. Trudno opisać towarzyszące mi wówczas uczucia. Było ich tak wiele, że sama się dziwię. Modliłam się, żeby Jak najszybciej) mieć to za sobą. W tej chwili przypomniały mi się słowa Miretki, w których ostrzegała mnie przed srebrnymi drzwiami, z widniejącym na nich rysunkiem kosmosu. Mówiła, że to najgorsze, co można spotkać na planecie, Nikor. Lecz, gdy ją zapytałam, dlaczego, nie odpowiedziała mi. Z drugiej strony dziwiłam się, skąd Miretka tak dużo wie na temat Tawiskurusa... Idąc przez korytarz nagle zauważyłam owe, srebrne drzwi. Miały w sobie moc, która przyciągała mnie w ich stronę. Poczułam się dziwnie lekka i obojętna na to, co się ze mną stanie. Powoli wrota otwierały się. Jednak Tawiskurus nie pozwolił mi za nie wejść. Ledwo powstrzymywałam ciekawość. Nie rozumiałam, dlaczego Miretka tak mnie przed nimi ostrzegała. Zastanawiałam się też nad ich niesamowitą mocą, która oderwała mnie od rzeczywistości na dłuższą chwilę. Wolałam nie pytać władcy o tajemnicę srebrnych wrót. Starałam się uspokoić, ale...

- Dlaczego się tak boję - zapytałam siebie samą, choć to zły objaw. Niestety nie miałam czasu, by na nie odpowiedzieć, bo dotarliśmy na miejsce. Na końcu naszej wędrówki znalazły się wielkie, błękitne wrota. Gdyby nie wszystko, co do tej pory zobaczyłam, pomyślałabym, że to niebo. Wokół drzwi unosiła się delikatna woń. Poczułam się bardzo lekka i śpiąca. Tawiskurus wziął mnie za rękę i wyszeptał do ucha:

- Zapraszam do Krainy Cieni...!

CDN

Ewa Pielak

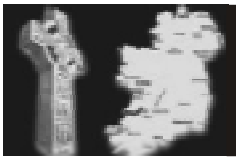

Irlandia —„celtycki tygrys”

Wraz z nowym rokiem rozpoczęła się prezydencja Irlandii w Unii Europejskiej.

Na 6 miesięcy jej przewodzenia przypadnie debata dotycząca konstytucji UE oraz czerwcowe wybory do Parlamentu Europejskiego. Irlandzki premier Bertie Ahern ocenia optymistycznie szansę na rozstrzygnięcie sporu o kształt przyszłej konstytucji, która może wejść w życie najwcześniej w 2006.

Dążenie Irlandii do suwerenności gospodarczej przebiegało równie dramatycznie, jak walka o polityczne uniezależnienie od Wielkiej Brytanii. Źródłem dzisiejszego sukcesu państwa stały się paradoksalnie wydarzenia dziejowe ; w wielkiej dziewiętnastowiecznej zarazie zmarło z głodu prawie milion ludzi, zaś jedna czwarta spośród tych, którzy uniknęli śmierci, udała się na emigrację do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Pokonanie trudności asymilowania zaowocowało w ciągu następnych dziesięcioleci wtopieniem się w wolny rynek w takim stopniu, że możliwym stało się kapitałowe wsparcie „starego kraju”. Ten „mariaż ekonomiczny ” przetrwał do dziś i nie sprowadza się jedynie do wymiany handlowej, lecz także do korzystania z najlepszych doświadczeń. Sztandarowym przykładem naśladownictwa Ameryki jest wprowadzenie polityki ulg podatkowych, uproszczonych procedur administracyjnych oraz zwiększenie nakładów na naukę. Na Zielonej Wyspie działają wielkie koncerny z branży informatycznej i telekomunikacyjnej (Microsoft, Intel, Dell).

Z podziwem możemy patrzeć na irlandzką oświatę, gdyż 50 proc. wchodzą-

„Ciekawe, czy Mona Liza zajadała się ślimakami”

czyli styczniowy wypad do Francji

Podczas świąt Bożego Narodzenia telewizyjna „Dwójka” nadawała jeden z kultowych filmów animowanych o przygodach niskiego wzrostem, ale wielkiego duchem Gala Asterixa. Jest to jeden z moich ulubionych bohaterów filmowych, dlatego też chciałbym zaprosić czytelników „Dynowinki” do Francji, gdzie narodził się ten wąsaty wojownik.

Nazwa Francja pochodzi od plemienia Franków, którzy na przełomie V i VI wieku opanowali tereny Galii. Z kolei ich nazwa wywodzi się od słowa „frankon” - włócznia. Była to ich ulubiona broń. Francja jest największym krajem Europy Zachodniej. Na jej terenie wznosi się najwyższy szczyt „starego kontynentu” Mont Blanc (4807m n.p.m.). To przepiękne państwo odwiedza rocznie prawie 60 mln turystów. I wcale się nie dziwię, gdyż Francja dała światu naprawdę wiele znakomitych osób, ma wiele do pokazania i posmakowania.

NAPOLEON BONAPARTE (1769-1821) – zdolny i ambitny generał, który dokonał przewrotu wojskowego, prowadził wojny, w wyniku których Francja stała się potęgą i wreszcie stał się cesarzem. Całej Europie przysłużyły się jego prawnicze skłonności, których zwieńczeniem był Kodeks Napoleona, jak na tamte czasy genialny dokument prawniczy. Dzisiejsze prawo opiera się na prawie rzymskim lub właśnie na napoleońskim. Ten wielki Cesarz Francuzów najwyraźniej minął się z powołaniem. Wiele zawdzięczają mu Polacy, dla których z części ziem zaborców utworzył Księstwo Warszawskie.

ASTERIX – mały Gal (120 cm w hełmie) broniący wioski w Lutecji przed zakusami Rzymian. Przyjaciel Obeliksa, który w dzieciństwie wpadł do kotła z magicznym wywarem dającym ogromną siłę fizyczną. Rzymianie uciekają, aż się kurzy (czyli inaczej niż twierdzi historia), a Galowie, czyli Francuzi zaśmiewają się do łez. Pierwszy komiks o sympatycznych wojownikach, lubiących dziczyznę i zabawę napisany został prawie 40 lat temu.

MONA LIZA – najbardziej znana Francuzka włoskiego pochodzenia. W 1516 roku przybyła do Francji z mistrzem Leonardem da Vinci, autorem jej sukcesu. Po śmierci mistrza zaopiekował się nią król Franciszek I. Prawie 100 lat obraz znajdował się w Fontaineblau, teraz mieszka na stałe w paryskim Luwrze. W roku 1911 została ukradziona, a od czasu jej odnalezienia „mieszka” za pancerną szybą. Bardzo dziwnie się uśmiecha (pewnie z powodu braku tlenu lub niedyspozycji żołądkowych). Jedno jest pewne – Mona Liza jest jednym z najsłynniejszych obrazów na świecie.

COCO CHANEL (1883-1971) – wymyśliła tzw. „małą czarną” i tym samym uratowała i nadal ratuje tysiące kobiet przed kompromitacją. Mała czarna jest zawsze modna, zawsze na miejscu i co najważniejsze zawsze dobrze wygląda. Szycia i kroju nauczyły małą Coco siostry zakonne. Nie przewidziały tylko, że ich podopieczna będzie paradowała po plaży w wymyślonym przez siebie kostiumie mocno odbiegającym od nawet najbardziej skąpego habitu. Chanel jest też autorką marki bardzo popularnych perfum.

LOUIS de FUNES (1914-1983) – chyba najlepszy aktor lat 60. i 70. w Europie. W 1941 roku rozpoczął kursy aktorskie. Wcześniej imał się różnych zajęć(księgowy, fotograf, rysownik). Początkowo grywał małe epizody, aż do czasu pierwszego filmu o perypetiach zwariowanego żandarma z Saint-Tropez („Żandarm z Saint-Tropez”, „Żandarm w Nowym Jorku”, Żandarm na emeryturze”). Do historii filmu przeszedł też jako niezapomniany komisarz Hunebell z filmu o Fantomasie. Zawsze pozytywnie „zakręcony”, frustrat, grywał złych ojców, wujków i nawet duchownych („Przygody rabina Jakuba”).

BRIGITTE BARDOT (ur. 1934) – aktorka, najgorętszy „towar” eksportowy Francji lat 60. Jej usta stworzone bardziej do wydymania niż do mówienia. Stworzyła typ bohaterki symbolizującą obyczajową emancypację kobiet. Zagrała m.in. w filmach: „I Bóg stworzył kobietę”, „Babette idzie na wojnę” i „Prawda”. Obecnie zajmuje się zwierzętami i walczy o ich prawa.

ZINEDINE ZIDANE (ur. 1972) – piłkarz. Zizou, bo tak jest nazywany, to syn biednych emigrantów z Algierii. Wielu uważa go za najlepszego piłkarza na świecie. Real Madryt zapłacił za niego Juventusowi Turyn 64,5 miliona dolarów. Zizou zapewnił Francji pierwsze mistrzostwo świata w 1998 roku strzelając dwie bramki w finałowym meczu z Brazylią.

AMELIA POULAIN – bohaterka bardzo głośnego i kasowego filmu. Ma fryzurkę w kwadrat i równo przyciętą grzywkę. Pracuje w małej paryskiej knajpce. Pewnego dnia postanowiła, że przez resztę życia będzie pomagać ludziom. Dziewczyna oczarowała widzów i krytyków. Pisano, że film to rozkosz, dwie godziny radości a samą bohaterkę okrzyknięto Boginią Samotnych Serc. Cała Francja oszalała na punkcie Amelii. Tylko Audrey Tautou aktorka, odtwórczyni głównej roli w filmie jak najszybciej chciała zapomnieć o słodkiej Amelii i szybko zagrała w innych filmach.

Francja pełna jest wspaniałych i pięknych miejsc i zabytków, które są wizytówką całej Europy. Najbardziej polecam:

LUWR – jest to najsłynniejsze muzeum świata. Był twierdzą, rezydencją królów, a w muzeum zamieniła go francuska rewolucja. Całego Luwru nie zwiedzimy i w dwa miesiące, bo jest tu ponad 200 tysięcy eksponatów. Najsłynniejsze dzieła jakie oferuje nam Luwr to: „Wenus z Milo”, „Nike z Samotraki” i „Mona Liza”. Na dziedzińcu muzeum zobaczyć można piramidę. Jest to 22 metrowa budowla ze stali i 666 kwadratowych rombów. W piramidzie znajduje się główne wejście do muzeum.

WERSAL – to skromny pałacyk myśliwski,

(ciąg dalszy na str. 30)

---

cych na rynek pracy legitymuje się wykształceniem wyższym (w większości ekonomicznym lub technicznym).

Na irlandzki sukces zapracowała także umowa społeczna w sprawie ograniczenia inflacji. Ceną poprawy ogólnej sytuacji i gwarancji zachowania pracy była dobrowolna zgoda na rezygnację z podwyżek powyżej inflacji.

Co mogą w tej sytuacji zrobić Polacy na 5 miesięcy przed datą oficjalnego przyjęcia do UE?

Jeśli nie „umrzemy wcześniej za Niceę ”, powinniśmy modlić się do św. Patryka – patrona irlandzkiego – aby rząd polski wziął przykład z tych, którym się udało i..wprowadził zachęty podatkowe, uprościł procedury administracyjne i oszczędził tym samym potencjalnym inwestorom „pielgrzymki ” po kilkunastu urzędach na wielu szczeblach państwowych oraz samorządowych, jak też spojrzał łaskawszym okiem na oświatę.

Ewa Hadam
Opiekunka MKE – LO Dynów

Ankieta MKE

Kto w 2003 roku był popularny? Kto dostarczył nam powodów do dumy, a za kogo się wstydzimy? Każdy ma swoje typy i skojarzenia. MKE LO Dynów postanowiło sprawdzić: Kto w ubiegłym roku był popularny? O kim najczęściej się mówiło, pisało i słuchało? Kto szokował i bawił? **Wyniki ankiety dowieść miały, czy młodzież „śledzi" bieżące wydarzenia**.

W tajnym głosowaniu wzięło udział 206 uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Dynowie. Wyniki ankiety **nie przekładają się oczywiście na ich poglądy** na tematy polityczne, sportowe czy muzyczne. Pytanie w ankiecie absolutnie nie brzmiało: **Na kogo głosowałbyś?** lecz **Kto w roku ubiegłym był widoczny w mediach, rozmowach itp.?**

I. Kategoria: POLITYK

1. **Andrzej Lepper – 19,42% głosów**
2. **Aleksander Kwaśniewski – 17,48%**
3. **Jan Rokita – 14,08%**
4. Jarosław Kalinowski – 8,25%
5. Renata Beger – 7,28%
6. Danuta Hubner – 7,28%
7. Leszek Miller – 5,83%
8. Aleksandra Jakubowska – 4,83%
9. Donald Tusk – 3,88%
10. Zbigniew Ziobro – 3,88%
11. Jolanta Kwaśniewska – 2,91%
12. Jarosław Kaczyński – 2,43%
13. Roman Giertych – 1,46%
14. Anita Błochowiak – 0,49%
15. Janusz Korwin-Mikke – 0,49%

II. Kategoria: SPORTOWIEC

1. **Małgorzata Glinka – 23,79% głosów**
2. **Mariusz Pudzianowski – 20,39%**
3. **Adam Małysz – 16,02%**
4. Robert Korzeniowski – 11,65%
5. Mariusz Czerkawski - 6,80%
6. Dariusz Michalczewski – 6,31%
7. Jerzy Dudek – 4,39%
8. Otylia Jędrzejczak – 4,39%
9. Sebastian Mila – 2,43%
10. Katarzyna Skowrońska – 1,46%
11. Sebastian Świderski – 0,97%
12. Robert Pryrygiel – 0,49%
13. Tomasz Sikora – 0,49%
14. Agata Wróbel – 0.49%

III. Kategoria: AKTOR

1. **Cezary Pazura – 19,90% głosów**
2. **Małgorzata Kożuchowska – 19,41%**
3. **Bogusław Linda – 11,65%**
4. Robert Gonera – 10,68%
5. Andrzej Grabowski – 10,19%

„Ciekawe, czy Mona Liza zajadała się ślimakami"
czyli styczniowy wypad do Francji

(ciąg dalszy ze str. 29)

który stał się najsłynniejszym pałacem na świecie. Tak go przebudowano, że mógł pomieścić prawie 20 tysięcy osób. W sypialni królowej można pomyśleć, że francuskie monarchinie wydawały na świat królewskich potomków w obecności całego dworu (jest tak ogromna). W 1919 roku podpisano tu Traktat Wersalski kończący I wojnę światową.

EURODISNEYLAND – to amerykańska kolonia we Francji. Tłumnie przybywają tu turyści z całej Europy i zostawiają miliony euro. Jeżdżą na setkach karuzel, zajadają się hamburgerami i oglądają Myszkę Miki wyprowadzającą na spacer psa Pluto.

ZAMKI nad LOARĄ – tego nie ma nigdzie na świecie. Ponad 300 zamków wzdłuż najdłuższej rzeki państwa. Około 100 z nich można zwiedzić. W zamkach jest sporo polskich akcentów za sprawą rodzinnych koligacji Branickich, Potockich czy Tarnowskich.

ALEJA COURS MIRABEAU w centrum AIX – znajduje się w Prowansji i jest to podobno najpiękniejsza ulica w Europie. Rosnące przy niej platany tworzą tunel o długości ponad 1,5 kilometra. Światło przenikające przez liście ma bladozielony odcień co sprawia, że wszystko wydaje się nierzeczywiste.

ANNECY – to miasto z bajki. Leży „za górami". Skaliste Alpy i łagodne wzgórza otaczają ze wszystkich stron miasto, najczystsze jezioro w Europie i rozłożone na jego brzegach wioski. Annecy ponad trzydziestokrotnie uzyskało tytuł najbardziej ukwieconego miasta we Francji. Jest tu pałac na wyspie w kształcie statku. Zanim został atrakcją był więzieniem.

SAINT-TROPEZ – jedno z najpiękniejszych miast we Francji. Pełno turystów, którzy przyjeżdżają wykąpać się w ciepłym morzu i marzą o spotkaniu ze znanymi aktorami. Właśnie tu kręcono kultowy film o przygodach żandarma (patrz Louis de Funes)

WIEŻA EIFFLA – „Tragiczna! Bezużyteczna! Wielki czopek, uliczna latarnia, odwrócona pochodnia" – tak opisywano wieżę Eiffla zaraz po wybudowaniu, 120 lat temu. Chciano ją nawet zdemontować. Ocalała jednak, bo francuscy wojskowi uznali ją za dobre miejsce na stację łączności radiowej. Miała być eksploatowana przez 20 lat. Stanęła z okazji wystawy światowej zorganizowanej w 1889 roku dla upamiętnienia rocznicy Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wieżę zaprojektował inżynier Gustaw Eiffel. Ciekawe jest to, że podczas upałów wydłuża się o ponad 18 cm! Francuzi zarabiają na niej miliony euro rocznie. Co roku odwiedza ją prawie 5 milionów turystów. Wdrapują się po schodach lub wjeżdżają windami, by z tarasu widokowego obejrzeć panoramę Paryża.

Jedzenie we Francji ma mało wspólnego z głodem. Kojarzy się z muzyką, sztuką i filozofią. Uwielbiają golonkę, którą kładzie się na półmiskach obok szlachetnych kiełbas i szynek. Słynne żaby i ślimaki jada się od średniowiecza, bo wtedy w czasach nędzy były jedynym pożywieniem. Ślimaki są powszechne, bo nigdy nie zabraknie ich amatorów. Winniczki okazały się winne zawierania substancji uzależniającej i dożywotnio skazane na pożarcie.

FRANCUSKIE ŚNIADANIE – nie byłoby godne opisania, gdyby nie fakt, że ciasto na śniadaniowe rogaliki przygotowuje się kilka godzin. Obiad jada się między dwunastą w południe a czternastą, przy czym w wielu zakładach pracy przerwa z tej okazji trwa dwie godziny. Zwykle składa się z dań, które w Polsce nazywamy przystawkami. Zaczyna się od sałatki z małą bagietką. Po niej czas na aperitif czyli ziołowe winko na apetyt i humor. **DANIEM GŁÓWNYM** – najczęściej jest mięso w sosie, przy czym może to być mięso skorupiaków, mięczaków i zwierząt znacznie większych i mniej miękkich, na przykład pieczone żeberka. Po nim wjeżdżają na stoły sery. Najważniejsza jest francuska **KOLACJA** – kompletnie inna niż nasza. Zawsze na ciepło, zwykle z zupą, wzbogacona winem i to nie jednym.

Każdy naród ma,jak wiemy, **ciekawe zwyczaje i przyzwyczajenia**. Francuzi np.:

- **NAGMINNIE SIĘ SPÓŹNIAJĄ**, ale mają „bzika" na punkcie punktualności komunikacji. Grupa ludzi demonstrujących na przystanku może oznaczać opóźnienie autobusu o...3 minuty.
- **MAJĄ NIE TYLKO ZDANIE NA KAŻDY TEMAT, ALE TEŻ JEDYNE, ORYGINALNE SPOJRZENIE** – jeśli słuchamy bez zaangażowania, jest to nie tylko niepowetowaną stratą dla nas, ale i policzkiem dla filozofa, którym jest każdy Francuz.
- PONIEWAŻ SĄ SNOBAMI, trzeba zachwycić się rasą ich psa i zawartością biblioteki.
- **NIE LICZMY, ŻE FRANCUZ ZA KIEROWNICĄ BĘDZIE GRZECZNY**, np. cofnie samochód o 2 cm, żebyśmy mogli bezpiecznie zaparkować samochód.

Całe szczęście, że ja dopiero zacząłem robić prawo jazdy i jak na razie nie spotkałem jakiegoś francuskiego „pirata drogowego" na swojej drodze.

SERDECZNIE POZDRAWIAM

Prezes MKE LO DYNÓW
Michał Zięzio

Co się u nas działo...

Młodzieżowy Klub Europejski w Liceum Ogólnokształcącym

Rozpoczął się czwarty rok pracy Młodzieżowego Klubu Europejskiego „Ku Europie" działającego przy Liceum Ogólnokształcącym w Dynowie. Dokładnie od roku na łamach „Dynowinki" mogli państwo śledzić informacje dotyczące Unii Europejskiej pojawiające się w artykułach naszych klubowiczów.

Od września 2003 roku rozpoczęliśmy **cykl konkursów ekologicznych**. Miały one za zadanie przygotować młodzież do przestrzegania ważnych europejskich zasad dotyczących segregacji makulatury i baterii. Zadanie było nieco utrudnione, ponieważ w Liceum odbywał się remont poszczególnych pawilonów, ale to wcale nie zraziło naszych kolegów. W ciągu jednego dnia, przy dość niesprzyjających warunkach pogodowych, na dziedzińcu szkoły zebrała się duża grupa młodzieży i zaczęła stopniowo gromadzić stare gazety, pudełka itp. Uzbieraliśmy ponad 1 tonę makulatury, a uczniowie, którzy przynieśli najwięcej(rekordzistką okazała się Ewa Pielak – 150 kg) pojechali w nagrodę do kina. Kolejnym krokiem było zorganizowanie zbiórki baterii. Akcję tą przeprowadziliśmy we współpracy z Kołem Przyrodniczym, którym opiekuje się pani Maria Kuszek. Uczniowie ochoczo zbierali baterie oraz przygotowywali ciekawe referaty dotyczące recyklingu i segregacji odpadów. Uzbieraliśmy prawie 50 kilogramów baterii, które przekazaliśmy do utylizacji.

Serdecznie podziękowania za aktywną współpracę z Klubem kierujemy w stronę Urzędu Gminy, a przede wszystkim składamy je na ręce pani Teresy Bartoszek – Inspektora ds. Ochrony Środowiska.

Gdy już przetarliśmy ekologiczno-europejski szlak, ruszyliśmy na podbój internetu. Nasi Klubowi koledzy wraz z naszą opiekunką wzięli **udział w ogólnopolskim konkursie internetowym „Ekologia w Unii Europejskiej" zorganizowanym przez Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej w Łodzi.** Wszyscy uczestnicy otrzymali specjalne certyfikaty i nabyli dużą wiedzę dotyczącą ekologii w Europie.

W październiku braliśmy udział w spotkaniu z przedstawicielami miasta Vranova nad Topl'ou, gdzie nasz prezes wygłosił referat dotyczący współpracy pomiędzy młodzieżą Słowacji i Polski. Nie zapomnieliśmy też o sztuce. Już po raz IX w Lubaczowie odbywał się **Wojewódzki Konkurs Prozy i Poezji Niemieckojęzycznej. Wzięło w nim udział prawie 100 recytatorów z Polski i Ukrainy. W konkursie tym nasz klubowicz Michał Zięzio zdobył wyróżnienie.** Jest to nagroda tym cenniejsza, że talent naszego kolegi dostrzeżono tam po raz trzeci z rzędu.

W grudniu już po raz drugi otrzymaliśmy **pierwsze miejsce w II Międzyszkolnym Konkursie Kolęd i Zwyczajów w Krajach Niemieckojęzycznych – Rzeszów 2003**. Grupa w składzie Karolina Blama, Szymon i Dawid Deręgowscy, Joanna Szmul, Marzena Sochacka, Jolanta Nowak i Anna Wróbel zdobyła jedyną nagrodę przyznawaną w konkursie. Młodzież do obu konkursów przygotowała nasza opiekunka pani Ewa Hadam.

Staraliśmy się włączyć w różne imprezy szkolne. Zwieńczeniem naszej pracy w 2003 roku był zorganizowany przez Samorząd Uczniowski „opłatek", na którym w kilku europejskich językach śpiewaliśmy kolędy. Mieliśmy wielką przyjemność gościć na szkolnej Wigilii przyjaciela naszego Klubu, wspaniałego pisarza i felietonistę pana Augustyna Barana z Izdebek, któremu za przyjęcie zaproszenia serdecznie dziękujemy.

W tym roku nadal będziemy poznawać kraje jednoczącej się Europy i weźmiemy udział w kilku ciekawych przedsięwzięciach, o których będziemy państwa informować na łamach „Dynowinki"

Z-ca Prezesa MKE LO DYNÓW
Tomasz Sobaś

Ankieta MKE

6. Małgorzata Foremniak – 7,28%
7. Agnieszka Włodarczyk – 4,39%
8. Michał Żebrowski – 4,39%
9. Danuta Stenka – 1,94%
10. Marek Konrad – 1,46%
11. Krzysztof Pieczyński – 0,97%
12. Joanna Brodzik – 0,49%
13. Alicja Bachleda-Curuś – 0,49%
14. Paweł Deląg – 0,49%
15. Matylda Damięcka – 0,49%
16. Katarzyna Figura – 0,49%
17. Marcin Mroczek –0,49%
18. Marek Konrad – 0,49%
19. Krzysztof Pieczyński – 0,49%
20. Jerzy Stuhr – 0,49
21. Maciej Stuhr – 0,49%
22. Agnieszka Wagner – 0,49%
23. Artur Żmijewski – 0,49%

Również czytelnicy „Dynowinki" mogą wybrać najbardziej „widocznego"w 2003 roku polityka, sportowca i aktora.

Wypełnione kupony należy składać w redakcji „Dynowinki" –MOKIR-ze Pomiędzy uczestników rozlosujemy kilka ciekawych nagród.

Ankietę przeprowadzili:
Tomasz Sobaś, Michał Zięzio

KUPON KONKURSOWY

Polityk

.....

Aktor

.....

Sportowiec

.....

Dane uczestnika konkursu

.....

.....

.....

.....

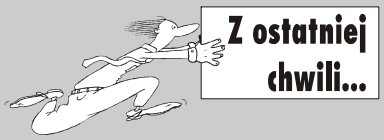

W ubiegłym tygodniu do szkoły spłynęły informacje dotyczące postępów naszych uczniów w olimpiadach i konkursach przedmiotowych. Do etapu okręgowego zakwalifikowali się następujący uczniowie:

1. Olimpiada Literatury i Języka Polskiego
(opiekunowie:
p. Elżbieta Klaczak-Łach,
p. Katarzyna Kłyż)
a) Sylwia Binko – kl. IV a
b) Agnieszka Toczek – kl. IV c

2. Olimpiada Języka Niemieckiego
(opiekun p. Ewa Hadam)
a) Agnieszka Karaś – kl. II d

3. Olimpiada Wiedzy o Unii Europejskiej
(opiekun – p. Ewa Hadam)
a) Karol Dudek – kl. IV e
b) Grzegorz Stankiewicz – kl. IV e

4. Olimpiada Historyczna
(opiekunowie – p. Mariusz Choma,
p. Maciej Jurasiński):
a) Agnieszka Toczek – kl. IV c
b) Tomasz Sobaś – kl. IV c
c) Karolina Blama – kl. II d
d) Joanna Szmul – kl. II d

5. Powiatowy Konkurs z Języka Niemieckiego
(opiekunowie: Beata Trzyna,
p. Ewa Hadam)
a) Katarzyna Lubińska kl. I a
b) Ewelina Kula – kl. I c
c) Justyna Pantoł – kl. I d
d) Małgorzata Czajkowska kl. I d
e) Ewa Pielak – kl. I d
f) Agnieszka Karaś – kl. II d
g) Karolina Blama – kl. II d
h) Joanna Szmul – kl. II d
i) Monika Wojnarowicz – kl. II d

Naszym uczniom serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

Z życia LO w Dynowie:

Nie taki uczeń straszny...

Mimo iż samorząd LO w Dynowie pod opieką mgr E. Klaczak-Łach działa w nowym składzie(Ewa Siekaniec, Mateusz Bąk, Iwona Bodnar, Karolina Blama) zaledwie od kilku miesięcy, to bardzo szybko pozyskał sobie przychylność społeczności dynowskiej. Zasłużył sobie na nią poprzez swą otwartość i życzliwość: nie ogranicza się bowiem do murów szkolnych, lecz wykracza daleko poza nie. Młodzi chętnie pomagają w różnych akcjach i udzielają się na forum całego miasta.

1 listopada w Dniu Wszystkich Świętych dziewczęta dzielnie kwestowały u bram cmentarnych na rzecz Towarzystwa św. Brata Alberta. Wcześniej, podczas podpisania umowy o współpracy z Vranowem, wcieliły się w rolę gospodarza i wraz ze szkolnym kolegą z Młodzieżowego Klubu Europejskiego przywitały w strojach ludowych, staropolskim zwyczajem podania chleba i soli, słowackich partnerów.

Przez cały czas swojej działalności samorząd współpracuje z Fundacją Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Pomóż i Ty". Rozprowadza wśród młodzieży wydane przez organizację kalendarzyki, cegiełki i przekazuje ofiarowane datki potrzebującym.

Za pośrednictwem szkolnych aktywistów szkoła brała także czynny udział w ogólnopolskiej akcji „Góra grosza" zbierającej fundusze na cele charytatywne.

Corocznie organizowane są w szkole wieczorki, na których mają szansę zaprezentować się uczniowie klas pierwszych. Na ostatnim spotkaniu świeżo upieczeni licealiści przygotowali humorystyczne skecze, które wyraźnie przypadły do gustu ich starszym kolegom. Owe wieczorki już na dobre wpisały się w tradycje szkoły i cieszą się niezmiennym zainteresowaniem uczniów.

Także dzień 6 grudnia został odpowiednio uczczony w dynowskim liceum. W postać św. Mikołaja wcielił się nasz szkolny kolega Mirek Gromala. Odwiedził (w towarzystwie świty złożonej z dwóch skrzydlatych anielic i wysłannika piekieł) wszystkich uczniów i obdarował hojnie cukierkami. Nie zapomniał także o nauczycielach i przeniósł ich w świat dzieciństwa sadzając sobie na kolanach i zadając rozbrajające pytanie: Czy byłeś(aś) grzeczny(a)? (z odpowiednim tytułem grzecznościowym rzecz jasna). Mikołaj odwiedził także tych, którzy już od dawna nie mogli doczekać się jego wizyty, a mianowicie przedszkolaków. I chociaż broda świętego budziła spore wątpliwości, został on przyjęty z wielkim entuzjazmem.

19 grudnia zaś, mimo niezbyt sprzyjającej nastrojowi bożonarodzeniowemu aurze, w liceum panowała wyjątkowo świąteczna i ciepła atmosfera. Zapanowała ona za sprawa wigilijnego spotkania, które - mimo natłoku spraw zaszczycił swą obecnością wójt gminy Nozdrzec – pan Antoni Gromala oraz

pisarz i felietonista z Izdebek pan Augustyn Baran. Młodzież solidnie przygotowała się na tę uroczystość tworząc część artystyczną, która niewątpliwie przyczyniła się do tego, że każdy z widzów poczuł magię nadchodzących świąt. Goście towarzyszyli także naszym pedagogom i przedstawicielom społeczności szkolnej w skromnym spotkaniu opłatkowym.

W ten oto sposób dobiegliśmy do końca I semestru, czyli okresu podsumowań. Przyglądając się pracy samorządu w ostatnich miesiącach możemy licealistom pogratulować. Cieszymy się z waszych sukcesów razem z wami i życzymy jak najwięcej nowych pomysłów.

Barbara Sieńko
Sympatyk SU LO w Dynowie

6 grudnia 2003 roku w Wiejskim Domu Kultury w Izdebkach na spotkanie ze świętym Mikołajem przybyło ponad 200 dzieci. Najmłodsze (z Izdebek) przyprowadzili rodzice, starsze zaś przyjechały wraz z opiekunami – nauczycielami ze wszystkich miejscowości Gminy Nozdrzec.

Fundatorami mikołajkowych upominków byli Wójt Gminy Nozdrzec oraz sponsorzy ludzie dobrej woli, którzy odpowiedzieli na apel Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej w Izdebkach i przekazali na ten cel dary rzeczowe i środki pieniężne. „Mikołajki" zorganizował Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Nozdrzcu, który zadbał o przygotowanie lokalu i dodatkową atrakcję w postaci występu grupy artystycznej Pani Elżbiety Zając z „Loży Rozmaitości" w Krakowie, która zaprezentowała program pt. „Niebieski kapturek". Radości z prezentów i zabawy było co niemiara tym bardziej, że dla wielu z tych dzieci upominki (w postaci słodyczy, owoców, maskotek) były jedynymi jakie otrzymały pod choinkę.

W spotkaniu z Mikołajem uczestniczyli również Pan Antoni Gromala – Wójt Gminy Nozdrzec, Pan Romuald Duda – Zastępca Wójta oraz Pan Roman Wojtarowicz – Przewodniczący Rady Gminy w Nozdrzcu.

Św. Mikołaj – widząc jak wielką radość sprawił dzieciom - obiecał, że przyjedzie za rok.

30 grudnia 2003 roku odbyła się XII sesja Rady Gminy w Nozdrzcu, podczas której w roboczej jej części radni podjęli 6 uchwał. Dotyczyły one; wprowadzenia zmian w budżecie gminy na rok 2003, uchwalenia rocznego programu współpracyz organizacjami pozarządowymi na rok 2004, uchwalenia Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego Siedliska 9., wyrażenia zgody na zamianę nieruchomości, wyrażenia zgody na sprzedaż, w drodze przetargu, nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości Hłudno oraz przyznania pierwszeństwa dzierżawcy w nabyciu nieruchomości położonej w miejscowości Nozdrzec.

W sesji uczestniczyli Radni Rady Powiatu, Kierownik Rewiru Dzielnicowych w Nozdrzcu, sołtysi wsi, kierownicy jednostek organizacyjnych gminy – gimnazjów, szkół podstawowych, Gminnego Ośrodka Kultury, Środowiskowego Domu Samopomocy w Izdebkach, Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Nozdrzcu.

Ostatnia sesja w roku połączona była nie tylko ze spotkaniem noworocznym. Miała również podniosły moment. Było nim uhonorowanie trzech mieszkańców Gminy, którzy w dniu 10 grudnia 2003 roku uratowali życie mieszkanki Hłudna - Pani Marii Matwijczyk wynosząc ją z płonącego domu. Byli to Panowie – Jan Dytko i Adam Baluch z Nozdrzca oraz Pan Krzysztof Szpiech z Hłudna. Słowa najwyższego uznania za ten niewątpliwie bohaterski czyn wyrazili im – w obecności Rady, Gości oraz przedstawicieli mediów – Pan Antoni Gromala – Wójt Gminy Nozdrzec, nadkomisarz Jan Wolak – Zastępca Naczelnika Sekcji Prewencji Komendy Powiatowej Policji w Brzozowie oraz Pan Marek Owsiany – Prezes Zarządu Gminnego ZOSP w Nozdrzcu.

Dzieci z Nozdrzca – dzieciom z Misji

Dzieci należące do Koła Żywego Różańca, jako dzieci MARYI wsłuchujące się w głos swojej niebieskiej Matki która pragnie wszystkie dzieci całego świata doprowadzić do Jezusa – podjęły trud Kolędników Misyjnych.

W uroczystość św. Szczepana podczas sumy ks. Proboszcz Jan Balicki pobłogosławił grupę kolędników i rozesłał do mieszkańców parafii św. Stanisława bpa Męczennika. Mali misjonarze z zapałem ruszyli w drogę pokonując kaprysy zimowej pogody, by głosić dobrą nowinę o wielkiej miłości Boga Ojca, który tak ukochał świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał.

W kolędowaniu wzięli udział uczniowie Zespołu Szkół w Nozdrzcu:

w roli Maryi – Aleksandra Gierula
- Józefa – Dariusz Potoczny,
- Aniołka – Elżbieta Czeleń,
- Murzynka- Dominika Sochacka,
- Pastuszka – Piotr Dańko,
- Heroda – Łukasz Górniak,
- Diabła – Adrian Potoczny,
- Króla – Stanisław Baran,

i Śmierci – Paulina Czeleń.

Kolędnicy wczuwając się w trudne położenie swoich rówieśników na terenach misyjnych pragną przez zebrane ofiary przekazane na cele misyjne ulżyć ich doli.

Parafianie nie tylko otwierają drzwi swoich domów, ale przede wszystkim serca pełne życzliwości i ofiarności. Niech sam Bóg im to wynagrodzi swoim błogosławieństwem.

Siostra Elżbieta - Dominikanka

Nasza szkolna Wigilia

Fot. L. Iwański

„A gdy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazda, wszyscy zasiadają przy wigilijnym stole...” My, to znaczy nauczyciele i uczniowie Szkoły Podstawowej w Dąbrówce Starzeńskiej, nie czekaliśmy na wigilijną gwiazdę, tylko już o godz. 12^{30} osiemnastego grudnia 2003r. zgromadziliśmy się w dużej, szkolnej sali, aby wspólnie uczcić zbliżające się święta Bożego Narodzenia. W kącie klasy stała pięknie ustrojona choinka, która przyciągała nasze spojrzenia błyszczącymi bombkami, srebrnymi łańcuchami, różnokolorowymi cukierkami i migającymi światełkami. Panowała świąteczna, miła, rodzinna atmosfera pełna wzajemnej życzliwości i dobroci. Czuliśmy, że święta już tuż, tuż.

Uroczystą ciszę przerwała pani dyrektor Agata Sapa, która złożyła wszystkim najserdeczniejsze świąteczne życzenia i zaprosiła nauczycieli i wychowanków do obejrzenia programu artystycznego. Uczniowie każdej klasy łącznie z „zerówką” zaśpiewali po 2 kolędy, a wybrani przedstawiciele klas recytowali poezję świąteczną.

Pastorałki i kolędy przywołały obraz ubogiego dzieciątka, które urodziło się w biednej, zimnej stajence z dala od bogactw i przepychu. I przyszło na świat po to, abyśmy umieli kochać i stawali się lepszymi ludźmi. „Albowiem – jak mówi Biblia – nie dał nam Pan Bóg ducha bojaźni, ale mocy, miłości i trzeźwego myślenia.”

W naszych sercach kolędy obudziły uśpioną nadzieję i wiarę, że na tym świecie nie jesteśmy samotni i zdani tylko i wyłącznie na siebie. Jest Bóg, który nas kocha i ustrzeże przed złem, o ile nasza wiara będzie wystarczająco silna. „Zaufaj Panu, a On spełni wszystkie pragnienia Twego serca” – przekonują słowa Pisma św.

Po wspólnym kolędowaniu uczniowie klasy VI opowiedzieli o świątecznych zwyczajach i przedstawili inscenizację o narodzeniu Jezusa. Otóż wszystkie zwierzęta chciały czuwać przy żłóbku. Lew obiecywał, że zapewni spokój Jezusowi i odpędzi intruzów od stajenki. Paw powiedział, że przekształci żłóbek w pałac królewski, a lis mówił, że codziennie będzie przynosił dzieciątku tłuściutką kurkę. Jedynie wół i osioł nie miały nic do zaofiarowania, gdyż były to zwierzęta pokorne, ciche i pracowite i to właśnie one zostały wybrane przez anioła do czuwania przy maleńkim Jezusku.

Na tym program artystyczny zakończono, aby przystąpić do najprzyjemniejszej i najuroczystszej części spotkania tj. dzielenia się opłatkiem. Wszyscy podchodzili do siebie i wzajemnie życzyli sobie radosnych, spokojnych i zdrowych świąt.

Wreszcie przyszła pora na wigilijny barszczyk z paluszkami. Wszystkim dopisywał apetyt, niektórzy nawet kilka razy prosili o repetę, co świadczy o niezwykłym smaku potrawy i kunszcie kulinarnym pani Janiny Ostafińskiej, nauczycielki tutejszej szkoły.

W uroczystym i pogodnym nastroju pożegnaliśmy się ze sobą i poszliśmy do domów, myśląc o tej prawdziwej Wigilii, którą każdy z nas uczci w gronie najbliższej rodziny.

Agata Domaradzka

NIE BYŁO MIEJSCA
czyli o (nie)spostrzegawczości ludzi.

Święta, święta i po świętach. Po barszczyku z uszkami nie ma już śladu a karpie(oczywiście te, którym jakimś cudem udało się przeżyć) przez najbliższy rok mogą sobie spokojnie pływać w stawach. Coroczny rytuał odwiedzin wszystkich krewnych i znajomych można uznać za zakończony, wiec wszyscy wygodnie rozłożyli się przed telewizorami narzekając, że za dużo zjedli (odwieczny problem ludzkości) i jak zwykle nie ma co robić(nic się nie chce robić) Jeżeli każdy siedzi w domu, to trudno, żeby Dynów tętnił życiem. W końcu to nie Kraków, ale przecież jeszcze nie wymarliśmy. Tylko nieliczni zauważyli porozwieszane na tablicach ogłoszeń i witrynach sklepów zaproszenia na wieczorek kolęd przygotowany przez członków Ruchu Apostolstwa Młodzieży. Z inicjatywą takiego spotkania wystąpił animator RAM – u Robert Ryba – to właśnie on był autorem tekstów i reżyserem tego wyjątkowego przedstawienia. Otwarta na wszelkie propozycje młodzież z ogromnym zaangażowaniem przystąpiła do pracy. Jak to w takich sytuacjach bywa, nie odbyło się bez niespodzianek, ale w końcu po godzinach przygotowań wszystko było gotowe i...

4 stycznia 2004 roku o godzinie 17:30 w Domu Pasterza rozpoczął się wieczór kolęd pt. „Nie było miejsca”. Oczywiście tłumy „pchały” się drzwiami i oknami i przepraszam za sarkazm, ale trudno mi powstrzymać się od tego rodzaju komentarzy. Myślę jednak, że ci którzy pojawili się w Domu Pasterza z różnych powodów, nie żałują.

W taki wieczór jak ten nie można było oczywiście obejść się bez Świętej Rodziny. Dlatego już na początku na scenie pojawiła się Maryja(Natalia Bielec) z Józefem(Mariusz Tworzydło) szukający schronienia w betlejemskich gospodach. Wszyscy znamy dokładnie tę historię. Następnie na deskach pojawiły się dwie grupy: recytatorska i muzyczna. Pierwsza w składzie: Agnieszka Marszałek, Ewa Pałys, Jagoda Ryba i Justyna Tworzydło w naprawdę piękny sposób przypomniała nam najwspanialsze wiersze o tematyce bożonarodzeniowej. Monika Szczepańska i Paweł Serdeczny użyczyli swoich głosów i przy akompaniamencie gitary (ogromne podziękowania dla Darka Niedzielskiego) odśpiewali cudowne polskie kolędy. Wszystkim udzieliła się ciepła rodzinna atmosfera. Widzowie wcale nie pozostali bierni i przyłączyli się do wspólnego kolędowania. To nie był jednak koniec przedstawienia. Młodzi Dynowianie przygotowali również kilka scenek rodzajowych pokazujących czym dla współczesnego człowieka są Święta Bożego Narodzenia. Widok alkoholika czy pracoholika niezauważającego, że „coś” się wydarzyło zmusił wiele osób do refleksji nad naszym osobistym przeżywaniem tych jak ważnych dni. Wieczór zakończył się odśpiewaniem znanej tylko nielicznym pastorałki „Tamtej nocy”. Przebywający na widowni nagrodzili artystów gromkimi brawami i wszyscy w radosnych nastrojach rozeszli się do domów.

I ja tam byłam
zobaczyłam
oceniłam
KOCHANI – spisaliście się na medal.

Organizatorom gratulujemy pomysłu, a wszystkim artystom życzę wielu takich wieczorów. Mam nadzieję, że młodzież RAM – u jeszcze nie raz zachwyci nas równie wspaniałymi pomysłami. Czekamy na wasze atrakcyjne oferty(żadna propozycja nie zostanie odrzucona). Mam nadzieje, że tym razem widownia dopisze. A wy Dynowianie „wstydźcie się”. Zapytałam kilka osób, dlaczego nie odpowiedzieli na zaproszenie młodzieży. Nikt nie udzielił mi rzetelnej i konkretnej odpowiedzi na to pytanie. Z ust wszystkich wydobywał się jedynie suchy bełkot. Może najwyższy czas zastanowić się nad naszym przeżywaniem świąt. Oczywiście choinka, prezenty itp. są ważne, ale nie zapominajmy, że to czas narodzin naszego Zbawiciela. Może warto ruszyć się z domu, przyjąć Jezusa do swego serca. Zróbmy mu miejsce. Kochany czytelniku – pomyśl o tym.

SOL

Zespół Szkół Nr 3 w Łubnie

WIGILIA DLA OSÓB STARSZYCH I SAMOTNYCH

„Pamiętaj, będą ludzie smutni, opuszczeni, niepotrzebni nikomu –
I nikt z nimi słowa nie zamieni,
nie zaprosi do swego domu.

(Z. Kunstman)

I tak zrodziła się myśl – zaprośmy do szkoły właśnie tych, którzy są smutni, opuszczeni, samotni, a są tak blisko nas. Osoby starsze i samotne, borykające się przez cały rok ze swoją samotnością, niech znajdą ciepło, życzliwość, serdeczność, przy wigilijnym wspólnym stole.

W grudniu 1998r. po raz pierwszy w naszej szkole zorganizowano Wigilię dla osób starszych i samotnych. Inicjatorką takich spotkań była pani Krystyna Toczek, opiekunka Samorządu Uczniowskiego.

Pomysł okazał się trafiony i tak już zostało. W tym roku, 19 grudnia, po raz szósty gościliśmy naszych samotnych. Rozesłano zaproszenia, uczniowie przygotowali Jasełka, dekorację sali, pięknie nakryte stoły, barszcz wigilijny, symboliczne prezenty. Spotkanie rozpoczęła Pani dyrektor, potem dzieci przedstawiają Jasełka. Już widać łzy wzruszenia, słychać słowa pochwały: jak pięknie wyglądają, jak pięknie mówią.

Po występie dzieci – Wigilia – modlitwa, czytanie Pisma Świętego, życzenia. Wszyscy składają sobie życzenia: Pani dyrektor szkoły, ksiądz proboszcz, obecni nauczyciele, panie z GOPS w Dynowie. A znamy się już dobrze z tych spotkań. Zmieniają się ludzie, ktoś odszedł od nas na zawsze, ktoś stał się właśnie samotny i w tym roku przyszedł do nas po raz pierwszy, niektóre osoby w żałobie, wielu popłakuje podczas składania życzeń.

Po części oficjalnej uczniowie przynoszą gorący barszcz, a potem śpiewamy kolędy. Co prawda przy akompaniamencie gitary, ale wszystkie życzenia gości zostają spełnione, każda kolęda da się zagrać i zaśpiewać. Najchętniej śpiewane są te najstarsze, np.

„Od wschodu Słońca, od wschodu Słońca
Królowie jadą,
Panu naszemu narodzonemu
Darunki kładą”
itd. (około 20 zwrotek)

Już robi się radośnie: rozmawiamy, żartujemy, śpiewamy. Ktoś mówi: „Jak tu wesoło, jak tu dobrze, wcale się nie chce wracać do domu”. No i o to nam chodziło, żeby nasi goście poczuli się z nami dobrze.

Spotkanie wigilijne organizujemy angażując do tego naszych uczniów. To oni mówią nam, kto z sąsiadów jest samotny, opuszczony, potrzebujący. To oni zanoszą zaproszenia, robią przygotowania w szkole. Uczniowie nasi uczą się dostrzegać takich ludzi, odnosić się do nich z szacunkiem. To wielka lekcja wychowawcza.

Kazimiera Baran

Spotkanie op³atkowe

S.P. nr 2 ul. Bartkówka

20 grudnia w tradycyjnym spotkaniu opłatkowym, organizowanym przez Szkołę Podstawową Nr 2 w Dynowie i Miejski Ośrodek Kultury i Rekreacji uczestniczyli:

Burmistrz Miasta: mgr Anna Kowalska, pracownicy Urzędu Miejskiego, przewodniczący i radni Rady Miejskiej, przedstawiciele zakładów pracy, organizacji i stowarzyszeń działających na terenie Dynowa, dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie oraz licznie przybyli mieszkańcy ul. Bartkówka.

Na uroczystość został przygotowany program artystyczny, w którym udział wzięli uczniowie, przygotowani przez p. Halinę Pawłowską i p. Antoniego Dżułę oraz kapela ludowa „Dynowianie”.

Po zakończeniu części artystycznej Burmistrz Miasta, Przewodniczący Rady Rodziców i Dyrektor Szkoły złożyli zebranym świąteczne życzenia.

Bardzo wzruszający moment nastąpił w chwili łamania się opłatkiem i składania sobie wzajemnie życzeń.

Później tradycyjnie już, mamy z Rady Rodziców i panie z KGW zaprosiły na poczęstunek, który składał się z pysznych gołąbków i kompotu z suszonych owoców.

Przy wspólnych, świątecznie udekorowanych stołach, kawie, herbacie i wyśmienitych ciastach, zebrani mogli spędzić czas na rozmowach i wspólnym kolędowaniu.

Było to piąte już spotkanie opłatkowe, które jak zwykle zgromadziło dużą liczbę uczestników, co jest potwierdzeniem, że tradycja powinna być kontynuowana.

Do zobaczenia w grudniu 2004r.

Wiesława Marszałek
Grażyna Malawska

Stało się to już częściowo tradycją, że co roku w naszej szkole odbywają się jasełka bożonarodzeniowe. Tak i w tym roku przed zaproszonymi gośćmi w osobach pani Burmistrz, przedstawicieli Rady Rodziców, Nauczycieli Emerytów i Rodziców małych aktorów, odbyło się widowisko pt. „Jak Piekło Niebu przeszkodzić chciało."

Na inscenizację składały się trzy wątki; przygotowania Nieba i Ziemi na Boże Narodzenie, zabiegi Piekła mające na celu zniweczyć plany Boga i wątek trzeci – Noc Bożego Narodzenia.

Mieszkańcy Nieba – aniołowie przygotowują się do narodzin Zbawiciela. Małe aniołki pod pieczą Archanioła uczą się śpiewać kolędy, sypać śnieg i suszyć sianko, na którym ma być złożony Boży Syn.

Piekło pod wodzą Lucyfera przyjmuje pełną gotowość, by osiągnąć zamierzony cel – nie dopuścić do narodzin Zbawiciela i objawienia tej prawdy światu.

Na nic zdały się diabelskie sztuczki. Bóg się rodzi – Odwieczne Słowo przyjmuje ludzkie ciało. Wśród zwierząt ubogiego ludu Maryja i Józef piastują Boże Dziecię.

Jak to w życiu zwykle bywa zło choć pozornie wszechobecne ponosi klęskę, dobro święci tryumf.

Zawsze kiedy uśmiechasz się do drugiego człowieka – jest Boże Narodzenie. Zawsze kiedy milkniesz, by innych słuchać, kiedy rezygnujesz z siebie i przebaczasz – jest Boże Narodzenie. Zawsze kiedy uznajesz w pokorze, jak znikome są twoje możliwości i jak wielka jest twoja słabość – jest Boże Narodzenie. Zawsze ilekroć dozwolisz, by Bóg pokochał innych przez Ciebie – zawsze wtedy jest Boże Narodzenie.

Opiekunowie grupy składają podziękowania rodzicom, aktorom i wszystkim zaangażowanym w realizację przedsięwzięcia.

Danuta Kusińska
Elżbieta Słoninka
Ewa Gąsecka-Stankiewicz

„ Podziel się, podziel się tym, co masz. I ty też, i Ty też Dobre serce masz"...

Święta już za nami. Prezenty, na które najbardziej czekaliśmy też już rozdane. W tym roku, W Zespole Szkół w Dynowie zorganizowano akcję charytatywną „ Podziel się z innymi". Postanowiliśmy sprawić radość i przyjemność przez drobny upominek wszystkim tym, którzy nie zawsze mogą się cieszyć „ gwiazdką".

Akcja spotkała się z miłym odzewem i dużym zainteresowaniem. Włączyli się do niej nie tylko uczniowie i nauczyciele, ale również sponsorzy – „ ludzie dobrego serca". Milusińscy chętnie podarowały swoje ulubione książki, zabawki, maskotki, uczniowie klas starszych i nauczyciele – odzież i pieniądze, za które zakupiono towary spożywcze.

Obdarowano 79-u uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum.

W akcji wsparli nas:
P. Dorota Miśniakiewicz
Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska"
Firma Handlowo –Usługowa „BEWA"
Zakład Fryzjerski"Magnolia"
Zakład Fotograficzny p.Węgrzyn
Sp. Z oo „Gonzo"
Sklep Wielobranżowy „Alexis"
Nauczyciele i uczniowie

Serdecznie dziękujemy

Aneta Bator
Lucyna Wandas

PODZIĘKOWANIA

„Uśmiech, Dobre Słowo, Życzliwy Gest”

Najskromniejszy kwiat, podarowany z serca,
opowiada prześliczną historię,
baśń niezwykłą
o kawałku nieba na ziemi,
gdzie ludzie są aniołami,
gdzie wszystkie niepokoje, ból i łzy
znajdują ukojenie.

Za chwile radości
dla dzieci ze Szkoły Nr 2
w Dynowie-Bartkówce
i kapeli ludowej „Dynowianie”
dziękują
pacjenci i personel ZOL Dynów

Dziękujemy

tym wszystkim, którzy pomogli
w zorganizowaniu spotkania opłatkowego
w S.P. Nr 2 w Dynowie-Bartkówce.
Dziękujemy za wsparcie finansowe,
Życzliwość i zrozumienie oraz pracę
włożoną w przygotowanie tej uroczystości.

Dyrektor Szkoły
Wiesława Marszałek

Dyrektor MOKiR
Grażyna Malawska

Przewodniczący Rady Rodziców
Mieczysław Tuzyk

PAMIĘTALI O NAS

Dla miasteczka nad Sanem, z którym część mojego serca i myśli są związane, spokojnego i pełnego radości Nowego 2004 Roku.

z Warszawy
Piotr Chlebek

Dla „Dynowinki” i Jej redakcji, na cały Nowy 2004 Rok, życzymy szybkiego rozwoju, dużego nakładu, ambitnych redaktorów i wiernych czytelników.

Renata i Zygmunt Wcisło
z Krakowa

Sprzedam mieszkanie własnościowe o pow. 60,75 m² oraz garaż murowany
tel. 65-23-597

NA TEN NOWY ROK!

Dokąd pamięć sięga – gdy byliśmy mali –
Zawsze kolędnicy nam kolędowali.
Otwierali wrota, otwierali bramki,
Śpiewali kolędy oraz pastorałki.
Odwiedzając domy głosili nowinę,
Że Najświętsza Panna powiła Dziecinę.
Życząc gospodarzom szczęścia, pomyślności,
Śpiewali tak długo, aż się ich ugości.
Każda gospodyni tej nocy nie spała,
Na „Nowoletników” cierpliwie czekała.
Szczodrze smakołyki dawała garściami,
Które w naszych stronach zwano „szczodrakami”.
Gdy przyszli dorośli – szczodrak nie miał sensu –
Więc wtedy gospodarz wyjął „płyn” z kredensu.
Każdy z kolędników miał dość czułe ucho,
Gdy nie było „płynu”, to śpiewał na „sucho”.
Przepiękne kolędy – po prostu, zwyczajnie,
Śpiewali je wszyscy – no i było fajnie!
Po krótkiej „biesiadzie” ta cała gromada
Orzekła, że trzeba odwiedzić sąsiada.
Idąc przez opłotki, ośnieżoną grzędą
Witali następnych przepiękna kolędą.
„Ale to już było i nie wróci więcej”...
Dziś kolędnik przyjdzie, jak masz pieniądz w ręce.
Kto by kolędował, śpiewaniem się trudził –
Jeszcze by przypadkiem sąsiada obudził!
Jak tak dalej pójdzie (wołam o ratunek!)
Zapukają do drzwi, wręczą ci rachunek.
Na takie zwyczaje bądź od dziś gotowy!
O śpiewaniu kolęd już nie będzie mowy...

Fryderyk Radoń

Kogo Autor miał na myśli…?

„Znasz li ten głos...?

Tylko w kulturze świetnie się czuje,
Więc od lat wielu wciąż nią kieruje.
Wie, że dla ducha coś się należy,
Bo nam „serwuje” piękne imprezy.

W teatrze straży świetną aktorką,
A w „Dynowince” zaś redaktorką.
Zasiada w jury (nie brak Jej też tu!)
Zna w okolicy wszystkich artystów.
Na piątym biegu, w tempie szalonym
Biega z kwiatami lub z mikrofonem.

Wie o tym stary, wie o tym młody,
Że jak zaśpiewa.... drżyjcie narody!!!
Często w kapeli, lub w kabarecie
Śpiewa nam solo albo w duecie.
W innym zespole też się udziela,
Wzmacniając altem chór a’capella.

Głos Jej każdemu znany i miły.
Ma niespożyte do śpiewu siły!
Słychać Ją z dala tak, jakby z bliska,
Taka dynowska Hanka Bielicka!

Inny Autor – FR

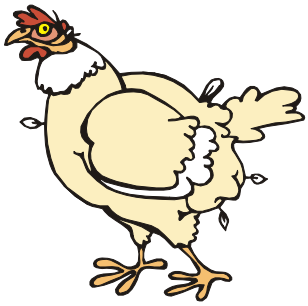

NA „WIEJSKĄ" NUTĘ...

Raz w pewnej polskiej wiosce taki wypadek się zdarzył
Chciał z kury chłop zrobić pawia, bo tak sobie wymarzył...
Nauczył ją chodzić na szczudłach, ogon jej dosztukował,
Z podwórka zrobił wybieg i kurę zaprezentował!
Pół wioski się zebrało, lecz gawiedź ubaw miała,
Bo kura - choć była piękna – bezczelnie zagdakała!!!
A potem dopiero ludziska radochę mieli dużą,
Bo kura – choć była piękna – kupę walnęła kurzą!!!
Z TEJ HISTORYJKI BANALNEJ
TAKI MORAŁ WYNIKA:
NIE ZROBISZ Z KURY PAWIA
A Z CHAMA – POLITYKA!!!

Maciej Jurasiński

ZAGADKI LOGICZNE

W poprzednim numerze „Dynowinki" nie podałam (z braku miejsca) rozwiązań zagadek z **numeru listopadowego**, czynię to więc teraz. Tym bardziej, że dotarły do Redakcji poprawne rozwiązania. Ich autorem jest **MARCIN MARCHELEK**, który otrzymuje w nagrodę upominek książkowy (do odebrania w Redakcji). GRATULACJE!!! Mam nadzieję, że Marcin nie jest jedynym, który rozwiązuje moje zagadki...

Wyścig: Kolejność zawodników na mecie: 1. Bogdan Cabacki 2. Edward Dabacki 3. Feliks Fabacki 4. Adam Dabacki 5. Damian Babacki 6. Cezary Abacki

Monety: Monety dzielimy na trzy grupy po 3 monety.

I ważenie – na każdej z szalek kładziemy po jednej grupie monet. Pozwala to wskazać grupę, w której będzie fałszywa (lżejsza) moneta.

II ważenie – na każdej szalce kładziemy po jednej monecie z ustalonej grupy (z fałszywą monetą). To pozwala już wskazać „fałszywkę".

„Prawdziwki" i „fałszywki": student należy do grupy „fałszywków".

Puste pola: W puste pola należało wpisać cyfry w następujący sposób (podaję liczby wierszami). I – 5, 10, 6. II – 7, 3, 11. III – 9, 4, 8.

Co tu wstawić? (3:3) + (3x3) = 10

Teraz kolej na rozwiązania z **numeru grudniowego**.

Jolka „Na wigilijnym stole". Hasła z krzyżówki (w kolejności podania): postnik, łamańce, grzyby, opłatek, kutia, kompot, migdały, karp, barszcz, piernik, siano, mak, kapusta, pszenica, ucha, sos, pierogi, lin, moczka, kisiel, stroik, uszka, okowita. Rozwiązanie: SMACZNEGO.

Bombki: Na choince wiszą tylko 3 bombki, po jednej każdego koloru.

Prezenty: Pod choinką leży 5 prezentów. Rodzina składa się z: dziadka, babci, ich syna, synowej i wnuka.

Zastanawiam się, czy te łamigłówki były aż tak trudne... A może trochę rozleniwili się Państwo przez święta...? W każdym razie po świąteczno-noworocznym odpoczynku pora wziąć się do pracy (umysłowej!). Pora więc na kolejne zagadki...

NOWE ZAGADKI LOGICZNE

Kolejny wyścig

Panowie (znani Wam już) Abacki, Babacki, Cabacki, Dabacki, Ebacki i Fabacki ścigali się tym razem na dystansie 200 m. O ich kolejności na mecie wiadomo, co następuje:

1) Abacki nie był pierwszy na mecie
2) Babacki nie był pierwszy ani ostatni
3) Cabacki był tuż za Abackim
4) Dabacki nie był drugi na mecie
5) Ebacki przegrał z Dabackim o dwa miejsca.

W jakiej kolejności przybyli na metę?

Placki ziemniaczane

Masz do podsmażenia (z obu stron) 3 placki ziemniaczane, a dysponujesz patelnią, która mieści równocześnie nie więcej niż 2 placki. Podsmażenie z jednej strony trwa jedną minutę. Jak należy postępować, by wszystkie placki podsmażyć (z obu stron) w jak najkrótszym czasie?

Klepsydry

Mamy do dyspozycji dwie klepsydry: dużą – jedenastominutową i małą – siedmiominutową. Jak z ich pomocą odmierzyć 15 minut?

Zapałki

Z zapałek ułożono figurę przedstawioną na rysunku. Należy przełożyć dwie zapałki, aby otrzymać 7 jednakowych kwadratów.

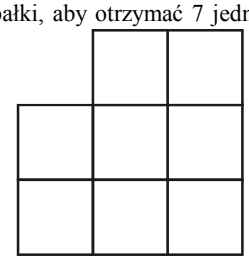

Zapraszam do rozwiązywania zagadek, czekam na prawidłowe rozwiązania!

Renata Jurasińska

Wydawca: Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego - Towarzystwo Przyjaciół Dynowa

Redaguje zespół: Maciej Jurasiński - redaktor naczelny, Grażyna Malawska, Jerzy Chudzikiewicz - sekretarze redakcji, Ewa Czyżowska, Zuzanna Nosal, Renata Jurasińska, Jerzy Bylicki, Irena Weselak, Anna i Jarosław Molowie - kolegjum redakcyjne, Antoni Iwański, Piotr Pyrcz - fotoreporterzy,Anna Baranowska-Bilska, Krystyna Dżuła, Janina Jurasińska, Mieczysław Krasnopolski, Bolesław Bielec, Grzegorz Hardulak - redaktorzy stale współpracujący z Dynowinką

Adres Redakcji: MOKiR Dynów, ul. Ożoga 10, tel. (0-16) 65-21-806
Przedruk dozwolony z podaniem źródła. Artykuły podpisane odzwierciedlają poglądy jedynie ich autorów.
Skład i łamanie: Redakcja.

Dynowinka zrzeszona w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej z siedzibą w Tarnowie.